



SHANNON WAVERLY



*Przystań
nad Urwiskiem*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niepokój Diany wzrastał w miarę zbliżania się do Newport. Podświadomie obawiała się tego, co ją tam czeka - lęk przed nieznanym powodował skurcze żołądka i nieprzyjemne napięcie mięśni.

Do znudzenia powtarzała sobie w duchu, że zachowuje się śmiesznie. Była właśnie w drodze do stanu Rhode Island, gdzie miała spędzić osiem tygodni, przygotowując jedną ze swych uroczych uczennic z drugiego roku do poprawki z angielskiego. Nic nie było niepokojącego w tej sytuacji, a jednak... Intuicja podpowiadała, że jest inaczej. Od chwili przyjęcia, tej propozycji, do uszu Diany docierały dziwne pogłoski.

- Zatem będziesz dawać korepetycje małej Osborne tego lata? - Wieści szybko się rozchodziły. Jeszcze nie minęła godzina, od kiedy Diana opuściła gabinet dyrektorki, a Grace Mathias już wiedziała. Grace uczyła wychowania plastycznego w Fairview Academy, prywatnej szkole z internatem, gdzie ona sama. była od trzech lat nauczycielką angielskiego.

Diana położyła na stole ciężką stertę prac egzaminu końcowego i uśmiechnęła się.

- Całkiem nieźle, co?!

Cissy Osborne należała do jej ulubienic w ubiegłym roku, więc perspektywa spędzenia wakacji w jej towarzystwie, w zamian za niezłą zapłatę, cieszyła Dianę podwójnie. Co więcej, będzie miała okazję przebywać w historycznym Newport w Rhode Island, które zawsze pragnęła odwiedzić. Były jeszcze inne powody natury osobistej, które sprawiały, że tego lata nie chciała zostać w Vermont. Jednak nie pozwoliła sobie na dłuższe medytacje o tym w obawie, że wyraz twarzy mógłby zdradzić jej myśli.

- Zobaczmy - mruknęła na to Grace i wolnym krokiem wyszła z pokoju nauczycielskiego. Zdezorientowana Diana w milczeniu odprowadziła ją

wzrokiem, potem naląła sobie filiżankę kawy i odwróciła się do nauczycielki angielskiego, Mildred Price, jedzącej właśnie lunch przy stoliku obok.

- Masz pojęcie, o co jej chodziło?

- Pewnie o to, że zamieszkasz razem z rodziną Cissy.

- Och! - Zdumienie Diany nie miało granic. - Właściwie to nie będę z nimi mieszkać, mają parę pokoi nad garażem i pozwolili mi je zająć - wyjaśniła.

Mildred nic nie odpowiedziała, w zamyśleniu żując swoją kanapkę, a Diana poczuła się całkiem nieswojo.

- Czy Carrington powiedziała ci coś o rodzinie Cissy? - zapytała Mildred.

- Trochę. Cissy to jedynaczka, jej matka jest rozwiedziona. Na stałe mieszkają na Manhattanie, tylko lato spędzają w Newport. Dom w Newport należy do wuja pani Osborne. - Diana otworzyła lodówkę, znalazła swoją brązową torbę ze śniadaniem i usiadła naprzeciw Mildred.

- A czy wspomniała, że ten dom...

- Przystań nad Urwiskiem?

- Co takiego?

- Przystań nad Urwiskiem. To jego nazwa. - Diana uśmiechnęła się, bo podobało jej się, kiedy domy miały swoje imiona. Ona i Skip też powinni wymyślić coś dla swojej farmy, coś mniej prozaicznego niż Biała Mleczarnia.

- Dobrze, a może raczyła ci powiedzieć, że ta Przystań to jedna ze sławnych rezydencji w Newport?

Kęs kanapki z serem i szynką stanął Dianie w gardle. Rezydencja?!

- Ta...ak, życie jest pełne niespodzianek - rzekła Mildred ze śmiertelną powagą.

- Spodziewałam się czegoś z klasą. W końcu większość uczennic tutaj... Czy oni są aż tak bogaci?

- Wiesz, to Prescottowie. Osborne to nazwisko ojca Cissy.

- Prescottowie?

- No, ci od stali. - Diana nadal wyglądała na zmieszaną, więc Mildred dodała: - Doprawdy, Diano, czasami zastanawiam się, na jakim świecie ty żyjesz?!

Zagubiona w labiryncie literatury, miała Diana na końcu języka.

Żadna z dziewcząt nie zauważyła, że stary doktor Wilson, nauczyciel historii, siedzący w głębokim fotelu przy oknie, przysłuchuje się ich rozmowie. Teraz zamruczał, pykając z fajki.

- Mówicie: Prescottowie. Rzeczywiście, dawno już nie słyszeliśmy o nich. Pełna skupionej uwagi Diana zwróciła się do niego.

- Doktorku, zna pan tych Prescottów?

- Na Boga, nie! - Staruszek zachichotał. - Chodzi mi o to, że kiedyś głośno było o nich w gazetach. Ja, co prawda, nie gustuję w takich historiach, ale inni lubią czytać o ludziach tego pokroju.

- Jakiego pokroju? - Diana znów poczuła się nieswojo.

- No, wiesz. Bogacze, ludzie z towarzystwa. Nieważne, co robią, bo cokolwiek robią, wydaje się to niezwykle i wspaniałe, nieprawdaż?

Bogacze? Ludzie z towarzystwa? Diana nagle straciła apetyt i schowała kanapkę do torby.

- Ale już nie słyhać o nich tak często jak dawniej - ciągnął Wilson. - Wszystko ucichło od śmierci starego Prescottta i tych kłótni... - Stary nauczyciel przerwał i spojrzał z zainteresowaniem na Dianę. - Powiadasz, że zostaniesz z nimi całe lato?

- Tak, Cissy oblała angielski w tym semestrze, chociaż nie rozumiem, jak mogło do tego dojść.

- Myśli dziewczyny na sekundę zboczyły w stronę dziwnego zachowania uczennicy. - W każdym razie, pani Osborne poprosiła, aby ktoś dawał jej córce korepetycje w czasie wakacji. W przeciwnym wypadku Cissy musiałaby zostać w szkole i uczyć się na letnie zajęcia albo powtarzać ten semestr z angielskiego w przyszłym roku.

- Tak czy owak, młoda damo, uważaj na siebie. Ci ludzie należą do innej sfery, żyją według innych zasad. Pewnie, że mogę się mylić. Tak dawno nie gościli na pierwszych stronach gazet... ale, gdy o nich pisano, pisano źle. Zwłaszcza o tym wuju z Newport... jakże on się nazywa?

- Ja... nie wiem.

- Często bywał bohaterem skandali. Na twoim miejscu trzymałbym się od niego z daleka.

Na próżno Diana przekonywała siebie, że słuchanie plotek jest głupotą. Ostatnie dwa tygodnie, przed wyjazdem do Newport, spędziła rozmyślając nad tym, w co się pakuje.

Nigdy przedtem nie interesowało ją pochodzenie i status majątkowy uczennic. Liczyła się nauka, a nie to, ile pieniędzy i tytułów mają rodzice dziewcząt. Diana została wychowana w przekonaniu, że jest warta tyle samo co inni, „jeśli nie więcej” - dodałby zapewne jej ojciec - niezależnie od stanu posiadania.

Jednak wyobraźnia, która zgodnie z teorią jej braci miała doprowadzić Dianę do zguby, wzięła górę nad rozsądkiem i zaczęła podsuwać rozmaite scenariusze mających nastąpić zdarzeń. Bywały dni, gdy dziewczyna podzielała zdanie Scotta Fitzgeralda i wierzyła, że bogaci to inni ludzie, a ona, niczym nieokrzesany intruz, obcy w ich świecie, spędzi całe lato popełniając gafy, zagubiona wśród wyżyn intelektualnych właściwych tym sferom. Potem oczywiście wstydziła się, że dała tym bzdurnym stereotypom zapanować nad sobą.

Ona - zagubiona! Przecież uczucie zagubienia nie leżało w jej naturze. Jednak Diana wolałaby, aby reszta nauczycieli nie reagowała tak dziwnie, jakby coś przed nią ukrywali. Wielokrotnie analizowała swoją rozmowę z panią Carrington, szukając tam jakiejś wskazówki, ale jedyne co pamiętała, to słowa przełożonej, opisujące rodzinę Cissy jako ludzi spokojnych, nie lubiących

rozgłosu. Dyrektorka nalegała też, aby Diana uszanowała ich prywatność i nie narzucała się im.

- Nawet nie zauważą mojej obecności - obiecywała Diana.

- To dobrze. Cieszę się, że pani rozumie.

Prawdę mówiąc, i wtedy, i teraz, płacąc za przejazd przez most w Newport, Diana rozumiała niewiele, a jedyne, co odczuwała, to wszechogarniający ją niepokój. W dole metalicznie szare wody zatoki Narragansett, zatłoczone statkami, odbijały ciężkie burzowe chmury. Nad wyspą Acquidneck parny dzień wisiał jak zły nastrój. Należało się spodziewać, że jeszcze przed zmrokiem będzie burza. Diana była wykończona pięciogodzinną podróżą. Na dodatek, poprzedniej nocy położyła się spać wyjątkowo późno, jako że bracia wyprawili jej pożegnalne przyjęcie, które skończyło się po północy. Owo przyjęcie nie wprawiło Diany w dobry humor, o nie! Bracia bowiem wykorzystali je jako okazję do przygotowania małej siostrzyczki na rozliczne niebezpieczeństwa, czyhające na nią podczas wakacji spędzanych z dala od domu. Nie ograniczyli się tylko do przestróg; ich pożegnalne prezenty były bardzo praktyczne i miały służyć Dianie w razie nieoczekiwanych trudności. Zestaw prezentów zawierał między innymi: spis telefonów pogotowia ratunkowego w Newport, gdyby zmogła ją jakaś nagła choroba, plan miasta z zaznaczonymi na czerwono posterunkami policji, trochę pieniędzy, krem z najsilniejszym filtrem przeciwsłonecznym, ostrzeżenie przed prądami w zatoce. Całość zaś wieńczył rozpylacz firmy Mace z wyjaśnieniem, że Newport to duże miasto i nie wiadomo, na kogo może się natknąć! Jeśli jej wyobraźnia była bujna, to ich wyobraźnię trzeba nazwać chorą!

Z całą pewnością cała piątka miała jak najlepsze intencje, ale czasami Diana marzyła, aby bracia przestali być nadopiekuńczy. Był to właśnie jeden z osobistych powodów, który sprawił, że chętnie przyjęła propozycję pracy u Prescottów. Dziewczyna czuła, że oto nadchodzi czas, aby „przeciąć pępowinę”. Postanowiła udowodnić braciom tego lata, że jest w stanie dać sobie radę sama.

Gdy przez wakacje przywyknęła do jej samodzielności, łatwiej przełknęła nowinę, że już wynajęła własne mieszkanie i opuszcza farmę.

Diana zdawała sobie sprawę, że nie ma nic nadzwyczajnego w czulej opiece, jaką otaczali ją bracia. Była przecież jedyną dziewczyną, w dodatku najmłodszym dzieckiem. Czasem dawała im powody do troski. Najpierw w szkole - wpadając w opałę, z których musieli ją wyciągać, później, gdy po śmierci matki pogrążyła się w depresji. No i ostatnio, ta sprawa z Ronem Frasierem, który porzucił ją na tydzień przed ślubem. Nawet dzisiaj, mimo że od rozstania upłynął rok, nie potrafiła o tym spokojnie myśleć.

Jak mogła się tak pomylić?! Nie była przecież pierwszą naiwną, co to zakochuje się w każdym facecie, który zaszczycy ją swoją uwagą. Umawiała się z wieloma, jednak to Ron wydał jej się kimś wyjątkowym. Sądziła, że to dojrzały związek, o jakim marzyła od czasu ukończenia szkoły i podjęcia pracy.

Uczyła w Fairview pół roku, kiedy zaczęła spotykać się z Ronem, który wtedy jawił jej się nie byle kim, miał zniewalający uśmiech i szybko piał się po kolejnych szczeblach kariery w największym banku w okolicy.

Właściwie to powinnam nawet być mu wdzięczna, pomyślała z sarkazmem, że nie wystawił mnie na pośmiewisko przy ołtarzu. Był na tyle przyzwoity, że tydzień przed ceremonią dał jej znać, że się wycofuje. Diana skrzywiła się na samo wspomnienie doznanego wówczas szoku. Ron wyjaśnił, że mu przykro, ale nie są dla siebie stworzeni. Różni ich tak wiele, że ona, Diana, jeszcze kiedyś podziękuje mu za tę decyzję.

Potem beztrąsko wyjechał z miasta na parę tygodni, a ona musiała sama borykać się z odwołaniem wesela, którego przygotowanie zajęło blisko rok. Wtedy po raz pierwszy poczuła się zadowolona, że ma taką wścibską rodzinę, z ich pomocą bowiem przeszła zwycięsko tę ciężką próbę. Na szczęście niedługo potem rozpoczął się rok szkolny i porwał ją wir zajęć. Upłynęło kilka miesięcy i Diana zdała sobie sprawę, że uczucie do Rona wygasło. Przyjęła to z ulgą i ze zdziwieniem, że tak szybko minęło. Kiedy spotykała go w mieście

wystrojonego w garnitur z kamizelką, w wynajętym mercedesie, zastanawiała się, jak to było możliwe, że w ogóle się w nim zakochała. Nie pomylił się, przyznawała mu w duchu rację, nie byli dla siebie stworzeni. Kobieta, z którą widywano go po rozstaniu z Dianą, bardziej do niego pasowała. Starsza od Diany, wyżej ustawiona w hierarchii społecznej, prezentowała styl, który Ron cenił. Kto wie, może spotykał się z nią już wcześniej.

Rozstanie z nim Diana przeboleła szybciej, niż przewidywała. Problemem okazało się co innego; mianowicie stosunek znajomych do niej, jako do porzuconej narzeczonej. Biedna Diana! Taka samotna, podczas gdy Ron afiszuje się z nową zdobyczą. Miłość do niego należała do przeszłości i Diana nie cierpiała dłużej z tego powodu, ale nie mogła uwolnić się od uczucia złości i upokorzenia, napotykając na każdym kroku litość i współczucie. Bardziej od współczucia złościło ją powszechne zainteresowanie jej życiem emocjonalnym. Bracia nie mieli sobie równych pod tym względem. Wprawdzie zaczęła chodzić na randki, ale były to raczej eksperymenty i za każdym razem wracała do domu przekonana, że jeszcze za wcześnie na nowy związek. Bracia zatem wzięli sprawy w swoje ręce i najpierw Andy zaaranżował randkę Diany ze swoim kumplem z pracy, potem George zorganizował spotkanie z sąsiadem - kawalerem.

Wkrótce życie Diany stało się pasmem randek w ciemno. Otoczenie oczekiwało, że znajdzie jakiegoś mężczyznę, u boku którego będzie wreszcie szczęśliwa. Czemu wszyscy zakładali, że do szczęścia potrzebny jej mężczyzna? Wielu młodzińców, z którymi się umawiała, było miłych i starała się ich polubić, ale już na drugiej czy trzeciej randce wiedziała, że te związki nie miały szans. Tak naprawdę nie chciała randek, nie chciała mieć do czynienia z mężczyznami. Potrzeba jej było więcej czasu, aby minął uraz psychiczny i związany z nim stan odrętwienia i nieufności wobec płci przeciwnej. Wszystko, czego teraz pragnęła, to spokoju.

Pracę w Newport Diana przyjęła jako wybawienie i sposobność ucieczki przed zamartwiającą się rodziną. Newport było też miejscem, gdzie mogła spokojnie przeczekać rocznicę swego niedoszłego wesela.

Diana zjechała na pobocze i wyjęła mapę. Zdecydowała się przyjechać dzień lub dwa wcześniej, zanim zjawi się Cissy z matką. Pani Osborne zaakceptowała ten pomysł, a gospodyni, mieszkająca na stałe w rezydencji, miała się zająć dziewczyną przez ten czas.

Diana odszukała na mapie swoje położenie i powoli włączyła się do ruchu. W ciągu paru minut dotarła do ruchliwego nadbrzeża, gdzie sklepy i restauracje wyglądały kolorowo i zachęcająco, jednak była zbyt zmęczona, aby w pełni docenić te atrakcje. Pogoda z minuty na minutę pogarszała się.

Opuściła okolicę portu i skręciła w stronę Bellevue Avenue. Wiele czytała o sławnych willach w Newport, od kiedy przyjęła pracę u rodziny Cissy. Teraz, jadąc wzdłuż alei wysadzonej drzewami, musiała przyznać, że rzeczywistość przewyższa wszelkie opisy. Były to istne pałace z marmuru i granitu, skąpane w soczystej zieleni otaczających je parków, zbudowane w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Obecnie niektóre, przekazane Towarzystwu Ochrony Zabytków, można było zwiedzać.

Jednak większość pozostała w rękach prywatnych właścicieli, którzy stanowili tutaj coś w rodzaju elitarniej kolonii letniej. Czy Prescottowie należeli do nich? - zastanawiała się Diana. Czy Przystań nad Urwiskiem okaże się takim pałacem?

Z zakłopotaniem zerknęła na swoje pomięte szorty w kolorze khaki i biały podkoszulek, który z powodu upału lepił się do ciała. Zawstydziała się, że wygląda jak Kopciuszek nie pasujący do tego wspaniałego miejsca. Długa suknia z przejrzystego szyfonu wyszywana perłami, jakaś wymyślna fryzura - oto, co byłoby odpowiednie na tę okazję!

Bellevue Avenue kończyła się ostrym zakrętem i przechodziła w Ocean Avenue. Diana poczuła przyspieszone bicie serca; Przystań nad Urwiskiem

leżała przy tej drodze! Oto w polu widzenia ukazał się bezkres oceanu, który po tej stronie wyspy nie był tak spokojny i łagodny, jak w porcie. Wzburzone fale rozbijały się o wielkie głazy, znaczące linię brzegu. Droga stała się wąska i kręta, prowadziła tuż przy mokradłach, tajemniczo wyglądających budowlach i podjazdach prowadzących donikąd. Przed sobą dziewczyna widziała rezydencje, które odbiegały wyglądem od tych na Bellevue Avenue. Domy te wydawały się surowsze w stylu, bardziej przypominały zamki obronne, fortece wystawione na pierwszą linię walki z żywiołami: morzem i wiatrem. Jednak mogło to być tylko złudzenie spowodowane dzikością krajobrazu.

Nagle gęsta mgła przesłoniła przednią szybę, a niebo zdawało się opuszczać, gdzieś w oddali przetoczył się grzmot. Z dłońmi zaciśniętymi kurczowo na kierownicy Diana czuła, że traci poczucie rzeczywistości, a ta przybrzeżna droga przeniosła ją w inny wymiar. Wtedy spostrzegła wysoką żelazną bramę ozdobioną u góry napisem: „Przystań nad Urwiskiem”.

Na czoło wystąpiły jej kropelki potu. Dom stał na skale, daleko wysunięty w morze, przypominając samotny, spowity mgłą bastion.

Obserwując go z drogi, trudno było oprzeć się wrażeniu, że stanowi jedność ze skałą, na której powstał. Kilka wysokich kominów wyrastało ze stromego dachu, sięgając nieba. Wąskie szczytowe okienka błyskały pośród murów i wieżyczek. Na pierwszy rzut oka wygląda to na styl wiktoriański - stwierdziła Diana, potem zdecydowała, że jest to chyba gotyk, aby dojść do wniosku, że pod względem architektury dom jest dosyć dziwaczny.

Zjechała z drogi i wysiadła z samochodu. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie to miejsce. Dom nie przypominał pałaców, które mijała zauroczona, jadąc Bellevue Avenue. Stał na uboczu, był posępny i zaniedbany; teren dookoła był zapuszczony - przez dziury w asfaltowym podjeździe wyglądały chwasty.

W uszach zadźwięczały jej słowa pani Carrington: „To spokojni ludzie, żyją w odosobnieniu”.

Mocowała się z bramą przez chwilę, ale ta, mimo jej wysiłków, pozostała głucho zamknięta. Po chwili dojrzała tabliczkę, która obwieszczała: „Własność prywatna, wstęp surowo wzbroniony”. Przeczytawszy napis Diana cofnęła się, jakby w poczuciu winy. Potem rozejrzała się bezradnie. Posiadłość była otoczona chyba dwumetrowym murem, na którym w regularnych odstępach widniały ostrzeżenia o kamerze, która rejestruje wszelkie poczynania intruzów.

Rzeczywiście, żyją w odosobnieniu! Diana polegała na swojej intuicji, która rzadko ją zawodziła. Nie mogła więc lekceważyć teraz złych przeczuć. Szczerze żałowała, że nie wiedziała nic o rodzinie Cissy. Ciekawe, dlaczego kiedyś tak często pisali o nich w gazetach! I dlaczego ma omijać z daleka starego właściciela tej posiadłości?! Zauważyła na bramie jeszcze inne tabliczki: „Uwaga! Złe psy!” I to aż dwie, pewnie na wypadek, gdyby jakiś śmiałek chciał mimo wszystko sforsować ogrodzenie. Choć psy należały do jej ulubionych zwierząt, te ostrzeżenia nie poprawiły jej samopoczucia. Już widziała, jak olbrzymie bestie rzucą się na nią, a ich kły rwą jej ciało na strzępy.

Starając się zachować spokój i obojętność, Diana przeszukała zarośla u podnóża muru w nadziei znalezienia kija czy kamienia do obrony. Wtedy przypomniała sobie o pożegnalnym prezencie brata. Pobiegła do samochodu i ze schowka na rękawiczki wydobyła rozpylacz. Gdyby zaatakowało ją stado rozwścieczonych brytanów, dusząca zawartość zbiornika może się przydać!

Tak uzbrojona wróciła do bramy. Dobrze, ale co dalej? - westchnęła. Dom był zbyt oddalony, aby kogoś zawołać. A może wdrapać się na ogrodzenie? Czy też lepiej wrócić do miasta, żeby stamtąd zadzwonić? Odwróciła głowę i wzrok jej padł na... domofon zainstalowany w filarze bramy. Jasne! Ci rozmiłowani w samotności gospodarze muszą usłyszeć, z kim mają do czynienia, zanim wpuszczą na pokoje! Z ulgą nacisnęła guzik. Potem nacisnęła go jeszcze raz i jeszcze raz bez żadnego odzewu. Jęknęła - pewnie urządzenie nie działa albo też nie ma nikogo w domu. W porywie nagłej złości, zawiedziona Diana chwyciła pręty bramy i potrząsnęła nią gniewnie. Drogą zbliżał się motocykl, ale go nie

słyszała. Zauważyła go dopiero wtedy, gdy z wyciem silnika zjechał z drogi i zahamował tuż przed nią z piskiem opon. Przerażona odwróciła się i zobaczyła, jak wysoki mężczyzna zeskakuje z siodełka, zdejmując kask i powoli kroczy w jej stronę.

W ułamku sekundy dziewczyna objęła wzrokiem dużego czarnego harleya i równie złowrogo wyglądającego jego właściciela. Mężczyzna był wysoki i szczupły. Czarny T-shirt i znoszone dżinsy opinały jego muskularne ciało. Potargane włosy były czarne jak noc, a oczy schowane za okularami. Niechlujny zarost i ledwie widoczna blizna na górnej wardze podkreślały twardość rysów. Żaden szczegół jego wyglądu nie umknął uwagi Diany. Nigdy dotąd nie czuła się tak bezbronna i osaczona. Sytuacja przypominała senne koszmary. Nie mogła zebrać myśli, serce podeszło jej do gardła. Oparła się plecami o bramę i całkiem instynktownie wycelowała w napastnika rozpylacz. Chwilę później mężczyzna, zgięty w pół, dusił się i kasłał. Zerwał swoje okulary i gwałtownie tarł załzawione oczy.

- Do diabła! - wybełkotał. - Co pani zrobiła? Co to było?

Tymczasem Diana stała jak porażona, pełna lęku i dumy zarazem. Udało się! Oto unieszkodliwiła tego przerażającego mężczyznę.

Kiedy gratulowała sobie w duchu udanej akcji, rozsądek podpowiadał jej, aby czym prędzej brać nogi za pas, zanim nieznajomy przyjdzie do siebie. Lecz nie zrobiła nawet dwóch kroków, kiedy w domofonie zatrzeszczało i odezwał się uprzejmy kobiecy głos:

- Słucham, w czym mogę pomóc?

Diana zawahała się. Wodziła wzrokiem od samochodu do mężczyzny, który ciągle kasłał i przecierał łzawiące oczy. Po namyśle podeszła do domofonu, trzymając rozpylacz nadal wycelowany w napastnika.

- Tutaj Diana White, korepetytorka panny Osborne. Czy może mi pani otworzyć? Tylko szybko, proszę! - powiedziała załamującym się głosem.

Zanim doczekała się odpowiedzi, mężczyzna pokonał dzielącą ich odległość i wytrącił jej rozpylacz z rąk. Diana chciała krzyknąć, ale przerażenie zamknęło jej usta. Czuła, że zaraz zemdleje. I to byłoby najlepsze wyjście! - pomyślała. Jeśli ma być zgwałcona lub zabita, woli przedtem stracić przytomność.

Tymczasem nieznajomy złapał ją pod ramiona. Poczowała silny uścisk i przeszył ją dreszcz.

- Abbie - burknął w domofon, ciągle mrugając oczyma - ja się wszystkim zajmę.

Dianę zamurowało. Otworzyła szeroko oczy i pozwoliła, by strach wypełnił ją po brzegi.

- Nie wiedziałam, że pan tam jest - odpowiedział głos z domofonu. -
Zatem do zobaczenia w domu, panie Prescott.

Pierwsze krople deszczu spadły z sykiem na wypaloną drogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

- To niemożliwe! - wyszeptała Diana. - Pan jest właścicielem Przystani nad Urwiskiem?

Gniewnie zwrócił się w jej stronę, ciągle zamroczony bólem.

- A pani to ta nowa korepetytorka mojej siostrzenicy, którą siostra zaprosiła tutaj bez mojej zgody! - grzmiał nad jej biedną głową. Strumyczki deszczu spływały jej po twarzy. Diana z trudem przełknęła ślinę.

- Tak, to ja jestem Diana White.

Chociaż jego osoba przyprawiała ją o palpitację serca, jakoś nie mogła oderwać od niego oczu. Dlaczego spodziewała się, że Prescott to starszy mężczyzna? Chyba dyrektorka wspomniała, że jest on wujem pani Osborne. A może tylko powiedziała „jej wujem”, a Diana źle zrozumiała? Obojętne zresztą, czyim wujem był ten mężczyzna, nie przekroczył jeszcze trzydziestego piątego roku życia! Nie był też dżentelmenem, biorąc pod uwagę jego zachowanie i niechlujny wygląd! Musiała wszakże przyznać, że, niezależnie od wyglądu, Prescott emanował godnością i wewnętrzną siłą, która zmuszała innych do uznania jego autorytetu.

Kiedy już przeszła do porządku dziennego nad jego tożsamością, włosy zjeżyły się jej na głowie, gdy zdała sobie sprawę, jak potraktowała swego przyszłego chlebodawcę. Mimo że człowiek ten budził w niej irracjonalny lęk, odważnie podeszła bliżej z zamiarem okazania współczucia.

- Panie Prescott, tak mi przykro z powodu tego nieporozumienia. Czy nic się panu nie stało?

- Oczywiście, że się stało! Co to było, u diabła, gaz łzawiący?

- Nie, to tylko rozpylacz. - Obserwowała, jak unosi do góry twarz i pozwala strugom deszczu, aby koily jego obolałe oczy. Kiedy błyskawica oświetliła jego twarz, zobaczyła wypisane na niej cierpienie i złość.

- Naprawdę mi przykro. Ale powiedziano mi, że nikogo z rodziny nie zastanę w posiadłości i dlatego nie zorientowałam się, z kim mam do czynienia.

- I to ma być usprawiedliwienie? - Wyciągnął chustkę z tylnej kieszeni spodni i wytarł nią załzawione oczy.

- Czy każdego, kto na swoje nieszczęście stanie pani na drodze, obezwładnia pani rozpylaczem?

- Ależ skąd! - słabo zaprotestowała. - Tylko... pan mnie przestraszył - powiedziała w końcu, spuszczać wzrok. Skóra mężczyzny w miejscach, gdzie podziałał rozpylacz, była zaogniona, chociaż wyglądał na gruboskórnego osobnika. Wolała sobie nie wyobrażać, jaki byłby efekt, gdyby nie miał okularów.

- To można zrozumieć, ale może warto było chwilę pomyśleć, zanim zaczęła się pani dobijać do cudzej bramy, jakby chciała się pani włamać?

- Ja? Włamać? - Diana załamała ręce. - Po prostu brama była zamknięta, wydawało mi się, że domofon nie działa i... Proszę posłuchać, to nie ma sensu! Lepiej wejdźmy do środka, ktoś powinien udzielić panu pierwszej pomocy!

- Zaraz, zaraz! - warknął. - To, że Evelyn panią zatrudniła, może ulec zmianie.

Diana cofnęła się. Kimkolwiek był ten człowiek, jedno było pewne, że nie owijał słów w bawełnę.

Jeszcze raz wytarł oczy, po czym zaczął się jej krytycznie przyglądać. Podczas ulewy jej ubranie przylepiło się do ciała, które, o czym dobrze wiedziała, nie było doskonałe w każdym calu. Prawdę mówiąc, sylwetka Diany była bardziej chłopięca niż kobieca, ale stroje leżały na niej dobrze i jak dotychczas nikt nie miał zastrzeżeń.

Diana zdawała sobie sprawę z tego, że piękną nie jest. Miała za wąskie usta, a mały garbek psuł linię jej nosa. Jej cera wydawała się blada i najlepiej wyglądała, gdy się opaliła lub położyła na policzki odrobinę różu. Miała świadomość swoich braków, ale jednocześnie wiedziała, że jej atutem są

duże wyraziste oczy w kolorze czekolady, okolone długimi rzęsami, i puszyste ciemnobrązowe włosy, które spływały falą do połowy pleców. Jednak pod chłodnym spojrzeniem Prescottta jej normalna pewność siebie uleciała. Jego oczy patrzyły na nią surowo i próżno było szukać w nich choćby iskierek aprobaty, jaką zazwyczaj znajdowała w męskich oczach.

- Dobry Boże! Ile pani ma lat?

- Prawie dwadzieścia sześć - odpowiedziała niepewnie i cicho, a on uniósł brew.

- Skąd Evelyn panią wystraszyła?

- Czy Evelyn to matka Cissy? Ledwie raczył skinąć potakująco głową.

- Z Fairview. - Zająknęła się, choć zazwyczaj nie jąkała się. - Czy... czy nic panu nie powiedziała?

- Owszem, mówiła. Ale dowiedziałem się o wszystkim dopiero wczoraj, kiedy już było za późno, aby przeciwdziałać. Nawet nie wiedziałem, że moja siostrzenica ma kłopoty w szkole. Więc... ma pani dwadzieścia pięć lat i pracuje w Fairview. Przypuszczam, że uczy tam pani, powiedzmy, już parę lat?

Diana nerwowo przełknęła ślinę.

- Trzy lata. - Wyraz twarzy Prescottta nie pozostawiał złudzeń, co do opinii na temat jej krótkiej kariery zawodowej. - Zapewniam pana, że nie znajdzie pan osoby bardziej obowiązkowej i pracowitej ode mnie. Posiadam wszelkie potrzebne kwalifikacje. Moja praca magisterska jest na ukończeniu. Podczas studiów, a także w pracy, zebrałam same pochlebne opinie i... - nagle przerwała w pół zdania, bo zalała ją fala złości. Jakim prawem ten arogancki facet ją przesłuchuje? - Panie Prescott, nie sądzę, aby ocena moich kwalifikacji należała do pana. Pańska siostra uznała za wystarczającą rekomendację z Fairview. Moim zdaniem, sprawa jest zamknięta! Poza tym, nie zauważył pan, że pada deszcz?

Jej przemowa nie wywarła na nim większego wrażenia.

- Proszę mnie nie pouczać o tym, co jest moją sprawą, panno White. Nikt nie zostanie tutaj przyjęty do pracy bez uprzedniej rozmowy kwalifikacyjnej.

Diana sapała ze złości. Nigdy jeszcze nie spotkała równie trudnej do zniesienia osoby!

- A teraz do rzeczy - ciągnął dalej Prescott, nie zważając na burzę, która szalała wokół nich. - Słyszałem, że siostra zaoferowała pani pokoje nad starą powozownią.

- Tak mi się zdaje.

- Mam nadzieję, że zdaje sobie pani sprawę z tego, że gdyby to zależało tylko ode mnie, nie wyraziłbym zgody na takie ustalenia.

Dziewczyna wyprostowała się z godnością.

- Powinien pan mnie zawiadomić wcześniej. Gdybym wiedziała, że nie są one do mojej dyspozycji, oszczędziłabym sobie kłopotu i została w Vermont.

- Nie powiedziałem, że nie są do pani dyspozycji. Chciałem tylko podkreślić w ten sposób swoje niezadowolenie. To tyle. - Prescott zmrużył oczy, uważnie się wpatrując w Dianę. - Zanim zamieszka pani u nas, chciałbym zapoznać ją z zasadami, o których przestrzeganie proszę podczas pobytu pod moim dachem.

Długo mierzyli się wzrokiem, po twarzach spływał im deszcz, pioruny uderzały w pobliżu.

Ma takie dziwne oczy, myślała Diana. Takie ostre inteligentne spojrzenie. Jednocześnie trudno się było domyślić, jakie uczucia kryje ten człowiek. Przy okazji odkryła ze zdziwieniem, że oczy Prescottta są błękitne jak niebo w letni dzień, a nie czarne, jak przypuszczała dotychczas. Chociaż wiedziała, że nie należy wnioskować o charakterze człowieka na podstawie koloru jego oczu, Diana nie mogła się uwolnić od myśli, że takie oczy nie mogą należeć do aroganckiego brutala.

- Co to za zasady? - spytała. Prescott odchrząknął oficjalnie.

- Po pierwsze i najważniejsze: umeblowanie pomieszczeń nad powozownią nie jest drogocenne, jednak oczekuję, że pozostawi je pani w stanie nie gorszym od obecnego.

- Jak pan to sobie wyobraża? Że je poobgryzam, albo zapakuję do samochodu i wywiozę do Vermont?

- Po drugie - kontynuował z niezmaconym spokojem - kiedy przebywa pani na terenie posiadłości, proszę ograniczyć swą aktywność do powozowni. W domu bywam rzadko, ale kiedy już tu jestem, nie chcę na każdym kroku natykać się na obcych.

- Może pan sobie darować te nauki. Jest to oczywiste dla każdej dobrze wychowanej osoby.

- Doskonale. Wobec tego nie muszę przypominać, że nie może tu pani przyjmować znajomych.

- Przyjaciół zostawiłam w Vermont. Tutaj nie znam nikogo oprócz pańskiej siostrzenicy.

Przecież musi to wiedzieć. Czemu zanudza mnie tymi bzdurnymi regułami? - myślała Diana. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Prescott już dawno leżałby martwy u jej stóp. Lecz niestety!

- Następna sprawa. Moi pracownicy zachowują się lojalnie wobec mnie i tego samego oczekuję od pani tak długo, jak długo pozostanie pani w Przystani nad Urwiskiem, zrozumiano?! Cokolwiek dzieje się w obrębie tych murów, nie może być powodem plotek!

Jego ton pana na włościach rozśmieszył Dianę, co nie uszło jego uwagi, bo ryknął rozjuszony: - Jasne?!

- Tak jest, wielmożny panie - odrzekła. Spojrzenie, jakim ją obrzucił, było miażdżące.

- Nie toleruję też bezczelności.

- Jeśli zatęsknię za dyktaturą, pojedę do Iranu!

- Ostrzegam, że pani posada w tym domu stoi pod znakiem zapytania,

- Zapomniał pan, że nie pracuję dla niego!

- A pani zapomniała, na terenie czyjej posiadłości się znajduje!

- A pan... - Dianę zamroczyła złość. - Pan... niech pan się wypcha swoją posiadłością!

Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i energicznie ruszyła w kierunku toyoty. Dogonił ją w okamgnieniu i złapał za ramię.

- Jest jeszcze jedna sprawa, panno White - rzekł lodowatym tonem. - Proszę nie wsadzać nosa w cudze sprawy. Nie lubię, kiedy ktoś wtrąca się do nie swoich interesów i uroczyście obiecuję, że własnoręcznie obedrę ze skóry następnego ogrodnika, pokojówkę czy też nauczycielkę, która okaże się dziennikarką.

- Panie Prescott, postawmy sprawę jasno. W ogóle mnie nie obchodzą ani pańskie dobra, ani pan. Przyjechałam tu, aby uczyć Cissy. To wszystko. Jestem profesjonalistką i zawsze zachowuję się stosownie do sytuacji. Tego samego oczekuję od innych. Czy wyrażam się jasno? - Brak odpowiedzi. - Czy już pan skończył?

- Niezupełnie. - Z pęku kluczy przy pasku odłączył jeden duży i otworzył nim bramę, po czym rzucił klucz w jej stronę bez wahania, jakby wiedział cały czas, że Diana nie ma zamiaru odjechać. - Proszę! Niech pani pamięta, że bramę trzeba zamykać za każdym razem, kiedy pani wchodzi lub wychodzi. To rozkaz.

Dziewczyna obracała klucz w dłoniach, rozważając odrzucenie go z powrotem Prescottowi, kiedy przypomniała sobie, o czym myślała tuż przed jego przyjazdem.

- Czy pan puszcza swoje psy wolno na terenie posiadłości?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Psy. Pańskie złe psy!

Co za nieznośny tyran z tego człowieka! Teraz rozumiała, dlaczego koleżanki z Fairview nie podzielały jej entuzjazmu. Tymczasem Prescott usadowił się na swoim motorze.

- Mój ostatni pies zdechł trzy lata temu. - Zapalił silnik i zwrócił się do niej przekrzykując hałas: - Panno White!

- Co znowu?

- Witamy w Przystani nad Urwiskiem! - I odjechał, zostawiając ją osłupiałą ze zdziwienia.

Diana wjechała na teren posiadłości, po czym zatrzymała się i starannie zamknęła bramę zgodnie z poleceniem Prescotta. Ciągle nie mogła dojść do siebie po rozmowie kwalifikacyjnej.

Podjazd prowadził na szeroki brukowany dziedziniec. Diana zaparkowała samochód pośrodku tego pęsnego, skapanego w deszczu placu i rozejrzała się po okolicy.

Prescott pozostawił swój pojazd pod osłoną portyku i zniknął, nie poświęcając jej więcej uwagi. Po prawej stronie dziedzińca Diana zauważyła nieduży kamienny budynek, który uznała za powozownię. Ciekawe, czy właściciel oczekiwał, że sama się rozgości?

Wtem drzwi frontowe otworzyły się i z domu wyszła, kołysząc się na boki, wysoka kobieta w płaszczu przeciwdeszczowym. Kiedy zbliżyła się, Diana spostrzegła, że jest ona w podeszłym wieku. Twarz jej znaczyła się zmarszczek, a ciemny kolor włosów z pewnością zawdzięczała farbie. Wywarła na Dianie wrażenie osoby sympatycznej.

- Dzień dobry. - Diana rozpoznała głos z domofonu. - Proszę wjechać do garażu, jest otwarty.

Posłusznie skierowała się do jednego z boksów, potem zgasiła silnik i rozejrzała się po pomieszczeniu. Ku swemu rozczarowaniu nie zauważyła żadnych eleganckich limuzyn, jedynie starą ciężarówkę i sportowy samochód.

Starsza kobieta właśnie „wkołysała” się do środka.

- Jestem Abbie Burns, prowadzę dom w Przystani nad Urwiskiem. Proszę mówić mi po imieniu, jeśli nie chce mnie pani rozgniewać.

- Miło mi, jestem Diana White.

- Bardzo się cieszę, moje dziecko, że spędzisz z nami lato! Ale... przecież ty przemokłaś do suchej nitki! - Chociaż staruszka wyglądała czerstwo, Diana rozpoznała u niej lekkie objawy choroby Parkinsona.

- Ja... spotkałam przy bramie pana Prescottta i... i mieliśmy małą pogawędkę. - Zaczerwieniła się.

- Wiem, wiem. - Gospodyni spoważniała, jakby słyszała przez domofon awanturę przy bramie. - Jeśli to nie tajemnica, powiedz mi, co zrobiłaś temu nie-szczęśnikowi?! Wrócił do domu w oplakany stan i pognął prosto do swojej sypialni, po drodze strasznie pomstując na ciebie. Na górze trzasnął drzwiami aż miło. W rezultacie musiałam sama cię przyjąć.

- Rozpyliłam mu pod nosem trochę Mace - cicho wyznała Diana.

- Co takiego? - Oczy tamtej zaokrągliły się ze zdumienia.

- Miałam ze sobą rozpylacz, taki do obrony przed psami, i użyłam go wobec pana Prescottta. Proszę zrozumieć, byłam całkiem sama, kiedy on pojawił się znienacka jak duch. Tak mnie przestraszył, że...

- Że spryskałaś go Mace.

Przytaknęła, zastanawiając się, czy Abbie jako wierna i lojalna służąca nie wystąpi z mową potępiającą ten postępek. Tymczasem gospodyni szeroko się uśmiechnęła.

- Punkt dla ciebie, moja droga. Dostał, na co od dawna zasłużył. Kto to słyszał, żeby Prescott wyglądał jak chuligan i jeździł na tej bandyckiej maszynie?!

Słyszając to Diana odetchnęła z ulgą.

- Zaczerwienienie i opuchlizna wkrótce zejda, ale może ktoś powinien się nim zająć?

- Nic z tego. David nie dopuści nikogo do siebie, nawet jeśli będzie umierający.

David. Zatem ma na imię David.

- Nie chcę być wścibska, ale czy on zawsze jest taki... dziwny?

Abbie chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Zbliża się koniec roku podatkowego i przez ostatnie dwa tygodnie siedział nad papierami ze swoimi księgowymi. Teraz odreagowuje to napięcie. - Nagle prychnęła. - Wielkie rzeczy! Przyjeżdża tutaj, dobrego słowa człowiekowi nie powie, tylko czyta i jeździ na tej swojej piekielnej maszynie. Potem wraca do pracy wypoczęty, jakby spędził wakacje na Bahamach. Powiadam ci, że czasem tak mnie złości... - Twarz jej wykrzywiło rozdrażnienie. - Dobrze, czas już wnieść twoje rzeczy na górę, żebyś się rozpakowała. Jeszcze jedno, nie zaprzataj sobie głowy Davidem. Nic mu nie będzie. Gorsze rzeczy mu się przydarzały.

Pospieszyły na górę kamiennymi schodkami, które opasywały powozownię z zewnątrz. Mieszkanie pachniało stęchlizną. Składało się z kuchni, sypialni i salonu połączonego z jadalnią.

- Ładnie tutaj! - Uśmiechnęła się Diana.

- Mnie też się zawsze podobało. Zamieszkaliśmy tu z mężem, kiedy zaczęliśmy pracować u Prescottów.

- Nie musiała pytać, jedno spojrzenie na panią Burns wystarczyło, aby się domyślić, że jej mąż nie żyje.

- Ojej, ależ te okna są brudne! - wykrzyknęła gospodyni, podniósłszy koronkową zasłonę. - Myłam je dwa razy w roku, ale teraz zajmuję się tylko domem.

- Przecież nie robisz wszystkiego sama?

- Nie ma tu nikogo, kto robiłby bałagan. David zjawia się rzadko i szybko znika. Widzisz sama, że nietrudno utrzymać to miejsce w czystości.

- Ale dom jest ogromny!

- Prawda, osiemnaście pokoi. - Tu zamilkła i zbadła, jakie wrażenie zrobiła na Dianie ta informacja.

- Doskonale wiem, co sobie pomyślałaś. Że Abbie jest za stara, aby dobrze radzić sobie z obowiązkami. Możliwe. Za dwa tygodnie, w piątek, skończę siedemdziesiąt pięć lat, ale nie czas jeszcze na emeryturę.

Bagażę zostawiły w sypialni i przeniosły się do kuchni, gdzie Diana poznała wszelkie tajniki obsługi starodawnych urządzeń kuchennych. Czekala ją też miła niespodzianka. Kiedy otworzyła lodówkę, okazało się, że jest zapelniona jedzeniem.

- Pomyślałam, że po tak długiej podróży nie będziesz miała głowy do robienia zakupów.

- Dziękuję, Abbie. - Diana poczuła do staruszki rosnącą sympatię i uścisnęła lekko jej ramię.

- Gdyby to zależało ode mnie, zaprosiłabym cię na posiłki do domu, ale...
- Gospodyni wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi. Odpowiada mi to. Abbie spojrzała w zamyśleniu na Dianę.
- Mace... Tak, oto, czego wszyscy tutaj potrzebujemy.

I obie wybuchnęły śmiechem.

- Powiedz mi jeszcze, czy pani Osborne już przyjechała? - zapytała Diana.
- Jeszcze nie. Jutro przyjedzie. Co takiego przeszkrobała nasza mała Celia, że aż musiano cię zatrudnić?

- Oblała angielski.

Abbie pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Sama się nad tym zastanawiałam. - Diana zawahała się i dodała: - Może się zakochała.

- Może - mruknęła powątpiewająco Abbie.

- A według ciebie, na czym polega jej problem?

- Jak mogła biedaczka się uczyć, gdy głowę miała zaprzątniętą czymś innym?! Pewnie rozmyślała, jakie wakacje ją czekają, kiedy wuj sprzeda posiadłość.

- Pan Prescott zamierza sprzedać Przyszań nad Urwiskiem?

- Tak, mimo że dom jest w rękach rodziny od czterech pokoleń - zawołała staruszka z oburzeniem.

- Jak długo tu pracujesz, Abbie?

- Niech no się zastanowię. W październiku minie pięćdziesiąt siedem lat. Znałam ich wszystkich, nawet Zeke'a, który zbudował dom. Był już wtedy bardzo stary i umarł rok po moim przyjściu. Potem posiadłość przeszła w ręce dziadków Davida, Justyna i Kate.

- Oczy kobiety nagle zabłysły. - Co to były za czasy! Samej służby mieliśmy dwadzieścia osób, chociaż był kryzys. W weekendy wydawano przyjęcia, dom był pełen gości.

- Słucha się o tym z zapartym tchem.

- Ostatnio było, co prawda, spokojniej. Panienska Loretta była prawdziwą damą - podkreśliła gospodyni

- Matka Davida?

- Była skończoną pięknością. Często mówiłam do mojego męża, że w jej żyłach płynęła królewska krew. Razem z Walterem tworzyli wspaniałą parę. On też był przystojny, a jakże! Jak wszyscy Prescottowie, prawda?

Pytanie to zmieszało Dianę. Musiała niechętnie przyznać, że ten Prescott, którego dane było jej poznać, nie wyglądał najgorzej. Ale żeby od razu przystojny?!

- A jakie są obecne losy rezydencji?

- Cóż, teraz jest tylko Evelyn i David.

- David nie ma żony? - wyrwało się Dianie i spiekła raka.

- Nie - krótko odpowiedziała Abbie. - Spokojnie tu teraz. Każdy żyje swoim życiem.

Staruszka podążyła do wyjścia, odprowadzana przez Dianę.

- Jeślibyś czegoś potrzebowała, to przychodź i żądaj swego!

Diana potaknęła, chociaż nie miała zamiaru pokazać się w rezydencji, dopóki jest tam David Prescott.

Po wyjściu Abbie, zajęła się urządzaniem w nowym miejscu. Było to miłe gniazdko, które zapewni jej spokój i samotność przez następne dwa miesiące. I niech ją diabli porwą, jeśli pozwoli komukolwiek uczynić z tego miejsca więzienie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził Dianę szum fal, krzyk mew i ostry zapach morskiej trawy, który drażnił jej nozdrza. Nie ód razu wiedziała, gdzie się znajduje. Musiało upłynąć trochę czasu, aby wróciła jej pamięć i wdychając powietrze przesycone solą, nie miała już wątpliwości - była w Newport.

Pogodny dzień wprowadził ją w dobry nastrój, ale nie czuła się wypoczęta. Długo nie mogła zasnąć, przewracała się z boku na bok, a sen nie nadchodził. Ciągle miała przed oczami niezadowoloną twarz Davida Prescottta, która przypominała jej, że nie jest tu mile widziana.

Z początku próbowała wzbudzić w sobie współczucie dla niego. Miał prawo złościć się na nią po niespodziewanym ataku, który go prawie oślepił. Ale jego późniejsze obraźliwe zachowanie pozwalało jej oceniać Prescottta jako nieokrzesanego, zimnego aroganta! Najlepiej ignorować jego istnienie. Przy odrobinie szczęścia może uda jej się uniknąć ponownego spotkania z nim, tym bardziej że jej pobyt w Newport niewiele ma z nim wspólnego.

Odeszła od okna i powlokła się do kuchni, aby zrobić sobie kawę. Pomyślała, że powinna zawiadomić Skipa, że szczęśliwie dotarła na miejsce, lecz już wczorajszego wieczora przeprowadziła bezskuteczne poszukiwania aparatu telefonicznego. Była zatem odcięta od świata.

O dziesiątej była gotowa do opuszczenia swej pustelni. Umyła głowę i upięła włosy w elegancki kok. Delikatny, ale staranny makijaż i twarzowa sukienka w kolorze kremowym składały się na interesującą całość.

Zakończywszy toaletę, Diana usadowiła się wygodnie w fotelu przy oknie, skąd miała dobry widok na dziedziniec, i otworzyła egzemplarz „Moby Dicka”, powieści, którą jako pierwszą zamierzała omawiać na lekcjach z Cissy. Nie potrafiła się jednak skupić. Zrezygnowana odłożyła książkę na bok. Miała wielką ochotę na spacer po okolicy, ale byłoby to wbrew zasadom, które ustalił Prescott, więc porzuciła ten plan.

A właściwie dlaczego nie?! Do diabła z tym człowiekiem i jego głupimi zasadami! Przecież nie jest potworem i na pewno pozwoli jej zatelefonować do domu, przekonywała siebie. Jednak miała duszę na ramieniu, gdy szła przez dziedziniec, i potem, gdy nieśmiało kołatała do drzwi.

- O co chodzi? - Głos Prescotta był ostry i niecierpliwy. Diana rozejrzała się, aby sprawdzić, skąd dochodzi. - No, czego pani sobie życzy, panno White?

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Czuła się zagubiona, niczym Dorotka w krainie Oz. Ciekawe, czy przez domofon słychać też łomot jej przestraszonego serca. - Czy mogłabym skorzystać z telefonu?

- Tak, tak. - Szybko zakończył rozmowę. Diana nadal gapiła się na drzwi, niezdecydowana, czy ma wejść do środka, czy też czekać, aż Prescott pośle po nią kogoś. Może sam przyjdzie? - Ma pani zamiar stać tu cały dzień? Proszę wejść!

Diana pchnęła ciężkie drzwi i wsunęła się do chłodnego holu, wyłożonego marmurem. Głos Davida dobiegał z pokoju na lewo. Drzwi stały otworem, więc nieśmiało zajrzała. Była to biblioteka, na podłodze leżał perski dywan. Gospodarz spacerował po pokoju ze słuchawką telefoniczną przy uchu.

- Jeśli obniżą cenę do dwóch dolarów za sztukę, bierzemy całą partię. Jeśli nie, będziemy zmuszeni znaleźć innego dostawcę.

Widok Diany zaskoczył go. Dziewczyna przypuszczała, że stało się to za sprawą jej wyglądu. Ona sama spoglądała na niego zdziwiona jego przeobrażeniem.

Prawdę mówiąc, David wyglądał jak wycięty z żurnala. Ciemne włosy miał gładko zaczesane do góry, ubrany był w niebieski bawełniany sweter i białe spodnie.

Jednak jego nowe oblicze nie wpłynęło na zmianę jej stosunku do niego. Nadal czuła się zagrożona w jego obecności i kiedy wreszcie oderwał od niej oczy i powrócił do rozmowy, odetchnęła z ulgą.

- Dobrze, mój przedstawiciel spotka się z wami w przyszły czwartek. Do widzenia. - Odłożył słuchawkę i przez chwilę siedział zamyślony.

- Panie Pres...

- Jeszcze sekundę. - Znowu podniósł słuchawkę i wystukał numer. - Tu David. Słuchaj, Max...

Zniecierpliwiona Diana przysiadła w fotelu. Uważnie obserwowała jego twarz absolutnego zwycięzcy, twarz osoby nie znoszącej sprzeciwu.

- Wysyłam Lou do Stuttgartu w przyszłym tygodniu. Chciałbym, abyś mu towarzyszył... Tak, właśnie... Ten zakład nie ma szans, chyba że uda nam się pozyskać części na naszych warunkach... - Ruchy mężczyzny stały się niespokojne, chociaż głos nie zdradzał żadnych emocji. - Prawie na pewno. Do zobaczenia w poniedziałek.

Skończył rozmowę i zwrócił się do Diany. Dziewczyna podniosła się.

- Naprawdę nie chciałabym przeszkadzać, ale obiecałam bratu, że zaraz po przyjeździe zadzwonię.

- Proszę bardzo. Tylko krótko. Moja siostra może się zjawić w każdej chwili. - Spojrzał na nią chłodno, aż zarumieniła się zmieszana.

Podeszła do zawalonego papierami biurka i podniosła słuchawkę, patrząc znacząco w jego stronę, ale on nie okazał najmniejszej chęci opuszczenia pokoju. Przeciwnie, usadowił się w skórzanym fotelu za biurkiem i sięgnął po gazetę. Jak widać, uważał prywatność za należną tylko jego osobie.

- Skip? Cześć, to ja. Dojechałam bez przeszkód... W trakcie rozmowy z bratem kilka razy zerkała na

David i wtedy ku jej przerażeniu ich spojrzenia spotykały się, on bowiem też przyglądał się jej zza gazety. Nie potrafiła jednak oderwać od niego oczu i to wcale nie dlatego, że ją zainteresował. Od mężczyzny oczekiwała przede wszystkim ciepła, wrażliwości i poczucia humoru. Każda z tych cech była obca Davidowi Prescottowi. Tylko że był taki przystojny! Diana musiała przyznać Abbie rację - David był pięknym mężczyzną.

- Dan i Sylwia są u ciebie?... Idziecie do kościoła... To nie będę cię zatrzymywać... Jest Robin?... Tak, daj mi ją. Cześć, jak się miewa moja dziewczynka?

Zauważyła, jak David skrzywił się z odrazą. Tego już za wiele! Czy on sądzi, że każdy telefon ma przesądzać o losach ludzkości?! Znowu ich oczy się spotkały. Ponaglał ją wzrokiem, aby kończyła rozmowę. Na szczęście mała oddała słuchawkę Skipowi, który poprosił ją o numer telefonu do posiadłości. Właśnie zaczęła podawać kolejne cyfry, kiedy ręka Prescott'a zasłoniła aparat.

- Nie dzwoń do mnie, Skip. Sama się odezwę... Tak... Muszę już kończyć.
- Rzuciła słuchawkę i warknęła: - Dziękuję!

- Ten numer jest zastrzeżony, panno White. - David odłożył gazetę. - Powinniśmy porozmawiać.

Na te słowa Dianie spocły się dłonie i znowu poczuła się, jak Dorotka w krainie groźnego czarodzieja z Oz. Jednak ani myślała pokazać to po sobie!

- Jasne - potaknęła i usiadła nie czekając na zaproszenie. Pierwsza się też odezwała, nie dopuszczając go do głosu. - Cieszę się, że już doszedł pan do siebie po moim wczorajszym ataku. - David otworzył usta, ale znowu mu przerwała. - Naprawdę mi przykro z powodu tego zajścia. Zachowałam się okropnie, ale obawiałam się pańskich psów...

- Mace nie działa na psy - udało mu się wtrącić, co zahamowało potok jej wypowiedzi.

- Nie winię pani za to, że posiada pani rozpylacz. Ostrożność nigdy nie zawadzi. Tylko proszę się trzymać z tym daleko ode mnie, dobrze?

Diana nie odzywała się, ciekawa, czy Prescott przeprosi ją za swoje zachowanie. Nie doczekała się jednak skruchy z jego strony.

- Czy chce pan jeszcze o czymś porozmawiać? - Obdarzyła go leciutkim uśmiechem.

- Owszem. Chciałbym wiedzieć, jak długo potrwać korepetycje.

- Osiem tygodni.

- Tak długo? Nie można tego przyspieszyć?

Diana już miała powiedzieć, że może spróbować, ale... w końcu zaprzeczyła. David nic na to nie odrzekł. Wtedy dostrzegła na biurku te dokumenty. Były jakby znajome. Ależ tak, to były jej akta personalne?! Przed Prescottem leżały jej świadectwa, podania, referencje. Krew w niej zawrzała. Kim jest ten człowiek, że miał do nich dostęp? Zanim zdecydowała się zareagować, na dziedziniec wjechały dwa samochody.

- To prawdopodobnie moja siostra. Diana podniosła się z krzesła.

- Wyjdzie jej pan naprzeciw?

- Niestety, mam jeszcze parę telefonów do wykonania.

Pięknie! Będzie zatem musiała sama się przedstawić. Diana była wściekła, oczy jej miały błyskawice, ale na nim nie zrobiło to większego wrażenia. Sięgnął po telefon, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że audyencja skończona.

Zanim dotarła na ganek, złość jej minęła. Na dziedzińcu było tłoczno. Na widok Cissy stanęła jak wryta. Osoba, którą zobaczyła, wcale nie przypominała uczennicy, zazwyczaj ubranej ze skromną elegancją i ostrzyżonej na pazia. Patrząc na dziewczynę, która gramoliła się właśnie z samochodu, Diana nie wiedziała, śmiać się czy płakać.

Włosy do ramion barwy zielonej, były z jednej strony nad uchem ostrzyżone tuż przy skórze. Twarz miała upudrowaną na biało, co kontrastowało z ustami pokrytymi jaskrawoczerwoną szminką.

Ubrana była w obcisły podkoszulek i podarte dżinsy. Diana nie mogła ochłonąć z wrażenia, jakie zrobił na niej niecodzienny wygląd uczennicy.

- Witaj, Cissy! Cieszę się, że cię widzę! - Diana podeszła do dziewczynki z uśmiechem, starając się ukryć zaskoczenie. Cissy wydawała się zakłopotana, unikała wzroku Diany, a przez biel makijażu przebijał wstydlivy rumieniec. Nauczycielka natychmiast zorientowała się, że coś jest nie w porządku.

- Dzień dobry, panno White.

- Panna White? - Szczupła ciemnowłosa kobieta wyciągała do niej dłoń w geście powitania. - Jestem Evelyn Osborne, matka Cissy.

- Bardzo mi przyjemnie.

- Dawno pani przyjechała?

- Jestem tu od wczoraj.

- Bardzo jestem zadowolona, że zdecydowała się pani spędzić to lato z nami. Dla Cissy to prawdziwa szansa. Dobrze, że pani jest z Fairview. Sama uczęszczałam do tej szkoły i mam jak najlepsze mniemanie o wykładowcach tam zatrudnionych.

- Chyba nie było to dawno temu, co, Evelyn? - rzucił krzepki mężczyzna w sile wieku. Kobieta roześmiała się i zmarszczki na moment zniknęły z jej szczupłej twarzy.

- Panno White, to pan Emmet Thorndike. Był tak dobry, że towarzyszył nam aż z Nowego Jorku.

Diana uścisnęła podaną dłoń. Thorndike był przystojnym mężczyzną o wesołych zielonych oczach. Miał rude włosy, przyprószone z lekka siwizną. Ubrany był w jasnozielone spodnie do gry w golfa i kraciatą koszulę. Wydawał się odprężony i pogodny, nie pasował nijak do tych ponurych Prescottów.

Chwilę później dziedziniec tętnił życiem. Dwie pokojówki, przywiezione na czas wakacji z Nowego Jorku, wysiadły z drugiego samochodu. Naprzeciw im z domu wyszła Abbie i niski mężczyzna około sześćdziesiątki, który, o czym Diana dowiedziała się później, był stróżem i nazywał się James. Powitaniem i

radosnym okrzykiem nie było końca. Tylko David nie wyszedł na spotkanie swojej siostrze. Wolał zostać w domu i załatwiać bardzo ważne sprawy przez telefon w niedzielny poranek!

Co to za człowiek bez serca! - dziwiła się Diana.

- Czy poznała już pani mojego brata?

Właśnie spoglądała w górę na okna biblioteki, kiedy padło pytanie.

Odwróciła się i zobaczyła, że pani Osborne nerwowo przełyka ślinę.

- O, tak! - odpowiedziała, pilnując się, by nie okazać żadnych emocji. - Zastanawiałam się, czy nie można u mnie zainstalować telefonu, pani Osborne.

- Oczywiście! - zgodziła się matka Cissy, po czym dodała: - Ale najpierw muszę to uzgodnić z bratem.

Diana nachmurzyła się. Nawet pani Osborne nie mogła podejmować decyzji bez jego zgody.

Tymczasem całe towarzystwo zabrało się do rozładowania samochodów.

- Kiedy chciałaby pani, abym rozpoczęła lekcje? - zapytała Diana, chwytając wielką walizę Cissy.

- Zastanówmy się. Jutro jest Czwarty Lipca, święto, więc odpada. Może we wtorek? Odpowiada to pani? . Mimo fizycznego podobieństwa do brata, Evelyn Osborne obca była zgrzyźliwość i rezerwa, która charakteryzowała Davida. Przeciwnie, miała ujmujący sposób bycia, jej zachowanie zdradzało też objawy nadmiernej nerwowości.

- Wtorek mi odpowiada. Cissy, zatem umawiamy się o dziewiątej rano u mnie, dobrze?

- Dobrze. - Dziewczynka usiłowała się uśmiechnąć, ale wypadło to blado.

Razem dźwignęły ciężką walizkę i skierowały się do drzwi wejściowych. Nagle Dianę ogarnęły wątpliwości. Może nie powinna wchodzić? A jeśli jego wysokość David Prescott miałby coś przeciwko temu? Szybko jednak odpędziła te myśli. Niby dlaczego miałyby nie wchodzić? Wszyscy pomagali przy przenoszeniu bagaży.

Poza tym, chciała spędzić parę chwil sam na sam z uczennicą. Jej dziwny wygląd i równie dziwne zachowanie świadczyły o tym, że z małą dzieje się coś niedobrego. Diana postanowiła odkryć, co ją dręczy i w miarę swych możliwości pomóc.

Kiedy mijaly bibliotekę, wyrżał ponury gospodarz i Diana poczuła, jak mocno wali jej serce.

- Cześć, wujku Davidzie! - Ku zdziwieniu Diany, Cissy obdarzyła wuja promiennym uśmiechem.

- Jak się masz, dzieciaku?

David nie zareagował na kolor włosów siostrzenicy, ale może nie zauważył nawet zmiany, skoro nie spuszczał oczu z Diany. Dziewczyna dumnie zadarła głowę i przeszła obok niego z godnością, mimo że kolana się pod nią uginały. Było to do niej niepodobne. Dlaczego, do licha, zachowuje się w taki sposób?!

Cissy poprowadziła ją przez marmurowe foyer do ogromnego salonu z tarasem. W sąsiadującej z salonem jadalni Diana zauważyła stół z wiśniowego drewna, przy którym z łatwością pomieściłoby się dwadzieścia osób. Dalej minęły pokój bilardowy. Był też oszklony pokój muzyczny o owalnym kształcie. Promyki słońca przenikały przez ozdobnie cięte szyby i tańczyły na wielkim fortepianie, ślizgały się po parkiecie. Po prawej stronie salonu znajdowały się schody z marmuru, które prowadziły na piętro. Nad salonem zwieszał się balkon w kształcie podkowy. Sypialnie na piętrze były bogato wyposażone w sprzęty prosto z Europy. Do każdej sypialni przylegała łazienka wyłożona marmurem.

Przepych tej letniej rezydencji, którą zbudowano z myślą o gościach, zapierał dech w piersiach. Antyki, ozdobne tkaniny, draperie, marmury, kryształy - to wszystko robiło wrażenie! Ale, przemierzając korytarze Przystani nad Urwiskiem, Diana nie mogła się oprzeć myśli, że lata świetności ten dom ma już za sobą. Obicia i draperie mocno wyblakły, meble były zbieraniną stylów

z różnych epok. Widać było, że obecny właściciel nie dba o rezydencję, która powoli niszczeje.

- To jest mój pokój - oznajmiła Cissy.

- Jak tu ładnie!

- Kiedyś był to pokój mojej matki i nazywał się wtedy pokojem dziewczęcym - wycedziła przez zęby Cissy.

Postawiły walizę na podłodze i dziewczynka rzuciła się na łóżko. Diana podeszła do okna, które wychodziło na tylny dziedziniec. Przy ogrodzeniu znajdował się taras, centralne miejsce na placu zajmowała trzykondygnacyjna fontanna. Pewnie zepsuta, pomyślała złośliwie. Po lewej stronie straszyla zabita deskami stajnia. Z tarasu roztaczał się widok na ocean, który błyszczał i mienił się w słońcu. Dziewczyna musiała przyznać, że sam ten widok wart był fortuny. Odwróciła się od okna na dźwięk głosów, dochodzących z korytarza. To rozmawiała Evelyn Osborne z Abbie.

- Masz bardzo miłą matkę - zauważyła. Cissy tylko wzruszyła ramionami.

- A co pani sądzi o Davidzie? - zadała jej pytanie.

- Myślę, że twoja mama nie uzgodniła z nim mojego pobytu tutaj.

- Dlaczego? Czy dał to pani odczuć? Diana potwierdziła.

- Proszę sobie nie brać tego do serca. - Dziewczynka nagle zamilkła. - I proszę nie mieć do mamy żalu. Nie powiedziała mu nic do ostatniej chwili. Gdyby wiedział o tym wcześniej, prawdopodobnie nie zgodziłby się. Nie lubi, jak kręcą się tutaj obcy. Mama jednak musiała jakoś to urządzić, żebym miała możliwość pobierania lekcji tego lata. Niech mi pani wierzy, kosztowało ją to wiele wysiłku.

Cissy wyjęła kawałek ligniny z pudełka na nocnym stoliku i zaczęła zmywać swój makijaż.

- Kim jest Emmet Thorndike?

- Nikim. - Diana spojrzała na Cissy z wyrazem zapytania w oczach. - Pracuje jako dyrektor w jednym z przedsiębiorstw wujka.

- To wszystko?

- Tak - powiedziała Cissy i zacisnęła usta.

Intuicja podpowiadała Dianie, że nadszedł właściwy moment, aby wyciągnąć z małej, co ją gryzie. Z drugiej strony jednak, jakiś wewnętrzny głos, dziwnie przypominający głos Davida Prescottta, upominał ją, żeby nie wsadzała nosa w cudze sprawy.

- Czy on spotyka się z twoją mamą? Cissy prychnęła pogardliwie.

- Rozumiem. Tobie się to nie podoba?

- Przecież to śmieszne. W ich wieku?!

- Niełatwo ci się z tym pogodzić. Przez tyle lat miałaś mamę tylko dla siebie.

- Nic mnie to nie obchodzi, panno White.

- Bądź cierpliwa. Wszystko się ułoży. - Diana czuła, że zabrnęła za daleko jak na pierwszą rozmowę. - Muszę już iść, a ty pewnie masz dużo zajęć. Niedługo będzie lunch.

Diana podeszła do porcelanowego zegara na kominku, aby sprawdzić, która godzina i wzrok jej padł na stojącą obok fotografię. Podniosła ją do oczu, zanim wewnętrzny głos zdążył ją ostrzec.

- Cissy, czy te dzieci na zdjęciu to twoja mama i David?

- Tak i jeszcze Walter, drugi brat mamy.

Diana przyjrzała się uważniej fotografii. Nie wiedziała, że jest jakiś drugi brat. Na zdjęciu cała trójka siedziała na kocu w strojach kąpielowych. Evelyn była z nich najstarsza, w owym czasie była już nastolatką. David, jak zwykle, miał minę posępną i wyniosłą. Za nim stał młodszy chłopiec, szczupły i opalony. Roześmiany, jedną ręką obejmował starszego brata, drugą trzymał za szyję wielkiego labradora.

- Twój wuj Walter był rozkoszny.

- Walter? - zapytała Cissy z niedowierzaniem i aż podniosła się z łóżka.

- Tak, ten ładny dzieciak z psem.

- Panno White, to nie Walter!

Rumieniec oblał policzki Diany. Cissy też zarumieniła się, widząc zmieszanie nauczycielki.

- On jest... to znaczy, David jest najmłodszy. A z wujkiem Walterem się nie spotykamy, od kiedy on i David... To znaczy, Walter mieszka w Pensylwanii z ciotką Glendą i dwoma synami. Ja ich nawet nie znam. Nie bywamy u siebie. Wujek David i Glenda...

Diana słuchała z zainteresowaniem, ale Cissy niespodziewanie przerwała, utkwiwszy wzrok na wysokości ramienia Diany. Idąc za jej spojrzeniem, kobieta odwróciła się i zmartwiała. W progu stał David Prescott niczym ogromna chmura gradowa.

- Przepraszam - szepnęła Diana czując, że zrobiła coś przeraźliwie niewłaściwego. Drżącą dłonią odstawiła zdjęcie na miejsce.

- Co słyhać, wujku? - nienaturalnie wesoło zawołała Cissy. Ale on nie odpowiedział. Patrzył tylko na Dianę, której zdawało się, że umrze od tego spojrzenia.

- Nie będę ci już potrzebna, Cissy... - Niepewnie ruszyła w kierunku korytarza. - Przepraszam, czy mógłby mnie pan przepuścić?

Niestety, David nie ruszył się z miejsca, spojrzała więc w górę w jego przepastne oczy.

Czy to naprawdę ta sama osoba, którą widziała na zdjęciu? Czy to możliwe, że te groźne oczy kiedyś patrzyły na świat ufnie i z miłością? W tej chwili przypominały ślepie zwierzęcia, które chłostano tak długo, aż stało się złe i nieprzystępne.

- Proszę - błagała słabo.

Wreszcie po czasie, który zdał jej się wiecznością, Prescott usunął się na bok.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Diana zamknęła za sobą drzwi i przekręciła klucz w zamku. Nie była w stanie powstrzymać się od płaczu, chociaż wcześniej obiecywała sobie, że nie będzie płakać. Była nieszczęśliwa, a najgorsze, że nie wiedziała, dlaczego. Prescott nie odezwał się do niej ani słowem. Ona jednak ciągle miała przed oczyma jego spojrzenie - złe i zarazem pełne bólu. Co ona takiego zrobiła?

Prawda, polecił jej ograniczyć aktywność do miejsca zamieszkania, a ona już pierwszego dnia złamała tę zasadę, zwracała mu głowę telefonem, spotykała się z jego rodziną, a w końcu znalazła się w jednej z sypialni jego domu. Ale czy to wszystko tłumaczy dziwaczne zachowanie Prescotta?

Nie, to chodzi o tę fotografię. Może przywołała jakieś zapomniane urazy, przypuszczalnie związane z Walterem? Pewnie David skrzywdził nieboraka.

Diana wytarła nos, nadal starając się zignorować fakt, że płacze. Źle się dzieje w państwie duńskim i powinna mieć tyle rozumu, aby zostawić tę historię w spokoju, zająć się sobą i swoimi problemami. Nadszedł czas, żeby wyrwać się stąd i zwiedzić okolicę. Kiedy wróci, wszyscy będą już spać.

Wyprowadziła samochód z garażu i właśnie miała odjechać, kiedy drzwi frontowe otworzyły się i ukazał się w nich David Prescott we własnej osobie. Utkwił wzrok w Dianie, co wyprowadziło ją z równowagi. Odniosła wrażenie, że mężczyzna chce z nią rozmawiać.

Do diabła z Prescottem! Jak na jeden dzień miała go dosyć. Ruszając, nacisnęła pedał gazu tak mocno, że zapiszczały opony.

Długie godziny Diana spacerowała wąskimi uliczkami dzielnicy portowej w Newport, podziwiając odrestaurowane kamienice z czasów kolonialnych. Kiedy ją to znużyło, skręciła do nabrzeża, wzdłuż którego ciągnęły się niezliczone sklepiki. Znalazła uroczą kawiarenkę, zamówiła sobie hamburgera i

zjadła go na świeżym powietrzu, słuchając trójki wiejskich skrzypków. Posiłek dobrze jej zrobił i bez przeszkód kontynuowała swoją wędrówkę po mieście.

Kupiła opakowanie potpourri o zapachu brzoskwińowym, aby zabić przykrą woń stęchlizny w swoim nowym mieszkaniu, pięć kwiatów doniczkowych, żeby ożywić pokoje i paczkę cukierków o smaku egzotycznych owoców z łakomstwa.

Zrobiwszy zakupy, Diana wybrała się na Bellevue Avenue. Chciała zobaczyć siedemdziesięciodwupokojową rezydencję, zbudowaną na wzór włoskiego pałacu i drugą, będącą wierną repliką pałacu Grand Trianon w Wersalu. Zabrało jej to sporo czasu. Była prawie jedenasta, kiedy niechętnie ruszyła w stronę domu. Przystań nad Urwiskiem wyglądała jak wymarła. Ani śladu życia, ciszę przerywał szum fal, rozbijających się o kamieniste wybrzeże.

Szybko uporała się z wieczorną toaletą i zaopatrzona w egzemplarz „Moby Dicka”, wylądowała w łóżku. Nic nie wyszło z lektury, bo zmęczona dniem pełnym wrażeń zasnęła, nie zgasiwszy nawet światła.

Była za kwadrans trzecia, gdy niespodzianie obudziła się. Ponieważ nic nie działało lepiej na bezsenność niż szklanka gorącego mleka, poszła do kuchni. Ale mleko niewiele pomogło. Diana nadal odczuwała jakiś wewnętrzny niepokój, który nie dawał jej zasnąć.

Podeszła do okna i patrzyła na uśpiony dom po drugiej stronie dziedzińca. W końcu zdecydowała się wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Widok rezydencji przypomniawszy jej osobę właściciela i burzę uczuć, jaką rozpętał on w jej sercu.

Tak, ten człowiek był skończonym despotą! Ale niech nie sądzi, że z nią pójdzie mu łatwo! Już ona ostudzi jego despotyczne zapędy!

Noc była cicha i pogodna. Diana skierowała swe kroki w stronę oceanu. W dole fale miarowo uderzały o brzeg, nikłe światło gwiazd padało na ich białe spienione grzywy. Dziewczyna odetchnęła głęboko i zamarła. Przywarła do muru i pochylona do przodu wpatrywała się w ciemność przed sobą. Oczy jej

nie zawiodły - na brzegu majaczyła samotna postać. Rozpoznała sylwetkę Davida Prescottta.

Na miłość boską, co ten człowiek robi tu o trzeciej nad ranem?! Kontempluje piękno krajobrazu? Wzdycha do utraconej miłości? Knuje spisek przeciwko konkurencji w interesach? I dlaczego sprawia wrażenie opuszczonego i samotnego?

Diana wiedziała, że musi natychmiast wracać. Gdyby Prescott odkrył, że znowu kręci się po terenie jego posiadłości, byłby wściekły. Poza tym, nie interesował jej powód jego nocnej wycieczki na przystań o tak nietypowej porze. W końcu nie jest dla niej nikim ważnym. Ot, jeszcze jeden źle wychowany biznesmen!

Mimo to zwlekała z odejściem. Mężczyzna ten był dla niej zagadką, którą miała cichą nadzieję zgłębić. Stała tam więc i przypatrywała mu się, dopóki nie ruszył w kierunku domu. Zanim zasnęła, pozwoliła sobie na przypuszczenie, że może David Prescott nie jest taki okropny, na jakiego wygląda.

Następnego ranka, mimo że było to święto, Diana wstała wcześniej i wzięła się do sprzątanía. Choć nie było tu brudno, postanowiła odświeżyć mieszkanie. Poza tym, będąc zajęta szorowaniem, czyszczeniem i myciem nie będzie miała czasu tęsknić do rodziny.

Była już od dawna na nogach, kiedy usłyszała hałas. Zaciekawiona wyjrzała przez okno. Niebieski sedan akurat wyjechał z garażu i zatrzymał się przed rezydencją. Po chwili pojawił się David Prescott z teczką w ręku.

Ubrany był w ciemny garnitur, białą koszulę i bezpretensjonalny granatowy krawat. Wyglądał nieźle, musiała przyznać Diana. W tym stroju David w niczym nie przypominał mężczyzny, który jeszcze przedwczoraj szalał na harleyu. Owo przeistoczenie się Prescottta w biznesmena zaintrygowało Dianę. Tak, ten osobnik pełen jest sprzeczności, zdecydowała.

Kiedy zorientowała się, że David spogląda w stronę jej okien, szybko cofnęła się w głąb pokoju.

- Bierz się do pracy, idiotko! - mruknęła pod nosem i powróciła do mycia podłogi, ale nie na długo, bo nie wytrzymała i za chwilę znowu zerkała zza firanki.

David spacerował właśnie po dziedzińcu. Nagle zatrzymał się i w paru susach znalazł się pod jej drzwiami, zaglądając przez szybę do środka. Dianie serce skoczyło do gardła, gdy go ujrzała. Ledwie zdobyła się na to, aby mu otworzyć. Lecz nie była w stanie wykrztusić ani słowa. On również nie kwapił się do rozmowy, stali więc naprzeciw siebie w milczeniu.

- Dzień dobry - powiedział wreszcie David. Diana kiwnęła głową, ale nie odezwała się ani słowem. - Wpadłem, aby sprawdzić, czy tu wszystko jest w porządku. To znaczy, jeśli chodzi o rozpoczęcie lekcji mojej siostrzenicy.

- Wszystko jest w porządku. - Diana uspokoiła się na tyle, by zmierzyć go gniewnym spojrzeniem. Mężczyzna pokiwał głową, przypatrując jej się z zainteresowaniem, jakby rejestrował w pamięci każdy szczegół jej wyglądu: zaróżowione policzki, niedbale związane włosy, wysoko podwinięte rękawy.

- Jeśli czegoś pani potrzebuje...

- Nie, niczego mi nie trzeba.

W końcu przestał prześladować ją wzrokiem, jego spojrzenie prześlizgnęło się po oknach bez zasłon, poprzesuwanym meblach, doniczkach z kwiatami, wiadrze z mydlinami. Oczy mu się zwięziły ze złości i potrząsnął z irytacją głową. Diana pomyślała, że zaraz ją zbeszta za to, że przewróciła mieszkanie do góry nogami. Poprzestał jednak na niemej dezaprobacie.

Diana czuła się niezręcznie, nie wiedziała, co powiedzieć, i to wytrąciło ją z równowagi. Dlaczego nie miałyby go po prostu zrzucić ze schodów, na co zresztą sobie zasłużył?! Nie lubiła go, on nie lubił jej. Czemu więc jego spojrzenia budziły w niej uśpioną kobiecość? Dlaczego akurat on? Nie rozumiała, jak to możliwe, tym bardziej że ani czas był po temu, ani miejsce.

- Panie Prescott, samochód gotowy! - zawołał James.

- Zaraz schodzę! - David odwrócił się do Diany, jego rysy złagodniały. -
Chciałem też powiedzieć pani...

- Pański samolot odlatuje za kwadrans. Musimy się pośpieszyć!

- Cholera! - zaklął pod nosem. Potem posłał jej spojrzenie zapierające
dech w niewieściej piersi. - Proszę na siebie uważać i trzymać się z dala od
kłopotów w czasie mojej nieobecności, dobrze?

Diana potaknęła i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Trudno było
znosić jego towarzystwo tak wcześnie rano. W dodatku nie wiedziała, co myśleć
o nagłym przyplywie troskliwości z jego strony i jaki był rzeczywisty cel tej
wizyty.

David więcej się nie odezwał, odwrócił się i szybko zbiegł po schodach.
Obserwując z przyjemnością jego zwinne ruchy, Diana zdała sobie sprawę,
dlaczego ów mężczyzna budzi w niej lęk.

Evelyn Osborne zapukała do drzwi w momencie, gdy Diana wieszala
ociekające wodą zasłony w łazience.

- Cóż pani wyprawia? - wykrzyknęła.

- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu?

- Skądże! Ale powinna pani mi powiedzieć, że to mieszkanie jej nie
zadowala.

- Nic podobnego - wyjaśniła Diana, ciągnąc za sobą stary odkurzacz. - Po
prostu mam bzika na punkcie sprzątaniny. To znaczy nie lubię codziennej
krzątaniny, ale uwielbiam robić wielkie porządki i wywracać dom do góry
nogami. Proszę wejść dalej.

- Dziękuję. Nie zabawię długo. Chciałam zaprosić panią na wyprawę do
Bristolu. Jak co roku, jest tam wielka parada z okazji Święta Niepodległości.
Popłyniemy tam jachtem Emmeta.

Diana była zakłopotana.

- Do Bristolu jest blisko, ale Czwartego Lipca są straszne korki na
drogach. Jachtem będziemy tam najszybciej - przekonywała Evelyn. - Proszę,

Diano! To bajeczne widowisko, ta parada, i do tego najstarsza w kraju! Można ją oglądać godzinami. Przecież nie zamierza pani całego dnia spędzić na sprzątaniu?

Słuchając tego, Diana leciutko się uśmiechnęła. Uwielbiała parady, zatem nie różniła się pod tym względem od elity towarzyskiej wschodniego wybrzeża.

- Bardzo chętnie skorzystam z zaproszenia, tylko proszę mi pozwolić się przebrać.

- Oczywiście. Mogę zostać? Chciałabym z panią porozmawiać. Możemy rozmawiać przez drzwi, jak pani będzie się przebierać.

Zaintrygowana Diana pospieszyła do sypialni.

- Słyszałam o małym nieporozumieniu z moim bratem. - Pani Osborne zaśmiała się.

- Nie było mi wtedy do śmiechu, proszę pani.

- Domyślam się. Nie ma rzeczy, której David nie znosi bardziej od okazania własnej słabości. I proszę, mów mi po imieniu!

- Trudno zrozumieć pani... twojego brata, Evelyn.

- Zgadzam się całkowicie. Kilka lat temu dziennikarze nadali mu przydomek: samotny jastrząb naszego przemysłu. Nazywali go też królem Midasem, błędnym rycerzem o spojrzeniu zabójcy. - Evelyn zachichotała. - Jego tajemniczość doprowadza do białej gorączki konkurencję i dziennikarzy.

- Evelyn, wydaje mi się, że David nie byłby zadowolony, że o nim rozmawiamy.

- Znowu masz rację, Diano. On nade wszystko ceni prywatność. Ale nie chcę, abyś przez całe lato żywiła do niego urazę czy nienawiść i dlatego opowiem coś, co pozwoli ci lepiej zrozumieć mojego brata.

- Co tu jest do rozumienia? - zapytała Diana, gotowa już do wyjścia. Ubrana była w bluzkę koloru dojrzałej kukurydzy i dobrane doń spodnie. Szybko przeciągnęła szczotką po włosach i wyszła z sypialni.

- Wszystko, moja droga, jeśli się nie zna Davida - westchnęła ciężko Evelyn. - On nie zawsze był taki, Diano. Możesz wierzyć lub nie, ale kiedyś był wspaniałym dzieciakiem; radosnym, kochającym i z pewnością najinteligentniejszym z całej naszej trójki. Mam jeszcze jednego brata, Waltera, jak pewnie już wiesz.

- Tak, Cissy mi wspominała.

- David był zawsze bardzo bystry. Wszystko rozkładał na części, aby sprawdzić, jak działa. Eksperymentował, coś wymyślał... - Kobieta znowu westchnęła, jakby wspomnienia były ciężarem nie do zniesienia.

- Bardzo przypominał naszą mamę. Byli ze sobą bardzo blisko. To ona nauczyła go jeździć konno. Razem grali w tenisa. Pamiętam, jak siadali przy fortepianie i grali. Kiedy David był całkiem mały, mama sadzała go przy klawiaturze i słuchała, jak śpiewa i stuka w klawisze. Bawiło ją to niezmiernie...

- Jeśli chodzi o Waltera, był on z kolei ulubieńcem ojca. Nosił takie samo imię, mówił w podobny sposób, poruszał się tak jak tata. Ale przez to, że był pierwszym synem i ten męski szowinizm... - Przerwała, uznając te informacje za zbędne. - Chodzi mi o to, że kiedyś David był ufny i kochający, i myślę, że w głębi duszy taki pozostał. Miał szesnaście lat, gdy zginęła nasza matka. Jak się tu wybierałam, postanowiłam nie mazgać się, mówiąc o tym i postaram się dotrzymać słowa. Mama zginęła w katastrofie lotniczej. Kiedy podróżowali, mój ojciec miał zwyczaj sam pilotować samolot i wtedy, w ten sobotni ranek... Nagle silniki odmówiły posłuszeństwa...

- Tak mi przykro, Evelyn.

- Jakimś cudem ojciec uratował się, ale już nigdy nie wrócił do formy sprzed wypadku. Pięć lat później zmarł. - Kobieta usiadła obok Diany na kanapie, wyczerpana opowieścią.

- Musieliście to wszyscy bardzo przeżyć.

- Najtrudniej było Davidowi. Bo widzisz, on pojechał wtedy na lotnisko po rodziców. Dostał właśnie prawo jazdy i chciał się pochwalić.

- On widział ten wypadek, tak?

Evelyn przytaknęła, a Dianie serce ścisnęło się.

- Był tak bardzo przywiązany do mamy. Trudno sobie wyobrazić, co wtedy przeszedł. Ile zimnej krwi, opanowania musiał wykazać dzwoniąc po pogotowie, stawiając czoło policji i rozhisteryzowanej prasie! Nigdy do tego nie wracał, nigdy też się nie skarżył.

Diana obserwowała plamę słońca na podłodze. Mężczyzna, który nakrzyczał na nią przy bramie, nadal nie budził jej sympatii, ale na myśl o cierpieniu chłopca z opowiadania Evelyn, wzbierało w niej współczucie.

- Po pogrzebie nalegałam, aby zamieszkał ze mną. Byłam świeżo upieczoną mężatką i mój dom wydawał się weselszym miejscem niż Klonowa Zagroda.

- Klonowa Zagroda?

- To nasz dom w Pensylwanii. Teraz mieszka tam Walter z Glendą.

Diana zauważyła, jak cień przebiegł po twarzy Evelyn po tych słowach. Znowu Walter i Glenda. Ciekawe, dlaczego wzmianka o nich niepokoiła wszystkich. Jaką rolę odgrywa Glenda? Jej imię mocno wryło się Dianie w pamięć.

- David mieszkał u mnie dwa lata. Dobrze się układało między nami, ale... Oczekiwałam, że po pewnym czasie odzyska on dawną werwę. Zmienił się jednak nieodwołalnie. Na pozór wszystko było w porządku. Szkołę średnią ukończył z nagrodą i poszedł na studia do Harvardu. Ale to nie był ten sam chłopiec. Już wtedy zamknął się w sobie i potem zamykał się coraz bardziej... - Evelyn zawiesiła głos. - Powiedzmy, że David nie miał łatwego życia. Śmierć matki była jedną z wielu katastrof, jakie napotkał na swej drodze. W efekcie stał się człowiekiem twardym i nieufnym. Można dodać, zgorzkniałym i rozczarowanym do życia i ludzi. Lecz, pamiętaj, nie zawsze był taki. Diana słuchała, rozważając słowa Evelyn. - Przypuszczam, że ma to związek z nieporozumieniem przy bramie?

- Kiedy byliśmy dziećmi, Przystań nad Urwiskiem przeżywała okres świetności. Była ulubionym miejscem mojej matki i Davida. Potem wszystko się zmieniło. Rzadko tu przyjeżdżaliśmy. Zwolniliśmy służbę, sprzedaliśmy konie i jachty. Dom opustoszał. Dopiero parę lat temu zdecydowałam się tu spędzać wakacje z Cissy. Bardzo tęskniłam za domem i dawnymi dobrymi czasami. David przez te osiemnaście lat przywykł do ciszy i samotności i każda, nawet najmniejsza, zmiana go drażni.

- Rozumiem. Zwłaszcza ta, która przychodzi z rozpylaczem!

- O, tak. Szczególnie ta! - Evelyn uśmiechnęła się i zerwała na równe nogi. - My tu gadu, gadu, a parada czeka. Wiem, że moja opowieść nie ułatwi ci kontaktów z Davidem. Trudno, jest jaki jest i pewnie się nie zmieni. Mam jednak nadzieję, że teraz łatwiej ci będzie wybaczyć,

Diana uświadomiła sobie, że jej serce już przebaczyło Davidowi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwsze dwa tygodnie pobytu Diany w Newport minęły bez zakłóceń, jeśli nie liczyć choroby Abbie. Staruszka rzuciła się z zapałem w wir robienia porządków i przyplącała to zdrowiem. Diana czuła się trochę winna. Przypuszczała bowiem, że to ona sprowokowała gospodynię swoimi występami Czwartego Lipca.

Nauka nie przysparzała Cissy większych problemów. Z łatwością przebrnęła przez gramatykę i pisanie wypracowań, teraz z mozołem studiowała zawilosci „Moby Dicka” i chociaż nie była to jej ulubiona lektura, nie narzekała.

Dziewczynka większość wolnego czasu spędzała w pobliskim jachtklubie i zasypywała Dianę komicznymi opowieściami o swoich przyjaciółach i lekcjach żeglowania. Zazwyczaj mała sprawiała wrażenie wesołej i zadowolonej z życia. Jednak Diana szybko zauważyła, że między matką a córką nie układa

się najlepiej. Rzadko przebywały w swoim towarzystwie, a gdy znalazła się chwila, kiedy mogły pobyć razem, nie umiały jej wykorzystać. Przy takich okazjach Evelyn była skrepowana, jej wypowiedzi brzmiały sztucznie, a Cissy stawiała się krnąbrna i arogancka.

Najgorsze były weekendy, kiedy przyjeżdżał Emmet Thorndike. W Cissy wstępował wtedy diabeł. Diana próbowała o tym nie myśleć, ale ta sytuacja smuciła ją. Lubiła Emmeta, a jej sympatia do niego wzrosła, kiedy dostrzegła, z jaką łatwością udaje mu się przegonić smutek z twarzy Evelyn. Natomiast Cissy nie znosiła Emmeta i manifestowała swoją niechęć do niego.

Pewnego wieczora Evelyn zaprosiła Dianę na kolację do rezydencji. Atmosfera przy stole była napięta i chociaż Emmet żartami i pochlebstwami starał się ją rozładować, Cissy wyglądała jak chmura gradowa. Po kolacji Evelyn odwiedziła Dianę, żeby przeprosić za zachowanie córki podczas posiłku. Okazało się wtedy, że przed kolacją oznajmiła dziewczynce, że ona i Emmet chcą ustalić datę ślubu.

- Nie wiem, co robić, Diano. Bardzo kocham ich oboje. Ale najważniejsza jest dla mnie Cissy i jeśli przyjdzie mi wybierać... - Granatowe oczy Evelyn wypełniły się łzami. Diana współczuła całej trójce z całego serca i zastanawiała się, czy David ma pojęcie, co się dzieje w jego rodzinie.

Nie było go już dwa tygodnie, ale każdego dnia Diana łapała się na myśleniu o nim. Rozważała, jaki wpływ wywarła nań strata matki; co czuł, kiedy wrócił do Przystani nad Urwiskiem po latach. Czy stanął mu wówczas przed oczami tragiczny dzień śmierci matki? A może ten dom to dla niego tylko wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa i dlatego zdecydował zostawić wszystko po staremu, jakby chciał zatrzymać czas?

Rozmyślała też nad niejasną wzmianką Evelyn o rozmaitych niepowodzeniach, które uczyniły Davida zamkniętym w sobie człowiekiem. Była prawie pewna, że tajemniczy Walter i jego żona Glenda mieli z tym coś wspólnego. Najczęściej jednak powracała pamięcią do pamiętnej wizyty przed

jego odjazdem dwa tygodnie temu. Co Davida przywiodło w jej skromne progi? Czego nie zdążył jej powiedzieć? I wreszcie, dlaczego nieustannie zaprzęta jej uwagę?

Choć niełatwo było to wyjaśnić, Diana czuła, że nie jest jej obojętny. Czyżby jej serce obudziło się z letargu, w który wtrącił ją Ron?! A ona jest gotowa przyjąć i odwzajemnić nowe uczucie?

Owego niedzielnego ranka David wyglądał bardzo seksownie i nie było nic dziwnego w tym, że zareagowała tak, jak każda młoda, zdrowa kobieta na jej miejscu. To wytłumaczenie powinno zdjąć jej kamień z serca, lecz tak się nie stało! Dobry Boże - pomyślała Diana - to nie ma sensu! Ja zakochana w Davidzie?

Być może zainteresowała się nim, bo był nieosiągalny i niezdolny do odpowiedzi na jej uczucie, lub sprawiło to otoczenie jak z bajek o Kopciuszku czy Śpiącej Królewnie. Wszystko jedno, cokolwiek czuła do tego mężczyzny, nie miało to większego znaczenia. Nie była jeszcze gotowa do tego, aby się angażować uczuciowo. Z pewnością któregoś dnia zmieni zdanie. Ale mężczyzna, który to sprawi, będzie przypominał ludzką istotę bardziej niż David Prescott.

Ten weekend miał upłynąć pod znakiem żeglowania. Diana została zaproszona na jacht Emmeta. Nawet Cissy łaskawie zgodziła się popłynąć.

W południe Diana ubrana w długi luźny podkoszulek narzucony na czarny kostium kąpielowy, spotkała obie panie Osborne przy schodach prowadzących na przystań. Prawdę powiedziawszy, wyprawa budziła w Dianie niepokój, jako że do tej pory pływała żaglówką tylko raz, w Święto Niepodległości!

- Mówiłam ci już, że David wrócił? - zapytała Evelyn, gdy schodziły w dół klifu. - Emmet namówił go, by z nami popłynął.

Dianie serce omal nie wyskoczyło z piersi. Zerknęła na mały biały jacht kołyszący się na falach i... rzeczywiście, on tam był! Wysoki, muskularny, opalony!

- O, zabrał ze sobą Barbarę - zrzędlwym głosem wtrąciła Cissy na widok opalającej się na dziobie blondynki w białym kostiumie.

- Dosyć, moja panno - ucięła rozmowę Evelyn.

Diana straciła ochotę na wyprawę. David na pewno będzie wściekły, gdy ją zobaczy. Poza tym, to rodzinna wycieczka i ona nie ma prawa włączyć się z nimi. Było jednak za późno, aby zrezygnować.

David był zajęty przy żaglach.

Miał na sobie tylko dżinsy, ciasno opinające jego pośladki, i parę zniszczonych butów. Jak na potężnego mężczyznę poruszał się z zadziwiającą zręcznością. Silnie umięśnione plecy błyszczały w słońcu. Kiedy odwrócił się, ich oczy spotkały się. Wszystko ucichło dokoła i Diana słyszała tylko walenie własnego serca. Okazało się, że jej zafascynowanie Davidem nie minęło i teraz wpatrywała się w niego z zapartym tchem. Nigdy nie spotkała tak przystojnego mężczyzny.

- Witaj w domu, Davidzie! - ciepło przywitała go siostra. - Mam nadzieję, że miałeś dobrą podróż.

Skinął niedbale głową i wreszcie uwolnił Dianę z kleszczy swojego wzroku. Evelyn weszła na pokład, przywitała nieśmiałym cmoknięciem Emmeta i dokonała prezentacji.

- Diano, pozwól. To jest Barbara Benedetto, nasza dobra znajoma. Barbaro, to Diana White, nauczycielka Cissy. Zostanie z nami całe lato.

Barbara obrzuciła Dianę chłodnym spojrzeniem.

- Cześć - spłynęło z jej ust. Była atrakcyjną kobietą, jej mocna opalenizna podkreślała złoty kolor jej długich prostych włosów rozjaśnionych przez słońce.

Diana spodziewała się, że w życiu Davida jest jakaś kobieta, lecz zrobiło jej się nieoczekiwanie smutno.

Cissy tymczasem miała się różnych sztuczek, aby opóźnić wejście na pokład, prawdopodobnie dlatego, że jacht należał do Emmeta.

- Płyniesz czy zostajesz? - zapytał w końcu David, a Diana spostrzegła ze zdumieniem, że pytanie skierowane jest do niej. Prawda była bolesna - nie życzył sobie jej towarzystwa na pokładzie.

- Przepraszam, ale kiepski ze mnie żeglarz.

Oddechnęła głęboko i rozejrzała się za czymś, czego mogłaby się przytrzymać wchodząc na jacht.

- Zaraz pani pomogę - przyszedł jej w sukurs Emmet. Podał Dianie rękę i zaraz jacht zakołysał się pod jej stopami, powodując falę mdłości. Czuła się niepewnie, co łatwo było zauważyć.

- Proszę się nie poddawać, przywyknie pani - zawołała Cissy. Potem na znak Davida odcumowała żagłówkę i jednym skokiem znalazła się na pokładzie.

Diana starała się nie wchodzić nikomu w drogę i szukała takiego miejsca na jachcie, gdzie nie naprzykrzałaby się innym. Jednak okazało się to praktycznie niemożliwe. Ciągłe potykali się o jej długie nogi, niechcący potrącali. Zanim wypłynęli na pełne morze, Diana żałowała, że zgodziła się na wycieczkę. Czuła się jak piąte koło u wozu, nie chciana i niepotrzebna. I przerażona, bo akurat jacht złapał wiatr w żagle i sunął naprzód w niepowstrzymanym pędzie!

- Jak się pani podoba? - zawołała rozpromieniona Cissy, która zapomniała o dąsach.

- W porządku - odpowiedziała Diana. Ryzyko i szybkość nie były dla niej, wytrawnej narciarki, nowością. Potrzebowała jedynie czasu, aby przywyknąć do nowej sytuacji. Spojrzała na Davida i Barbarę, doświadczonych żeglarzy, i westchnęła z zazdrością i podziwem. Długo można by szukać doskonalszej pary!

Żagłówka mknęła w kierunku zatoki, zostawiając za sobą Jamestown Island i Prudence.

- Wygląda na to, że morze już ci nie straszne - zauważyła radośnie Evelyn, siedząca naprzeciwko. Diana odpowiedziała śmiechem.

Ostatecznie rzucili kotwicę w spokojnej zatoczce. Cissy od razu zdjęła ubranie i wskoczyła do wody, pozostali wygrzewali się w słońcu, powoli sącząc egzotyczne koktajle przygotowane przez Emmeta.

Diana obserwowała Davida, który siedział z dala od reszty, czujny i napięty jak zwykle. Nie uczestniczył w rozmowie. Zdawało się, że nawet jej nie słucha. Diana miała jednak wrażenie, że to pozory. W rzeczywistości mężczyzna bacznie śledził żartobliwą wymianę zdań między nią, Evelyn i Emmetem na temat jej umiejętności gry w golfa. Co więcej, zażyłość między ich trojgiem budziła jego sprzeciw.

Dianę ogarnęły wątpliwości. Co ona tu robi z tymi ludźmi? Nie należy do ich sfery, a na pewno nie do sfery Davida Prescottta. Chociaż nie odezwał się do niej ani słowem odkąd weszła na pokład, dziewczyna czuła, że cały czas ją obserwuje. Ona także często zerknęła na niego, jakby istniała między nimi jakaś niewidzialna nić, którą próżno by zrywać. Nie mogła zignorować jego osoby, tak, jak on nie był w stanie zignorować jej.

- Czy ktoś jeszcze ma ochotę na kąpiel? - Barbara ziewnęła, przecząc swe złociste ciało.

- Woda wygląda zachęcająco, nieprawdaż? - odezwał się Emmet.

- Jasne - zgodziła się Barbara, stając na rozkołysanym dziobie.

- Może ty, Diano, dołączysz do nas? - Evelyn poderwała się ochoczo.

- Ja? Nie, ja rezygnuję na razie.

Umiejętności pływackie Diany były przeciętne. Nie potrafiła również skakać do wody i nurkować. Ani w szkole, ani w domu nie było osoby, która nauczyłaby ją tej sztuki.

Kątem oka dojrzała, jak David wstał, pozbierał puste szklanki i zniknął pod pokładem. Wtedy odetchnęła z ulgą. Evelyn i Emmet z gracją skoczyli do wody i popłynęli do Cissy, która unosiła się na gumowym materacu.

- Jak długo zabawisz w Przystani nad Urwiskiem? - dobiegło Dianę pytanie Barbary.

- Do końca sierpnia.

Na pokładzie zostały tylko one dwie.

- Tak długo? To masz szczęście.

- To tylko praca. - Diana wzruszyła ramionami. Blond piękność uśmiechnęła się lodowato.

- Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. David i ja spotykamy się. Jesteśmy razem już trzy lata.

- Ja wcale... To nie moja... - Diana osłupiała.

- Ależ owszem! Całe popołudnie zastanawiałaś się, co mnie łączy z Davidem.

Strzał był celny.

- No, no! Trzy lata! Pewnie zamierzacie się wkrótce pobrać?

- Pobrać? I co ja robiłabym z kolejnym mężem?! Miałam już dwóch. Nasz związek jest inny, to coś ważniejszego niż małżeństwo. My się po prostu rozumiemy.

Uczucia, jakie to oświadczenie wzbudziło w sercu Diany, były zbyt liczne i zbyt gwałtowne, aby je nazwać. Jedno było pewne; wytrąciły ją z równowagi. By nie dać tego po sobie poznać, skupiła uwagę na oddalonej motorówce.

- Nasz układ jest wspaniały. Kiedy któreś z nas potrzebuje osoby do towarzystwa, nie ma problemu! David wie, że ja nie poluję na jego majątek, ja wiem, że on nie poluje na mój. Poza tym, oboje staramy się unikać komplikacji uczuciowych. Jesteśmy zbyt niezależni, aby wiązać się na dłużej. Jesteśmy podobni i to jest prawdopodobnie powód, że jesteśmy ze sobą tyle czasu. A ty, jakie masz plany wobec Davida? Interesujesz się nim?

Otwartość Barbary zbiła Dianę z tropu. Zaczęła więc bełkotać jakieś zaprzeczenie.

- Jeśli o mnie chodzi, wcale mi to nie przeszkadza. Powiedziałam ci już, że nie ma między mną i Davidem żadnych więzów. Mam jednak nadzieję, że jesteś twardsza, niż wyglądasz, kochanie. - Barbara obdarzyła ją współczującym uśmiechem. - Bo David nie miewa romansów, tylko przelotne przygody.

- To mnie nie obchodzi. - Diana usiłowała nadać głosowi ton szczerości, a nawet oburzenia.

- W takim razie przepraszam, że poruszyłam ten temat. - Barbara wzruszyła ramionami. - Idę popływać. Ty też?

Nie czekając na odpowiedź Diany, blondynka skoczyła do wody w pięknym stylu. Diana żałowała, że nie może iść w jej ślady. Ale, na Boga, wychowała się na farmie w Vermont! Chociaż... może warto spróbować, może tym razem się uda!

Z duszą na ramieniu dziewczyna rzuciła się naprzód i już zimna woda zalewała jej oczy i wdierała się do nosa. Diana wpadła w popłoch i zaczęła młócić wodę rękami, nie wiedząc, gdzie jest dno, a gdzie powierzchnia. Oczy paliły ją od morskiej wody, brakowało jej tchu. Nie warto było się wygłupiać. Przekłeta duma!

Nagle czyjeś ramię opasało jej kibić - bez wątpienia Barbara przyszła jej na ratunek. Ale ramię było zbyt silne i zbyt muskularne, aby mogło należeć do kobiety. Gdy wynurzyła się wreszcie na powierzchnię i otworzyła oczy, okazało się, że jej wybawcą jest David Prescott.

- Nic się pani nie stało? - burknął. Mocno przyciskał ją do twardego muru swojej klatki piersiowej.

- Ależ ja umiem pływać! - wykrztusiła pomiędzy jednym atakiem kaszlu a drugim. David zacisnął gniewnie usta.

- Prawie się dałem nabrać.

- Skąd pan się tu wziął tak szybko?

- Wyszedłem właśnie na pokład i zobaczyłem, jak wpadała pani do wody z gracją słonia w składzie porcelany... - Wzmocnił uchwyt wokół jej talii. Blis-

kość tego mężczyzny, który najwidoczniej uznał ją za najbardziej irytującą osobę na świecie, krępowała ją. Natomiast jego komentarz zdenerwował ją.

- Mówiłam panu, że potrafię pływać.

- Doprawdy? To proszę mi wyjaśnić, po jakiego diabła każe mi pani skakać w ubraniu za sobą?

- O, nie! Pan jest w spodniach?

- Tak, naprawdę jestem w spodniach - przedrzeźniał ją.

- Więc zrobiłam to znowu, prawda?

- Co takiego pani zrobiła?

- Zepsułam panu dzień.

- Tak jakby.

- Hej, wy dwoje! - krzyknęła Barbara. - Trenujecie balet w wodzie czy co?

Nawet zatkane uszy Diany rozpoznały nutki rozdrażnienia w głosie Barbary. Przed sobą miała opaloną twarz Davida, który obejmował ją wpół, jej dłonie opierały się o jego muskularną pierś. Mimo że woda była zimna, dotyk jego ciała parzył i budził w dziewczynie gwałtowne emocje. Na dodatek David nie kwapił się do tego, aby uwolnić ją ze swego uścisku. W pewnej chwili Diana wyrwała mu się i odpłynęła w stronę horyzontu. Miała dosyć wszystkiego; żagłówki, zazdrosnej rywalki, a najbardziej - tego sarkastycznego zrzędy, który za każdym razem, gdy się pojawiał, psuł jej samopoczucie.

Płynęła przed siebie tak długo, aż się zmęczyła i opuścił ją gniew. Dopiero wtedy zawróciła w stronę żagłówki. Ociekając wodą, wdrapała się na jacht po drabince, której, jak na złość, wcześniej nie widziała. Zaoszczędziłoby to jej kłopotu, a Davidowi przymusowej kąpieli w spodniach.

Wszyscy czekali na nią, na pokładzie panowała cisza pełna napięcia. Oczy jej płonęły ogniem niezależności, który nie ogrzał jej, niestety. Ziąb przeniknął Dianę aż do kości, jej ciężkie splątane włosy przyłgnęły do pleców.

Przedstawiała zabawny widok, co wywnioskowała z zadowolonego uśmiešku Barbary.

Niech Barbarę diabli porwą! I ich wszystkich! Diana była zła nie na żarty i miała wszystkiego dosyć.

David prawdopodobnie też niedawno powrócił na jacht. Wycierał akurat mokre włosy.

- Weźmy ją do kabiny - rzucił do Emmeta na widok Diany.

Zmęczona, zmarznięta i mokra usiadła, podciągając nogi i opierając czoło na kolanach. Ramiona pokryła jej gęsia skórka. Przechodzący obok David upuścił przy niej swój ręcznik i odszedł. Diana podniosła ręcznik - był cały mokry - i spojrzała za odchodzącym.

- Co za wspaniałomyślność! - wycedziła przez zęby i w porywie naglej złości rzuciła w Davida jego ręcznikiem.

Niestety, nie trafiła i ręcznik zamiast na głowie Davida, wylądował w wodzie. Mężczyzna, zeszywniały, obserwował tonącą w morzu swoją własność, po czym podejrzenie spokojny odwrócił się do Diany.

- Powiniennem cię zmusić, żebyś przyniosła go z powrotem - powiedział, a jego oczy błyszczały groźnie.

Tego już było za wiele. Diana zazgrzytała ze złości i widząc inny ręcznik, rozwieszony na relingu, chwyciła go i machnęła za burtę.

- No, dalej! Spróbuj mnie zmusić!

Niewiele brakowało, aby David spełnił swą groźbę. Lecz niespodziewanie jego rysy złagodniały i dziwny wyraz zagościł na jego szczupłej twarzy.

Najpierw uniósł się jeden kącik warg, potem drugi i... David uśmiechnął się, po czym odrzucił głowę w tył i zaśmiał się głośno. Nie był to śmiech szydery ani ironiczny, tylko zwyczajny wesoły śmiech. Diana patrzyła na Davida z niedowierzaniem. Nie wiedziała, jak interpretować jego zachowanie. Po raz pierwszy zobaczyła tego człowieka śmiejącego się. Miał prześliczny uśmiech,

który odsłaniał rząd wspaniałych zębów i od którego robiły mu się dołeczki i rozkoszne zmarszczki wokół oczu!

Wszyscy gapili się na niego, zafascynowani. Kiedy David zdał sobie z tego sprawę, spoważniał. Jego śmiech umilkł równie nagle, jak się rozpoczął. Do końca wycieczki Diana nie była pewna, czy istotnie owo zdarzenie miało miejsce, czy tylko jej się wydawało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jednak zdarzyło się to naprawdę, David Prescott, ów człowiek który obnosił wkoło swoje nieprzeniknione oblicze wszystkich mroził chłodem, śmiał się do rozpuku. Zmieniło to całkowicie stosunek Diany do niego. Był więc zdolny do ludzkich odruchów. Pozbawiony maski wyniosłości okazał się sympatyczną osobą. Intuicja podpowiadała jej, że jest na dobrej drodze do odkrycia prawdziwego Davida. Nie byłaby sobą, gdyby teraz zrezygnowała. Zawinęli w końcu do przystani jachtklubu i wrócili do domu samochodem Emmeta.

Kiedy Diana została w garażu sam na sam z Davidem, który podejrzanie wolno wyładowywał swoje rzeczy z samochodu, przyszło jej go głowy, że może nie miał jej za złe utarczki na jachcie. Może teraz nadszedł odpowiedni moment, by podzielić się z nim obawami dotyczącymi jego rodziny. Odkąd przyjechała, spędzały one jej sen z powiek. Może dzisiaj David będzie w nastroju, aby ich wysłuchać.

- Panie Prescott?

- Słucham?

- Czy mogłabym chwilę z panem porozmawiać? Oczywiście, jeśli nie sprawi to panu kłopotu - powiedziała, a miała w ustach tak sucho, że wargi przylepiały jej się do zębów.

- O czym mamy rozmawiać?

- O pańskiej rodzinie.

- Jak pani to rozumie?

Usłyszała nagle napięcie w jego głosie.

- No, są sprawy, o których pan nie wie, będąc ciągle poza domem.

Weźmy Cissy. Chciałabym porozmawiać o jej nauce. - Nie odważyła się poruszyć rzeczywistego problemu.

Teraz czekała w niepewności na jego reakcję i była przekonana, że ją wyśmiej.

- Czy ta rozmowa nie może poczekać, aż doprowadzę się do porządku?

- Oczywiście. Mnie też potrzebny jest prysznic, we włosach mam kilogramy soli.

- Dobrze, zatem za dwie godziny? Co za niespodzianka! Zgodził się!

- Mogę przygotować lekką kolację, jeśli pan chce - zaproponowała oszołomiona sukcesem. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę ze śmiałości swojej propozycji. Czemu to powiedziała? Co w nią wstąpiło? Teraz się zacznie! Już on pokaże, gdzie jest jej miejsce!

Ale nic takiego nie nastąpiło. Trudno zgadnąć, co myślał David, kiedy zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Potem skinął łaskawie głową.

- O wpół do ósmej?

- Zgoda, o wpół do ósmej.

Diana weszła po schodach. Oto, co zrobiła najlepszego; umówiła się na randkę z Davidem Prescottem. Boże, ratuj!

Po chwili desperacji przyszła do siebie i usiłowała się uspokoić. Przecież nic się nie stało! David na pewno nie uzna tego spotkania za randkę. Po prostu chciała zwrócić jego uwagę na niechęć Cissy do Emmeta i na brak porozumienia między nią a Evelyn. Była jeszcze sprawa Abbie i jej rosnący niepokój,

związany z planami sprzedaży posiadłości. David powinien o tym wiedzieć. Może będzie w stanie pomóc.

Diana spojrzała na zegarek. Ojej, już kwadrans po szóstej, a ona nawet nie zajrzała do kuchni! Po gwałtownych poszukiwaniach i obejrzeniu wszystkich dostępnych produktów, Diana zdecydowała, że najlepszym wyjściem jest orientalna kolacja złożona z wołowiny pokrojonej w cienkie paseczki i uduszonych na oleju warzyw podanych z ryżem.

Szybko zabrała się do pracy i w ciągu dwudziestu minut wszystko było przygotowane. Mogła więc z czystym sumieniem zająć się sobą i swoją toaletą, co zajęło jej niewiele więcej czasu. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak tylko czekać.

Czekanie na Davida było torturą. Powróciły dawne lęki i niepewność. O czym będą rozmawiać, kiedy wyczerpie się temat rodzinnych kłopotów? Będą siedzieć naprzeciw siebie i milczeć? Przecież nie łączy ich nic oprócz wzajemnej niechęci! Rozmyślania te przerwało pukanie do drzwi. Diana zrobiło się słabo.

- Proszę wejść. Drzwi są otwarte - zawołała, jak mogła najobojętniej.

Nie ruszyła się z miejsca nawet wtedy, gdy David wszedł. Mile zaskoczyło ją, że włożył marynarkę i krawat. Nie była to wielka gala - marynarka była z cienkiej bawełny, a spodnie z brązowego drelichu, ale lepsze to niż nic.

- Przyniosłem czerwone wino. Czy będzie odpowiednie do kolacji?

- Doskonale, dziękuję. Dobrze, że pan o tym pomyślał. Ja mam tylko pół butelki. Może się pan teraz napije? - zapytała, bo jej z pewnością przydałoby się coś mocniejszego dla kurażu.

- Bardzo chętnie.

Diana wycofała się do kuchni

- Zmieniło się tutaj - zauważył David.

- Ale nie tak wiele. - Wróciła do pokoju i podała mu kieliszek.

- Nie miałem zamiaru robić pani wyrzutów, proszę mi wierzyć - bronił się David i wówczas Diana zdała sobie sprawę, że każdą jego uwagę traktuje jak atak.

- Mam nadzieję, że teraz pozwoli się pan zapędzić do kuchni.

W innych okolicznościach nie przyszłoby jej do głowy, aby zaprosić Davida do pomocy przy gotowaniu, ale teraz wydawało się to genialnym posunięciem, by rozładować napięcie.

- Co będziemy jedli?

- Obawiam się, że nic wyszukanego. Wołowina, brokuły, grzyby duszone na oleju.

- Brzmi nieźle. Co mam robić? - Twarz jego miała wyraz niespotykanej łagodności i otwartości.

- Zapraszam do kuchni. Proszę wrzucać na wrzący olej warzywa i potem mieszać je od czasu do czasu. Da sobie pan z tym radę, prawda?

- Wierzę, że jeśli będę miał trudności, pani pokaże mi, jak należy to robić.

- Ironiczne błyski zapaliły się w jego oczach, co nie uszło uwagi Diany. - Co pani będzie robić w tym czasie?

- Nie będę leżeć do góry brzuchem, proszę się nie martwić.

Zapaliła palniki pod patelnią i wodą do gotowania ryżu. David rozluźnił krawat i odpiął guzik przy kołnierzyku swojej białej koszuli.

- Dobra myśl - mruknęła pod nosem Diana i poszła w jego ślady, rzucając w kąt swoje buty na wysokim obcasie. - Niestety, nie mam świeżego chleba. Musimy się zadowolić mrożonymi biskwitami.

- Diano, przestań się ciągle usprawiedliwiać, dobrze? Nie jestem wybredny. Twoja kolacja wygląda o wiele lepiej niż to, co sam potrafię przygotować, nie mówiąc o tych paskudztwach, które jem w podróży.

Czy to możliwe, że zwrócił się do niej po imieniu?! A może się przesłyszała?

- Dużo sam gotujesz?

- Owszem, moją specjalnością są włoskie potrawy.

- Naprawdę? Jeśli chodzi o włoską kuchnię, moje umiejętności kończą się na otworzeniu puszki spaghetti. Teraz możesz wrzucić mięso. - Podała mu długą drewnianą łąpatkę do mieszania i wyciągnęła dłoń, by przykryć garnek z ryżem. Niechcący przy tym jej ramię otarło się o przód jego koszuli i ten krótki dotyk wystarczył, aby przeszył ją dreszcz.

Ukradkiem zerknęła na Davida i z rezygnacją przyznała, że nie jest w stanie dłużej opierać się jego męskiemu urokowi.

- Właśnie zorientowałam się, że nie wiem, gdzie zajmujesz się gotowaniem. Chyba nie mieszkasz cały czas w hotelu?

- Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, ile czasu spędzam w hotelach! Ale myślę, że mój apartament w Nowym Jorku mogę nazwać domem.

- Dlaczego akurat Nowy Jork?

- To siedziba mojej firmy. Są tam biura korporacji.

- Tak?! - Dodała marchew do brokułów, blachę z biskwitami wstawiła do piekarnika. - Zawsze myślałam, że przemysł stalowy to Pensylwania.

- Przemysł stalowy? - szczerze się zdziwił.

- To wy... To twoja rodzina nie jest związana z przemysłem stalowym? Sądziłam, że...

- Walter, mój brat, kontroluje tę gałąź przemysłu. Ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Aha.

- Nie zapytasz mnie, czym się zajmuję? - Trącił ją łokciem po dłuższej chwili milczenia. Diana uśmiechnęła się w odpowiedzi na ten docinek.

- Uważasz, że jestem wścibska? O, nie, nie wtrącam się do cudzych spraw.

- Na pewno nie jesteś ciekawa? Jestem fascynującym facetem. Zajmuję się wszystkim, poczynając od koni wyścigowych, a kończąc na komputerowych chipach. - David zaśmiał się czarująco.

Diana spuściła oczy. Nie musiał przypominać, jak bardzo jest fascynujący. Przez ostatnie dwa tygodnie myślenie o nim stało się jej obsesją.

- Kolacja gotowa - powiedziała miękko.

Zanim zasiedli do stołu, David otworzył wino i napełnił ich puste już kieliszki, a Diana zapaliła świece. Zapanował ciepły intymny nastrój. David szarmancko odsunął jej krzesło, a potem usiadł sam.

- Evelyn też mieszka w Nowym Jorku, prawda? - zapytała Diana.

- Tak, parę przecznic dalej.

- Czy to nie wspaniale?! To znaczy, dobrze jest mieć kogoś z rodziny w pobliżu.

- Tylko że w naszym przypadku nie ma to wpływu na częstotliwość spotkań. Odwiedzamy się rzadko: Brakuje na to czasu. - Nałożył jej na talerz gorącego ryżu, a potem obsłużył się sam. - Na razie dosyć o mnie. Porozmawiajmy dla odmiany o tobie. - Kim jesteś, Diano White, przekleństwo mego życia?

Dziewczyna poczuła się nieswojo, załała ją fala gorąca. Czyżby David podejrzewał, jakie uczucia budzi w jej sercu? Może ich fizyczna bliskość paraliżuje go w taki sam sposób? Chyba nie powinna była zakładać dzisiaj wieczór tej czerwonej sukni, która odsłaniała jej nagie ramiona. Włosy też rozpuściła niepotrzebnie.

- Kiedyś wspominałaś, że masz brata - podpowiedział.

- Ja nie mam brata, Davidzie. - Odważyła się po raz pierwszy podczas tej kolacji wymówić jego imię.

- To znaczy, jest ich pięciu.

Odłożył widelec i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Tak, mam pięciu braci. Wychowywaliśmy się na małej, ale uroczej farmie w centralnym Vermoncie, niedaleko Fairview. Nasi rodzice prowadzili mleczarnię. Łatwo do nas trafić, nie sposób nie zauważyć srebrzystych silosów,

które widać w promieniu wielu kilometrów. Obecnie mieszkam tam ja i Skip, reszta założyła już własne rodziny.

David jakby nie słuchał jej opowieści.

- Pięciu braci? - powtórzył osłupiały.

- Cha, cha, cha! - roześmiała się Diana. - I wszyscy starsi ode mnie!

- Biedactwo!

- A żebyś wiedział! Całe życie miałam nadprogramową opiekę rodzicielską. To od nich dostałam ten rozpylacz, żeby bronić się w razie niebezpieczeństwa. - Oboje spoważnieli na tę wzmiankę. - Naprawdę nie mogę sobie darować, że cię tak potraktowałam, Davidzie.

- Jeszcze żyję. Ale nie był to zabawny dowcip.

- To nie był dowcip. Byłam przerażona... - Usłyszała, że mężczyzna mamrocze coś pod nosem. - Przepraszam, nie dosłyszałam. Co mówiłeś?

- Przepraszam, że cię wystraszyłem - wydusił w końcu i odwrócił wzrok.

Diana wiedziała, ile musiały go kosztować te przeprosiny. Przypuszczała, że takiej dumnej i wyniosłej osobie jak on, nie zdarza się to zbyt często.

- Zapomnijmy o tym incydencie, dobrze? Diana zgodziła się skwapliwie.

- Teraz opowiedz mi o sobie. Przy okazji, kolacja jest wyśmienita.

Dlaczego zostałam nauczycielką angielskiego?

- Odpowiedź jest banalna. W siódmej klasie spotkałam wspaniałą nauczycielkę. Bardzo mi pomogła - odrzekła Diana po chwili zastanowienia.

- Mów dalej - ponaglił ją delikatnie.

- W tym okresie miałam akurat kłopoty w szkole. Nie dawałam sobie rady z nauką i w ogóle.

Wtedy zmarła jej matka i Diana nie mogła dojść do siebie po tej tragedii. Dostawała dwójkę, wdawała się w bójki na przerwach i traciła na wadze. Pani Connelly zorientowała się w sytuacji uczennicy i wzięła ją pod swoje skrzydła. Pomogła przetrwać trudne chwile. Gdyby nie ona, kto wie, jak by to się skończyło dla Diany.

- Pani Connelly odwiedzała mnie każdego popołudnia tamtej wiosny. Dzięki jej zachęce zainteresowałam się książkami. Uwielbiałam „Anię z Zielonego Wzgórza” i „Tajemniczy ogród”. Kazała mi też prowadzić dziennik. Do dnia dzisiejszego zdumiewa mnie fakt, jak wiele można się o sobie dowiedzieć z pamiętnika.

David nie spuszczał z niej oczu, śledząc każdy grymas na jej twarzy, wsłuchując się w każdą zmianę tonu jej głosu.

- O, tak, i działa zapewne samooczyszczająco - rzekł, jakby czytał w jej myślach. - A ten garbek na nosie gdzie zdobyłaś? - Jego głęboki głos przerwał ciszę.

- Jest bardzo widoczny?

- Ale czarujący.

Dziewczyna oblała się rumieńcem.

- No, więc było tak: dawno, dawno temu wpadłam na pomysł, żeby zagrać w baseball.

- Co takiego?

- Wiem, wiem. Moi bracia też myśleli, że postradałam rozum. Mówili, że odezwała się we mnie feministka. Ale to nieprawda. Po prostu chciałam być razem z nimi; Skip grał w drużynie, George był trenerem, inni moi bracia przychodzili kibicować. Chciałam należeć do ich świata.

- Tak jak sądziłem, byłaś i jesteś szalona! Chłopcy w tym wieku potrafią być brutalni.

- Pewnego dnia koledze, który odbijał piłkę, wypadł kij z ręki i... łup! Prosto w mój nos!

- Czy grałaś jeszcze potem?

- Owszem, choć nie tego wieczora. - Z przyjemnością słuchała, jak David się śmieje. - Dotrwałam do końca sezonu, ale bałam się nieprzytomnie.

- Bracia pewnie odetchnęli, kiedy zrezygnowałaś.

- O, tak. Zawsze się o mnie przesadnie troszczyli.

- Wcześniej straciłaś matkę - bardziej stwierdził, niż zapytał.

Przytaknęła wzruszona. Tyle rzeczy chciała mu teraz powiedzieć! Że wie o wypadku jego matki, i o tym, jak głęboko to przeżył i... Wiedziała jednak dobrze, że jest człowiekiem skrytym i nie rozmawia z obcymi o swoich sprawach prywatnych.

- Ja też... moja matka umarła... - zaczął mówić z ociąganiem w głosie i wydawało się, że czas zatrzymał się w tym niebezpiecznym momencie rozmowy. - Kiedy miałem szesnaście lat, moja matka zginęła w katastrofie lotniczej, więc wiem, co to znaczy.

To było wszystko, co powiedział, ale Diana musiała przyznać, że jak na Davida Prescottta było to bardzo dużo. Serce jej przeppełniła czułość i współczucie. Nie myśląc wiele, wyciągnęła rękę i przykryła nią jego dłoń. David zeszywniał natychmiast i Diana wiedziała, że popełniła błąd. Szybko cofnęła rękę, ale już było za późno.

- Może napijesz się kawy, Davidzie? Podziękował i położył na talerzu swoją serwetkę.

- Co jeszcze chciałbyś o mnie wiedzieć? Kto jest moim ulubionym autorem albo kiedy straciłam mleczne zęby?

Lecz Davida już nic nie interesowało. Wstał ze swojego miejsca.

- Kolacja była znakomita, Diano - rzekł oficjalnie.

Zrozumiała, że nic porozumienia, która powoli nawiązywała się między nimi, przysła. Była niepokieszona. Czy było zbrodnią okazanie mu odrobiny współczucia? Pewnie ma jej już dość, nie mógł znieść dotyku jej ręki, a teraz nie może się już doczekać, kiedy ją opuści!

Szybko podniosła się z krzesła, przewracając swój kieliszek pełen wina. David chwycił zaraz serwetkę i zaczął zbierać rozlaną ciecz. Diana, cała w pąsach, była bliska łez.

- Co za niezdara ze mnie! Głupia niezdara - mruzczała, walcząc z powiększającą się czerwoną plamą.

- Przestań, Diano. To na szczęście.

- Ty to nazywasz szczęściem? - Dramatycznym gestem wskazała poplamioną nogawkę jego spodni, na którą skapywało wino ze stołu. Pobieгла do kuchni po ręcznik i uklękła przed nim, aby zetrzeć krople z jego buta. - Tak mi przykro. Wygląda na to, że przynoszę ci pecha!

- Diano, przestań wreszcie! - Złapał ją za ramiona i podniósł z kolan. Powoli uspokoiła się i odważyła spojrzeć mu w oczy.

Przyciągnął ją do siebie i czuła ciepło jego ciała. Zaskoczyło ją to, że ten mężczyzna, na co dzień przypominający lodowiec, emanuje takim żarem. Słyszała, jak rytmicznie bije jego serce. Nozdrza jej drażnił męski zapach jego ciała i powoli ogarniały ją płomienie namiętności. Pragnęła zanurzyć palce w ciemne włosy Davida. Delikatny blask świec rozjaśniał jego twarz, która zgubiła gdzieś maskę chłodu.

Kiedy tak patrzyła na niego, urzeczona i przerażona zarazem, zrozumiała, że targają nim podobne emocje. Coś nieuchwytnego działo się między nimi, coś burzyło wszelkie bariery dzielące ich. Liczyła się tylko ta chwila, kiedy byli razem, przyciągani ku sobie potężną siłą. Diana wiedziała, co teraz nastąpi i czekała z niecierpliwością, kiedy jego głowa pochyli się i usta ich połączy pocałunek.

Tak też się stało. Wargi mężczyzny dotknęły jej ust w delikatnej pieśczości. Były ciepłe i miały smak wina.

- Och, Diano! - szepnął, zanim zamknął jej usta niecierpliwym pocałunkiem. Dziewczyna oplotła rękami jego szyję i przyciągnęła mocno do siebie. Spragnione dłonie Davida wędrowały po jej nagich plecach, palce zaplątały się w jedwabiste sploty.

Kiedy wreszcie oderwał się od niej, dziewczyna była bliska omdlenia. Słaniała się na nogach i gdyby nie jego ramię, osunęłaby się na ziemię. Oparła skronie o jego pierś i tak trwali w uścisku napięci, rozedrgani jeszcze

pożądaniem, które się w nich paliło. David opamiętał się pierwszy i odskoczył od niej tak gwałtownie, że omal nie upadła.

- Przepraszam, Diano. Nie zachowałem się zbyt mądrze.

Nie od razu zrozumiała. Zbyt mądrze? O czym on mówi? Dopiero kiedy zmysły uspokoiły się, pojęła jego słowa. Miejsce podniecenia zajął ból.

- Wiesz, nie planowałem tego - kontynuował David, głos jego nabierał dawnego dystansu. - Mam zasadę, żeby nie mieszać interesów z życiem prywatnym. Po prostu na chwilę straciłem głowę. Przykro mi.

Ach. tak? Zatem była dla niego czymś w rodzaju pomocy domowej? Tyle właśnie dla niego znaczyła!

- Nic. Davidzie - odezwała się w końcu dumnym, choć załamującym się głosem - to mnie jest przykro. A teraz idź już, zanim zrobię coś naprawdę głupiego i wyrzucę cię z twojej własności.

Obudziła się z bólem głowy. Powlokła się do łazienki, aby zażyć aspirynę. - Diano, wyglądasz okropnie! - jęknęła na widok swego odbicia w lustrze.

Ale czego innego mogła się spodziewać, skoro pół nocy spędziła płacząc w poduszkę?! Nienawidziła go. Do licha, nienawidziła go ze wszystkich sił! Nie miał prawa tak jej poniżyć - najpierw całować aż do utraty tchu, a potem odepchnąć ze wstrętem.

Powiedział, że nie było to mądre. Stracił głowę. Cóż, nie on jeden. Ona też straciła dla niego głowę. A przecież nawet go nie lubiła! David Prescott był najbardziej wyniosłym, pozbawionym poczucia humoru i odrobiny ciepła, człowiekiem na świecie! Nieustannie dawał jej do zrozumienia, jak bardzo jest niepożądana w jego posiadłości i w jego życiu. Bardzo dobrze, ona też go nie potrzebuje w swoim!

Ciągle jednak przypominała sobie fakty i spostrzeżenia, które nie pozwalały jej określić jednoznacznie tego człowieka. Coś szeptało jej, że nie jest on taki, za jakiego pragnie uchodzić. Ostatniego wieczora przez moment był taki

sympatyczny i bezpośredni, a kiedy wziął ją w ramiona, pragnęła go mocniej niż kogokolwiek na świecie. Obudził w niej uczucie...

Ukryła twarz w dłoniach i przetarła zapuchnięte oczy. Nie, tylko nie to! Sytuacja nabrała cech wielkiej katastrofy. Musi o nim zapomnieć, musi go wyrzucić ze swego życia czym prędzej!

Traciła głowę w jego towarzystwie. Wczoraj, na przykład, nie wspomniała wcale o rodzinnych kłopotach Prescottów, chociaż po to zaprosiła go na kolację. Lecz rozmowa zbiegła na inne tory i nie miała sposobności, by poruszyć ten temat.

Był spokojny niedzielny ranek, świat spowijała zimna mgła. Diana spędziła dwie bite godziny, zwinięta w kłębek na fotelu, rozmawiając z braćmi. Dźwięk ich głosów podziałał na nią kojąco. Kiedy skończyła, posprzątała mieszkanie i postanowiła zrobić pranie. Odziana w dzinsy i czerwoną bluzę od dresu pośpieszyła do pralni przez wilgotny dziedziniec.

Nie zdążyła jeszcze skrócić w stronę pomieszczeń gospodarczych, kiedy frontowe drzwi otworzyły się. Popelniła błąd, odwracając się, i jej oczy napotkały spojrzenie Davida. On to bowiem wychodził z rezydencji. Jego strój wskazywał na to, że prawdopodobnie wybiera się gdzieś w interesach.

Na jego widok odżyły w Dianie wszystkie nieprzyjemne wspomnienia poprzedniego wieczoru. Mocniej chwyciła koszyk z praniem, podniosła dumnie czoło i ruszyła dalej.

- Diano, poczekaj!

Wstrzymała oddech i odwróciła się w jego kierunku. Jak zwykle był opanowany, niedostępny i... daleki! Miała cichą nadzieję, że ona wygląda tak samo.

- O co chodzi? Szybko podszedł do niej.

- Wyjeżdżam. Muszę jechać do Michigan.

Opanowała ciekawość i nie zapytała go, po co tam jedzie. Spoglądała nań z największą obojętnością, na jaką mogła się zdobyć w tej sytuacji.

- Zatem życzę udanej podróży. Skwitował to zaciśnięciem ust.

- Posłuchaj, kiedy mnie tu nie będzie... - W zamyśleniu przesunął ręką po włosach. Nagle postawił teczkę na ziemi, obok ustawił odebrany jej kosz. - Chodź, zrobimy sobie mały spacer.

Złapał ją za ramię i pociągnął za sobą, zanim zdążyła zaprotestować.

- Ależ, Davidzie! - Opierała się.

- Davidzie! - przedrzeźniał ją.

Diana przyjrzała mu się z mieszaniną ciekawości i niepokoju.

- No, chodź. Nie zajmie to nam wiele czasu. Już powinienem być w drodze.

Zaprowadził ją do małej szklarni, przyległej do dalszej części budynku, częściowo ukrytej wśród dzikiego wina.

- Ostrożnie! - Przytrzymał ją, kiedy napotkali na drodze wystające korzenie drzew. Pchnął odporne drzwi i wprowadził ją do środka. Dotyk jego dłoni zelektryzował jej ciało. Ukradkiem zerknęła na niego, aby sprawdzić, czy zauważył jej reakcję, ale David był mistrzem w ukrywaniu swoich uczuć.

- Co to ma znaczyć? - chciała wiedzieć.

Wypuścił jej dłoń i uważnie przeglądał gliniane doniczki ustawione na długich drewnianych ławach. Powietrze tutaj było nagrzane i pachniało ziemią.

- Zauważyłem wczoraj, jak wiele kwiatów masz w domu i... - Wzruszył bezradnie ramionami. - Trzymamy tu różne ogrodowe narzędzia. Jeśli przydadzą ci się na coś, to...

Doprawdy, teraz nie wiedziała, co o nim sądzić. Akurat wtedy, gdy postanowiła utrzyć mu nosa, on jakby przejrzał jej zamiar i znowu ją zaskoczył. Czowała, że cała złość uchodzi z niej, jak powietrze z pękniętego balonika.

Stał blisko, na wyciągnięcie ręki. Diana spojrzała na opaloną twarz Davida. Co za nieprzeniknione spojrzenie! O czym teraz myśli? Czy wspomina wczorajszy wieczór i chwilę, gdy trzymał ją w ramionach? Czy przyszło mu do głowy, aby pocałować ją jeszcze raz?

Ona nie miałaby nic przeciwko temu. Przeciwnie, pragnęła całą sobą, by David ją pocałował. Tymczasem on, jakby czytając w jej myślach, odwrócił oczy.

- Jeśli chodzi o ubiegłą noc, Diano - ton jego nie wróżył nic dobrego - dopiero później dotarło do mnie, że swoim zachowaniem postawiłem cię w niezręcznej sytuacji i zraniłem twoje uczucia.

Więc o to chodziło! Oto prawdziwy cel spaceru do szklarni. Nagle Diana przypomniała sobie o czymś, co dotychczas umknęło z jej pamięci.

- Barbara Benedetto!

- Co takiego?

- Barbara. To jasne. Przecież wy...

- Dobry Boże, nie! Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Ale coś was łączy?

- Nie uczucie, Diano.

- Chodzi mi o to, że macie romans.

- Ja nic o tym nie wiem.

- Czy aby na pewno?

- Na pewno. Przyznaję, kiedyś mieliśmy romans. Było to pomiędzy jej pierwszym i drugim małżeństwem, ale to było tak dawno!

- Może jest ktoś inny w twoim życiu? - spytała drżącym głosem.

- Nie! - Przeczesał włosy palcami, pozostawiając je w nieładzie.

- Więc to przeze mnie - stwierdziła i ze wstrętem kopnęła ziemię. Była taka zirytowana i zraniona.

- Diano! - Ścisnął ją za ramię. - Z tobą wszystko jest w porządku. - Puścił ją i odszedł. Wydawało się, że w myślach beszta samego siebie. Wreszcie doszedł ze sobą do ładu i już spokojny kontynuował: - Zrozum, nie jestem mężczyzną, z którym chciałabyś się wiązać. Nie mam czasu ani skłonności do romantycznych uniesień. Jeśli umawiam się z kimś, jedyne, czego szukam, to

towarzystwa i nic więcej. Kobiety, z którymi się zadaje, wiedzą o tym doskonale.

- Aha, i sądzisz, że ja tego nie zrozumiałabym?

- Nie byłem tego pewien.

- Dzięki za troskliwość. Nie musisz się zamartwiać z mojego powodu.

Ostatnio nie jestem zwolenniczką romansów, a ostatnią rzeczą, jaka mnie interesuje, jest nowy związek.

- Co za szczęście! - Odetchnął z ulgą.

- Dlatego zdecydowałam się na pracę z dala od domu. Moi bracia dostali bzika na punkcie organizowania mi randek. - Diana spuściła oczy. - Wczoraj popełniliśmy błąd, ale jestem skłonna puścić to w niepamięć, o ile, oczywiście, ty także o tym zapomnisz.

- No, to załatwione. - Wyciągnął do niej rękę i uścisnęli sobie dłonie.

Diana robiła i mówiła rzeczy, co do których słuszności była przekonana. Ucieszyło ją, że stosunki między nimi poprawiły się. Dlaczego więc jej słowa brzmiały fałszywie? Dlaczego chciała, aby trzymał jej dłoń jak najdłużej?

On jednak nie podzielał jej chęci i ruszył w kierunku wyjścia. Powrócili tą samą ścieżką.

- Na mnie już pora.

- Ta...ak. - Spojrzała gdzieś w dal, ponad jego głowę. - Szerokiej drogi i żebyś miał udany tydzień.

Zerknął na dziewczynę i wyraz melancholii przemknął mu przez twarz. Łagodnie dotknął jej policzka.

- Ty też - rzekł i zniknął za rogiem.

Diana patrzyła za nim. Serce waliło jej jak u przestraszonego zwierzątka. Słowa nie miały znaczenia. Wiedziała, że nic wzajemnej fascynacji istniała nadal między nimi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cissy zgarnęła swoje książki i już miała wyjść, kiedy Diana zatrzymała ją.

- Poczekaj, Cissy. Czy wiesz, że w piątek są urodziny Abbie?

- Naprawdę? Ile lat kończy? - zainteresowała się Cissy.

- Siedemdziesiąt pięć.

- No, no! Nieźle! Nie miałam o tym pojęcia.

Diana wahała się moment, przygryzając wargę.

- Zastanawiałam się właśnie... Czy wy tutaj obchodzicie urodziny w jakiś szczególny sposób? Chciałabym urządzić przyjęcie dla Abbie. U siebie. -

Podkreśliła ostatnie słowa.

Pomysł wywołał entuzjazm dziewczynki.

- Fajnie! Siedemdziesiąte piąte urodziny obchodzi się przecież raz w życiu!

- Najpierw porozmawiam z twoją mamą i przekonam ją do imprezy. Nie będzie to nic wymyślnego, po prostu upiekę tort i zaproszę Abbie do siebie. Nie musimy robić z tego wielkiego wydarzenia.

Diana spodziewała się, że Davida nie będzie. Ostatnia podróż w interesach zajęła mu całe dwa tygodnie, czyli do piątku pewnie nie zdąży wrócić. Wołała jednak, by nie dotarły do niego plotki o przyjęciu.

- Czy Abbie ma jakichś krewnych, których powinnam zaprosić?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Trudno. - Diana wzruszyła ramionami. - Będziemy więc tylko my. Nie mogę się już doczekać. Abbie jest taka kochana.

Tydzień można by zaliczyć do spokojnych, gdyby nie środowa wizyta Emmeta. Przywiózł cztery bilety na mecz tenisowy w Newport i nalegał, aby Diana i Cissy towarzyszyły mu z Evelyn. Diana była zachwycona perspektywą

odwiedzenia pierwszego kortu tenisowego w historii Ameryki. Jednak uczennica nie podzielała jej podniecenia.

- Przecież to jedyna okazja - nalegała Diana. - Będą tam gwiazdy światowego tenisa!

- I co z tego? Mam przez to tracić lekcję żeglowania?!

Tego popołudnia Diana utwierdziła się w przekonaniu, że Cissy jest niepoprawnym dzieciuchem.

Newport Casino mieściło się przy Bellevue Avenue i zachwycało Dianę trzynastoma wypielęgnowanymi trawiastymi kortami, oszklonymi werandami, trzepoczącymi baldachimami. Nie miałyby nic przeciwko podróży w czasie do wiktoriańskiej epoki, gdzie życie było wolne od pośpiechu, za to pełne gracji i spokoju.

Mecz porwał ją swoim tempem. Sama grała trochę w tenisa i szczerze podziwiała zawodników, którzy z taką precyzją i siłą uderzali piłkę. Siedziała więc i z zainteresowaniem śledziła wydarzenia na korcie, nie zdając sobie sprawy, że tuż obok rozgrywa się zgoła inny pojedynek. Dopiero coraz głośniejsze szepty, doprowadzonej do białej gorączki Evelyn, odwróciły jej uwagę od gry. Zobaczyła, że Cissy zdjęła bluzkę, odsłaniając skąpy podkoszulek i najbardziej odrażające tatuaże, jakie Diana widziała w swoim życiu. Ramiona i barki dziewczynki pokrywała płatanina węży, trupich czaszek i nazw popularnych zespołów heavymetalowych. Ludzie, siedzący w pobliżu małej buntowniczkii, rzucali na nią dyskretne, choć pełne obrzydzenia spojrzzenia.

Na szczęście, dokładniejsza obserwacja tatuaży wykazała, że w istocie są to tylko rysunki, które z łatwością można zmyć.

Tymczasem zadowolona z siebie dziewczynka założyła bluzkę z powrotem. Incydent ten zepsuł całe tak dobrze zapowiadające się popołudnie. Nie poszli na obiad do restauracji i Emmet niezwłocznie wrócił do Nowego Jorku po odwiezieniu kobiet do domu.

Piątkowe popołudnie Diana i Cissy spędziły, kupując balony i serpentyny na wieczorne przyjęcie. Na drogach były korki, jak zwykle pod koniec lipca, i kiedy wreszcie dotarli do domu. Diana odetchnęła z ulgą.

Jednak nie było jej dane długo odczuwać ulgę, gdyż okazało się, że David niespodziewanie wrócił. Z początku ogarnęła ją fala radości, ale kiedy zdała sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji jego powrotu, po radości nie było śladu.

- O, rany! To wujek David! - krzyknęła Cissy. - Nie wiedziałam, że dzisiaj wraca.

- Ja też nie. Ojej, przecież dzisiaj jest przyjęcie. Co my zrobimy?

- Może go zaprosimy?

- Cieszę się, że bawi cię moje kłopotliwe położenie.

- Dlaczego zaraz kłopotliwe? I czemu się pani tak denerwuje?

Diana rzuciła uczennicy zranione spojrzenie.

- Wiesz dobrze, że twój wuj nie jest entuzjastą przyjęć, zwłaszcza tych urządzanych w Przystani nad Urwiskiem. Jak dowie się, kto jest inicjatorem, dostanie ataku szału.

David przechodził przez dziedziniec, a towarzyszył mu jakiś mężczyzna z aparatem fotograficznym i klipbordem do notowania.

- Nie wyobrażam sobie, aby można przyjęcie utrzymać w tajemnicy przed nim.

- Ja też nie. - Westchnęła niepocieszona Diana.

- Diano, to jest pan Sloane, ekspert z agencji obrotu nieruchomościami - wyjaśnił David, skoro tylko Diana wysiadła z samochodu. - Chciałby rzucić okiem na twoje lokum. Nie masz chyba nic przeciwko temu?

Nawet gdyby miała, byłoby to bez znaczenia. Jak widać, tydzień poza domem wymazał z pamięci Davida jej skromną osobę, a on sam odzyskał dawną pewność siebie. Na próżno szukała na jego twarzy tego ciepła i humoru, które odkryła w miniony weekend. Była wściekła na siebie, że poczuła się dotknięta i

rozczarowana z tego powodu. Czego się spodziewała? Przecież oboje postanowili nie wracać do tego pocałunku, zapomnieć o tym, co zdarzyło się w ubiegłą sobotę. David zachowywał się rozsądnie i ona powinna mieć dość oleju w głowie, by pójść w jego ślady.

- Proszę bardzo - odrzekła z chłodną obojętnością.

- Aha, dzisiaj są urodziny Abbie i z tej okazji spotykamy się u mnie dzisiaj wieczorem. Jeśli masz wolną chwilę, będziesz mile widziany.

Jego powściągliwe zachowanie natchnęło ją odwagą - a może to była złość - aby stawić mu czoło.

- Niestety, jestem zajęty. Zabieram na kolację pana Sloane'a. Ale dziękuję za zaproszenie.

Diany nie zmyliły gładkie słowa, każde było jakby skute lodem.

- Nie ma za co - odpowiedziała mu równie uprzejmie. - Proszę za mną, panie Sloane.

Za kwadrans ósma zjawiała się Abbie z Jamesem.

- Po co taki kłopot! Z powodu głupich urodzin?! - protestowała starszka nieśmiało i bez przekonania. Widać było, że jest zadowolona. Dwie pokojówki przyszły wcześniej i pomagały Dianie przygotować poncz.

Nalała pięć filiżanek i poczęstowała gości, jedną zatrzymując sobie.

- Wszystkiego najlepszego, Abbie - powiedziała, unosząc filiżankę.

Zanim jednak pociągnęła łyk, na schodach zadudniły kroki.

- Sto lat, sto lat! - zaśpiewał chór niezgranych głosów.

Na podeście schodów stała Cissy i młody człowiek. Abbie promieniała radością. Cissy ucałowała ją serdecznie.

- To jest mój kolega z jachtklubu, Steven Clark. - Spojrzała na Dianę. - Nie ma pani nic przeciwko temu, że go przyprowadziłam?

- Oczywiście, że nie. Witaj, Steven. Rozgość się, ale ostrzegam cię przed tym ponczem, chyba że skończyłeś dwadzieścia jeden lat i masz strusi żołądek.

Niedługo potem pojawili się Emmet i Evelyn.

- Panienska Evelyn! - zdziwiła się Abbie. Diana przyniosła tacę z drinkami.

- Dziękuję ci, że przyszłaś, Evelyn. To dla niej wielka niespodzianka i radość.

- Wiesz, Diano, że za nic nie przepuściłabym takiej okazji. Całe wieki nikt nie urządzał przyjęć w Przystani nad Urwiskiem. Jest wspaniale.

Nagle salon zrobił się za ciasny dla tylu osób, po prostu pękał w szwach! Diana uśmiechnęła się. Przyjęcie zaczęło się rozkręcać. Potrzeba jeszcze trochę muzyki!

Wszyscy bawili się znakomicie. Solenizantka otwierała prezenty i cieszyła się każdym drobiazgiem. Potem opowiadała o przeszłości, o tym, jak w czasie prohibicji przemycnicy alkoholu chowali się w piwnicach domu, o strasznym huraganie w trzydziestym ósmym roku. Kiedy umilkła zmęczona, pokój wypełniła muzyka ze starych płyt. Grały i śpiewały gwiazdy ery big-bandu; Glen Miller, Bing Crosby, Harry James. Emmet i Evelyn nie siedzieli beczynnie.

- To jest jitterbug - obwieścił Emmet ku nauce młodego pokolenia. - Najprawdziwszy jitterbug, który tańczyliśmy za naszej młodości.

- Co ty wygadujesz! Nie jesteśmy tacy starzy! - wydyszała Evelyn, wykonując jakiś skomplikowany obrót.

Diana chciała się wyslizgnąć do kuchni po tort, ale jej wzrok padł na Abbie, siedzącą z dala od reszty rozbawionego towarzystwa. Na ustach jej błąkał się smutny uśmiech. Diana podeszła do gospodyni.

- Coś nie tak, Ab? - szepnęła jej do ucha.

- Wszystko w porządku, dziecinko. - Ale Diana zdążyła dostrzec łzy, czające się w kącikach oczu staruszki. - Cudowne jest to przyjęcie. Bardzo ci dziękuję. Będę miała co wspominać, kiedy już opuścę Przystań nad Urwiskiem.

- Kiedy opuścisz... O czym ty mówisz?

- Jak David sprzeda posiadłość, nie będzie tu dla mnie miejsca. Czy spodziewasz się, że nowy właściciel zgodzi się, aby po domu kręciła się jakaś stara czarownica?!

Dziewczyna zacisnęła usta, przypomniawszy sobie rzeczoznawcę, który całe popołudnie włóczył się po okolicy. To jego wizyta zaniepokoiła Abbie. Nadaremnie Diana szukała słów pociechy. Wypełniło ją uczucie gniewu do Davida, odpowiedzialnego za niepewność jutra tej kobiety, szczerze oddanej rodzinie Prescottów.

- Przepraszam na moment. Zaraz wrócę - szepnęła do Abbie.

Wyjrzała przez okno i upewniwszy się, że David jest w domu, wyszła. Nikt z pozostałych nie zauważył jej zniknięcia. Gniewnym krokiem przemierzała dziedziniec, aż furczała jej granatowa sukienka. Każdy krok utwierdzał ją w przekonaniu, że znowu przyszedł czas, aby przytrzeć rogów wszechmocnemu panu Prescottowi. Chwyliła mosiężną kołatkę i zastukała do drzwi.

- Słucham!

Aż podskoczyła. David był tu jedyną osobą, która robiła użytek z domofonu i Diana prawie zapomniała o istnieniu tego urządzenia.

- To... to ja, Diana - zająknęła się. - Możesz mi poświęcić chwilę?

- Jestem naprawdę zajęty, Diano.

- Nie zabiorę ci dużo czasu. To bardzo ważne. - Przywołała swój najbardziej stanowczy ton.

Nawet przez domofon usłyszała jego niecierpliwe westchnienie.

- Dobrze, wejdź. Jestem w bibliotece.

Istotnie, siedział za biurkiem i czytał. Jego biała koszula była zmięta, a guzik przy kołnierzyku odpięty. Włosy w nieładzie spadały mu na czoło.

- Nie stój tak - mruknął, ledwie racząc na nią spojrzeć. Po czym jego wzrok wrócił do niej, uważnie rejestrując każdy centymetr jej ciała, odzianego w luźną sukienkę, podkreślającą szczupłą sylwetkę Diany. Z okazji przyjęcia

zakręciła sobie włosy, które spływały po plecach miękkimi falami, przytrzymywane przez dwa grzebienie.

- Siadaj. - Otrząsnął się z wrażenia, jakie zrobił na nim widok dziewczyny.

Skórzany fotel zaskrzypiał, kiedy siadała. Zauważyła, że w skąnym oświetleniu pogłębiły się zmarszczki wokół jego ust. Stanął jej przed oczami wieczór, kiedy te usta obsypywały ją pocałunkami, a jego oczy, półprzymknięte i zamglone pożądaniem, spoglądały na nią z zachwytem.

- O co chodzi? - ponaglił ją. - O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

- O Abbie i jej przyjęciu urodzinowym - odparła Diana lekko niezdecydowanym głosem.

- Tak, jego odgłosy dotarły aż tutaj.

Diana przewyciężyła chęć usprawiedliwienia się. Ostatecznie przyjęcie odbywało się na jej terytorium.

- Davidzie, przyszedłem ci powiedzieć, że Abbie zamartwia się, bo ty chcesz sprzedać Przystań nad Urwiskiem.

Zmarszczki na jego czole pogłębiły się.

- Jak to?

- Z powodu dzisiejszej wizyty pośrednika handlu nieruchomościami.

Davidzie, ona ma siedemdziesiąt pięć lat. To powinno ci wszystko wyjaśnić.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Po prostu martwi się, że jest za stara, aby się jeszcze na coś przydać. -

Diana starała się zapanować nad rozdrażnieniem.

- Bzdura! Daje sobie znakomicie radę ze wszystkim.

- Owszem, ale to ją wykańcza. Powinna mieć kogoś do pomocy.

- I przyszedłeś, aby mi zakomunikować, że muszę zatrudnić pomoc dla Abbie? - Spojrzał na nią z taką denerwującą wyższością, że miała ochotę nim potrząsnąć.

- Tak! To znaczy nie! Zrozum, ona myśli, że jeśli sprzedasz posiadłość, zostanie bez pracy. Wyobraża sobie, że ani nowemu właścicielowi, ani staremu nie będzie potrzebna. - Diana wolała podziwiać rozmiary bałaganu na biurku, niż spotkać jego oczy.

Zapadła niezręczna cisza.

- A jak jest naprawdę? - zadała mu pytanie, aby ją przerwać.

David jednak milczał i mierzył ją niespokojnym spojrzeniem.

- Spędziła tu szmat czasu. Ponad pół wieku. Gdy wspomniałam jej o emeryturze, bardzo ją to poruszyło. Nie ma dzieci... To jest jedyny dom, jaki kiedykolwiek miała...

- Chyba nic na to nie można poradzić.

- Jak możesz tak mówić? Po tylu latach pracy u twojej rodziny należy jej się coś z twojej strony. Możesz przynajmniej powiedzieć, że znajdziesz jej wygodne miejsce odpoczynku na starość, możesz chociaż zadbać o jej sytuację materialną w przyszłości.

Cały pokój pulsował bezgłośnym gniewem Davida. Diana wiedziała dobrze, że Prescott chce, aby wreszcie sobie poszła. Powiedziała już dosyć. Wstała więc, ale zaraz usiadła z powrotem.

- Właściwie... to sprowadziło mnie tu co innego. Bóg jeden wie dlaczego, ale ta stara kobieta cię kocha. Pieniądze nie są najważniejsze. Czasami wystarczy okazać trochę uczucia drugiemu człowiekowi...

- Co zatem proponujesz? - warknął z ironią. - Wydaje się, że masz receptę na wszystko.

Diana wzięła głęboki oddech.

- Przede wszystkim, mógłbyś pokazać się na przyjęciu. Są tam wszyscy oprócz ciebie.

- Załóżmy, że nie przyjmuję zaproszeń w ostatniej chwili.

- Przykro mi, że nie zaprosiłam cię wcześniej, ale myślałam, że nie pochwalisz tego pomysłu.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do okna. Dawna powozownia rozbrzmiewała gwarem i muzyką.

- Pewnie i tak bym nie przyszedł. Nawet jeśli zaprosiłabyś mnie jako pierwszego.

- Czy to twoje ostatnie słowo? Wiem, jak bardzo Abbie ucieszyłaby się na twój widok.

- Diano! - Brzmiało to prawie jak prośba. - Muszę wracać do pracy.

Czekała jeszcze, wpatrując się z nadzieją w jego plecy. Potem zrozumiała, że dyskusja jest skończona. Wstała więc z fotela i opuściła bibliotekę.

Czuła się okropnie, nie tylko ze względu na Abbie. Znowu w swej bezgranicznej naiwności sądziła, że uda jej się dotrzeć do tego człowieka. Po rozmowie z nim jednak uznała, że nic nie zdoła go wzruszyć.

Przyjęcie przebiegało bez zakłóceń. Po powrocie zapaliła świece na torcie i uroczyście wniosła go do salonu. Goście zaintonowali „Sto lat”.

Kiedy kroił tort, na podeście schodów zjawiała się ciemna postać. Diana pobiegła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Wejź, Davidzie - zaprosiła mężczyznę do środka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wujku Davidzie, co ty tutaj robisz?! - wykrzyknęła Cissy.

Diana wyczuła, że pozostali byli również zaskoczeni pojawieniem się Davida, ale wstrzymali się od komentarzy. On sam zresztą bez zwłoki podszedł do solenizantki, nie oglądając się na pozostałych.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział, pochylając się ku Abbie, aby złożyć pocałunek na jej policzku. - Jak się dzisiaj miewa moja dziewczyna?

Diana powróciła do swego zajęcia, ale nie mogła oprzeć się pokusie spojrzenia w kierunku Abbie, której oczy zaszkliły się łzami. Na ten widok Dianę także ogarnęło wzruszenie.

David usiadł na poręczy fotela Abbie i wręczył jej prezent. Staruszka odwinęła papier, a gdy otworzyła pudełko, łzy jak groch pociekły po jej twarzy.

- Co dostałaś, Abbie? - zapytał Emmet, na co roztrzęsiona kobieta podniosła w górę dużą fotografię oprawioną w srebrną ramkę.

- Ojej, przecież to ty i Andrew! - zawołała Evelyn.

- To piąta rocznica naszego ślubu. - Abbie wytarła mokre oczy i zaśmiała się. - Skąd wzięłeś to stare zdjęcie, mój chłopcze? Nie pamiętam, abyśmy do niego pozowali.

- Mam swoje sposoby. - David uśmiechnął się.

Znać było rękę dobrego fotografa na tym zdjęciu, które zostało powiększone i wyretuszowane w fachowy sposób. Diana wiedziała, że był to upominek dobrze przemyślany i przygotowany dużo wcześniej z myślą o starej gospodyni.

Abbie trzymała fotografię oburącz i promieniała.

- Czyż nie wyglądamy wspaniale, ja i Andrew? Nie ważyłam wtedy więcej niż pięćdziesiąt kilo, a Andrew jest tutaj w swoich odświętnych

kamaszach! - W końcu postawiła ramkę na stoliku i cieszyła się jej widokiem przez resztę wieczoru.

Około dziesiątej przyjęcie skończyło się. Diana zęgnęła towarzystwo, stojąc na szczycie schodów. Patrzyła, jak Abbie odchodzi pod rękę z Davidem, pogrążona w rozmowie.

Ciągle oszołomiona nieoczekiwanym rozwojem wypadków, wróciła do mieszkania i zaczęła sprzątać. W salonie brzmiało jeszcze echo śmiechów i rozmów. Tak, to był cudowny wieczór! Wieczór niespodzianek!

Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

- Może pomóc?

Serce jej podskoczyło na dźwięk tego głosu. David wszedł do środka i bez zaproszenia zabrał się do sprzątania pustych naczyń. Już miała zapytać, co to znaczy, lecz w porę ugryzła się w język. W końcu była to jakaś próba nawiązania kontaktu.

- Jasne. Przyda mi się pomocnik.

Po chwili w salonie nie było śladów po przyjęciu. W kuchni David bez pytania zajął się zmywaniem.

- Davidzie - zaczęła nieśmiało. - To, co dzisiaj zrobiłeś, było bardzo miłe.

- Nie przesadzajmy. To, że zorganizowałaś to przyjęcie, również było miłe.

- A więc już się nie gniewasz?

- Moje zdanie nie ma znaczenia. I tak zawsze zrobisz, co zechcesz. -

Wzruszył ramionami. Nie wiedziała, czy jest to kolejna reprimenda, ale zanim się zorientowała, miała na nosie kropkę z mydlanej piany. David uśmiechnął się i ten uśmiech zmienił zupełnie wyraz jego twarzy. - Nie chcę się usprawiedliwiać, ale prawdę mówiąc i ja myślałem o Abbie. Chciałem zatrudnić nowych ludzi do pomocy, ale obawiałem się, że to sprawi jej przykrość. Będzie myśleć, że chcę ją odsunąć od pracy... Tym bardziej bałem się proponować jej emeryturę.

- Przepraszam cię.

- Nie przepraszaj. Nie miałem pojęcia, że ta sytuacja martwi Abbie, dopóki ty mi nie powiedziałaś.

- Co teraz zrobisz?

- Zaproponowałem jej posadę gospodyni w moim domu w Nowym Jorku. To wszystko, co w tej chwili mogę zrobić, chociaż wiem, że wolałaby spędzić resztę życia tutaj. Zaakceptowała moją propozycję.

Jak szybko i łatwo David znalazł wyjście z sytuacji! Wystarczyło tylko go nacisnąć i już! W porywie uniesienia uściskała go serdecznie. Przyjął ten spontaniczny wybuch niechętnie, ale bez demonstracyjnego chłodu, jak to miało miejsce podczas pamiętnej kolacji.

Gdy naczynia lśniły czystością, opuścili kuchnię.

- Dziękuję za pomoc. Może napijesz się kawy?

- Nie, dzięki. Muszę wracać do siebie. - Zatrzymał się przy oszklonych drzwiach i westchnął.

- Piękna noc, prawda? - Diana wpatrywała się w wilgotną ciemność, wypełnioną cykaniem świerszczy i szumem morza.

- Ta...ak. - David spojrzał na żółty księżyc w pełni, jakby nie mogąc się zdecydować na odejście.

- Dobrej nocy, Davidzie. Jeszcze raz dziękuję.

- Diano, czy jesteś zmęczona?

- Nie bardzo. - Serce zabiło jej mocniej.

- To świetnie! Zrobimy sobie wyprawę jachtem!

- Co takiego?!

- Wypiłem za dużo kawy, za nic nie zasnę, a ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę, to wracać do tych piekielnych rachunków. Chodźmy popływać!

- Ale... czym? I gdzie?

- Mam nowy jacht. - Zaśmiał się z łobuzerskim błyskiem w oczach. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo brakuje mi żeglowania, dopóki Emmet nie zaprosił mnie na przejażdżkę.

- Rozumiem, więc... kupiłeś sobie żaglówkę?

Przytaknął.

- Wiem, że postąpiłem impulsywnie, lecz w końcu nie wybrałem niczego kosztownego.

- Tyle że ja... nie mam ochoty. Poza tym, wcale nie lubię żeglowania.

- Bo nie wiesz, co tracisz. No, dalej, przebieraj się i ruszamy!

Z rozdziawionymi ustami Diana posłusznie udała się do swego pokoju, gdzie przebrała się w podkoszulek i dżinsy. Chyba postradałam rozum, przyszło jej na myśl.

- Przecież jest noc! - oponowała. - To chyba niebezpiecznie pływać po nocy? I czy musimy jechać motocyklem? - spytała, widząc, że kieruje się w stronę piekielnej maszyny.

Skinął głową, a jej nogi jakby przyrosły do podłoża.

- Nie ma mowy, nie jadę!

- W porządku, możesz biec obok! - Zapalił silnik. Jazda do jacht klubu kosztowała Dianę sporo nerwów.

- Jeździsz jak wariat! - złościła się. ,

- O, wypraszam sobie! - David udawał urażonego.

- Na niektórych zakrętach jechałeś ponad sto. - Dziewczyna zdarła kask i cisnęła nim w Davida.

- Przyznaj, że ci się podobało. Pomaszerował prosto na przystań, nie oglądając się.

Zwinnie zeskoczył na lśniący pokład żaglówki i wyciągnął do niej dłoń. Kołyszący się na falach jacht przyprawił Dianę o mdłości.

- Nic z tego.

- O co chodzi tym razem?

- Niebezpiecznie jest pływać nocą. Bądź łaskaw zniżyć się do mojego poziomu, dobrze?!

- Posłuchaj, morze jest spokojne, wiatr nie za silny, a ja mogę pływać po tej zatoce z zamkniętymi oczami. Jeśli to mało, żeby cię przekonać, to mamy sześć kamizelek ratunkowych i możesz założyć je wszystkie naraz.

Zadowolona? - Ponownie wyciągnął do niej rękę i cichym głosem rzekł: - Zaufaj mi, Diano.

Choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa, weszła na pokład. David zapalił silnik i wypłynęli na otwarte wody zatoki.

- Di, chodź tutaj! - zawołał mężczyzna - Chcę cię nauczyć, jak się winduje w górę żagiel.

Di? Jej bliscy tak się do niej czasem zwracali. Ale David?! Czyżby czuł się w jej towarzystwie tak swobodnie, że to zdrobienie nieświadomie przeszło mu przez usta?

Ominęli właśnie szerokim łukiem wyspę i płynęli wzdłuż wybrzeża, usianego rezydencjami. Kiedy mijali Przystań nad Urwiskiem, David specjalnie wskazał na skąpany w księżycowej poświacie dom.

- Robi wrażenie, nieprawdaż? - zauważyła Diana, zdziwiona pokładami czułości, jakie odkryła nagle w swoim sercu dla tego miejsca. Spojrzała na Davida.

- Dlaczego chcesz sprzedać Przystań nad Urwiskiem? Przecież to piękna posiadłość i od zawsze była w rękach twojej rodziny.

Zadała to pytanie i prawie natychmiast zaczęła żałować, że to zrobiła. Poczula bowiem, że Davida znowu ogarnia fala napięcia.

- Przepraszam. To chyba nie moja sprawa.

Była szczerze zmartwiona i miała nadzieję, że nie popsuła nastroju owym nieprzemyślanym pytaniem. Poza tym, wydawało jej się, że domyśla się powodów sprzedaży. David chciał się pozbyć miejsca, z którym wiązały go tragiczne wspomnienia.

- Dobrze - odezwał się w końcu. - Chcę sprzedać, ponieważ... nie opłaca się utrzymanie takiego domu.

- Jak to?

- Mówię poważnie. Utrzymanie posiadłości kosztuje majątek, jednak niewiele jest z niej pożytku. W czasie zimy bywam tu rzadko, ale ogrzewanie musi być włączone. No i te horrendalne podatki! Rachunki są astronomiczne, a przecież nawet w lecie spędzam tu mało czasu.

- Och, to tylko kwestia zachowania odpowiednich proporcji.

- Zachowania czego?!

- No, proporcji. Krótko mówiąc, jeśli czerpałbyś więcej korzyści, posiadłość byłaby warta twoich wydatków, prawda?

- Wcale tego nie powiedziałem. Nie przeinaczaj moich słów!

- Ale mam rację? Jakbyś przyjeżdżał częściej, zapraszał tu swoich klientów i partnerów w interesach, sprowadził kilka koni...

- Hej! Nie tak szybko!

- Przepraszam. U mnie co w sercu, to na języku. Wiem, że nie mam prawa dyskutować z tobą o słuszności sprzedaży Przystani nad Urwiskiem. W końcu to twój dom, twoje życie...

- Właśnie - rzekł szorstko.

- Ale mi wybaczysz wścibstwo?

- Nie ma mowy!

- W takim razie zapowiada się długa noc.

- Więc dobrze! Będzie ci wybaczone pod warunkiem, że wreszcie zamilkiesz. - Odruchowo się roześmiał. Diana mu zawtórowała. Wolała takie żarty niż poprzednią powściągliwość.

Przy wydatnej pomocy z jej strony, David skierował jacht w ujście rzeki Sakonnet, wzdłuż wschodniego brzegu wyspy Acquidneck. Wkrótce koryto rzeki zwęziło się i Diana mogła podziwiać krajobraz Nowej Anglii; stodoły, stare domostwa, pastwiska.

- Di, opuść kotwicę! Znowu nazwał ją Di!

- Kotwicę? Dlaczego?

- Inaczej łódź odpłynie, gdy będziemy się kąpali.

- Kto powiedział, że idziemy się kąpać?

- Ja. Nie zabrałaś przypadkiem kostiumu?

- Nie zabrałam, ale to nic nie szkodzi. Nie mam ochoty na kąpiel -
odpowiedziała, obejmując wzrokiem czarną toń wody.

- Tak ci się tylko wydaje. W taką noc jak ta woda jest wspaniała, a kąpiel
tak bezpieczna, jak w sadzawce w twoim rodzinnym Vermont.

- Szalenie dowcipne. - Chciała udąć obrażoną, ale David pozbywał się
właśnie kolejnych części garderoby.

- Ja też nie mam nic na zmianę, Di.

- No, nie! Chyba nie masz zamiaru...

Zdjął akurat koszulę i został z samych slipach. Widok jego szerokiej
piersi i reszty wspaniale umięśnionego ciała, obudził drzemiące w niej
pożądanie. Dotychczas udawało jej się trzymać emocje na wodzy. Wiedziała, że
ten mężczyzna to tylko kłopoty. Lecz teraz rozsądek jakby ją opuścił.

- Nie waż się rozbierać dalej!

- Ani mi to w głowie. Chociaż ta noc jest w sam raz do kąpieli na golasa.
Teraz... zajmiemy się tobą.

- Nic z tego. Nigdzie się stąd nie ruszam.

- Nie polecam kąpieli w dzinsach. Jak się zmoczą, będą ciężkie.

Dziewczyna zamierzała jeszcze protestować, ale on już nie słuchał. Staął
na dziobie i skoczył. Jego ciało przecięło ciemną linię wody. Diana
obserwowała to z rosnącym niepokojem. W końcu wynurzył się, ociekający
wodą. Władca mórz - tak, przypominał jej Neptuna, boga morskich otchłani.

- Jest wspaniale, nie do opisania - zawołał. - Dalej, skacz albo sam cię
wrzucę do wody!

- Nie, nie! Ja sama!

Zrzuciła adidas i ściągnęła dzinsy. Postanowiła zostać w długim podkoszulku. Podreptała na dziób i z determinacją uniosła ramiona, przygotowując się do skoku. Jednak gdy spojrzała w ciemny odmęt przed sobą, opuściła ją odwaga.

- Nie potrafię.

- Jak to nie potrafisz? Przecież dobrze pływasz.

- Tak, ale ja nie... - zawahała się. - Chodzi o to, że nie umiem nurkować.

David skwitował to po chwili głośnym śmiechem. Diana spostrzegła, że skwapliwie wykorzystuje on każdą okazję, aby się z niej wyśmiewać.

- To nie jest śmieszne!

- Umiesz chociaż skoczyć do wody?

- Przychodzi mi to łatwiej, ale i tak żołądek podchodzi mi do gardła.

Znasz to uczucie, jakbyś jechał windą w dół z sześćdziesiątego piętra w tempie ekspresu. Kiedy jestem już pod wodą, to wydaje mi się, że nie wypłynę na powierzchnię. A teraz jest noc... - Zadrżała. Czy zrozumiał coś z tego, o czym mówiła?

- Cały czas będę przy tobie - tłumaczył. - Jeśli nie będziesz umiała znaleźć drogi na powierzchnię, wyciągnę cię za włosy. Co ty na to?

- Wspaniale! - Diana przewróciła oczami, udając zachwyt.

- Zaufaj mi - powtórzył, uśmiechając się.

Diana wykorzystwała nagły przypływ odwagi i skoczyła. Gdy wypłynęła na powierzchnię, znalazła się o pół metra od Davida.

- Jak mi poszło?

- Nie było tak źle, ale na twoim miejscu nie startowałbym jeszcze w olimpiadzie.

Woda była rzeczywiście cudowna. Gładziła jej ciało z miękkością jedwabiu. Bez wahania przyjęła propozycję Davida, aby popłynąć do pobliskiej wysepki, oddalonej od jachtu nie więcej niż trzysta metrów. Według niego miała to być łatwa wyprawa, bo popłyną z prądem. Jednak odczuła dużą ulgę, kiedy

wreszcie dopłynęli do wyspy. Bez tchu osunęła się na kępę trawy i dała odpocząć swym zmęczonym kończynom.

Jej towarzysz położył się obok i spoglądał na zamglony księżyc. Diana starała się złapać oddech. Od wody powiał wiatr i dziewczyna zadrżała pod wpływem przejmującego zimna.

- Zmarzłaś? - spytał David i opierając się na łokciu, rozcierał jej wilgotne ramiona. Nie było nic niestosownego w tym niewinnym geście, przecież starał się ją rozgrzać, ale sama jego bliskość podziałała na nią jak narkotyk.

- Powinniśmy już wracać - zrobiła uwagę. Nie było to mądre wybrać się z nim sam na sam na tę wyspę.

- Jeszcze zaczekajmy. Kiedy zmieni się pływ, znów będziemy płynąć z prądem.

- Jak długo mamy czekać?

- Około godziny, może trochę dłużej.

- Ale nie wiesz na pewno? Nic cię nie obchodzi, że możemy tu tkwić Bóg wie jak długo.

- Czy ty nigdy nie przestajesz mówić? - zapytał z widocznym rozbawieniem. - Jest piękna księżycowa noc, jesteśmy sami na wyspie, a jedyne, co cię interesuje, to kiedy zmieni się pływ.

Pokręcił z desperacją głową. Diana z trudem przełknęła ślinę, wpatrzona w jego rozmarzone oczy, przysłonięte ciężkimi powiekami.

Jakby czytając w jej myślach, David powolnym ruchem złapał garść jej mokrych włosów i pociągnął Dianę na trawę obok siebie. Dziewczynie nagle zabrakło tchu. Silne ramiona opasały mocno jej kibić. Ich ciała mimowolnie dążyły ku sobie, aby stać się jednością. Zewnętrzny świat odpłynął gdzieś w dal. Jedyne, co czuła i pragnęła, aby trwało wiecznie, to deszcz jego namiętnych pocałunków, które parzyły jej usta. Dotychczas żaden mężczyzna nie całował jej w taki sposób.

Niechętnie oderwał się od niej i zajrzał w oczy. Wtedy uśmiechnęła się. Od wieczoru, gdy pocałował ją po raz pierwszy, nie była w stanie myśleć o niczym innym. Nieważne, że uznali to za błąd. Diana wiedziała, że nadejdzie czas, kiedy ich namiętność wymknie się spod kontroli. Perspektywa ta podniecała Dianę i jednocześnie budziła lęk. Przecież to tylko ślepe pożądanie!

Wyciągnęła dłoń i palce zatopiła w czuprynie Davida. Znowu ich usta połączyły się.

Jego pocałunki były zaborcze i drapieżne. Nie potrafiła go odtrącić i wyrwać się z jego ramion. Przywarł do niej całym ciałem, czuła, jak jego krew pulsuje coraz szybciej. Czule wyszeptał jej imię, a ona obdarzyła go spojrzeniem pełnym miłości.

- Davidzie, jestem taka zagubiona.

- Wiem. Tydzień temu, kiedy rozstaliśmy się, byłem pewien, że mogę cię zignorować do końca wakacji. Lecz ty podstępnie zapadłaś mi w serce.

- Dziękuję za komplement.

- Ale to prawda. Jesteś jak narkotyk. - Poglądził jej potargane włosy i odezwał się bardziej do siebie niż do niej. - Dlaczego właśnie ty?! Co takiego jest w tobie, że wracałem na złamanie karku, aby tylko cię zobaczyć? Właściwie to nawet cię nie lubię. - Jego usta wykrzywił półuśmiech. - Jesteś wygadana, wścibska. Stanowczo za dużo mówisz, i na dodatek nie potrafisz nawet porządnie nurkować.

- Może to przeznaczenie - odpowiedziała.

Spoważniał i przygarnął ją mocno do siebie. Dłonie mężczyzny przesuwały się po ciele Diany, budząc dreszcze rozkoszy. Kiedy dotarły do nabrzmiątych piersi, pożądanie obojga sięgnęło zenitu.

I wtedy odezwał się w Dianie głos rozsądku. David nie jest odpowiednim mężczyzną. On się nie angażuje, nie ma czasu na miłość, tylko na przelotne romanse. Nawet gdyby tym razem było inaczej i jego zamiary były uczciwe... to należą do innych sfer, wszystko ich dzieli i kiedy korepetycje dobiegną końca,

ona wyjedzie i ich drogi rozejdą się na zawsze. Jeśli teraz ulegnie, będzie żałować do końca życia.

- Nie, Davidzie! Proszę, nie! - wyszeptwała.

- Di, pragnę cię bardziej niż kogokolwiek kiedykolwiek.

Jego ręka pieściła jej płaski brzuch i gładką linię smukłego uda. Na nowo ogarnął ich płomień namiętności, ale Diana przewyciężyła słabość i wyslizgnęła się z jego objęć.

- Nie! To szaleństwo! - powiedziała twardo. David odsunął się od niej i leżał bez ruchu.

- Dlaczego nie? - Jego głos był pełen stłumionego zawodu.

- Bo ja nie chcę.

- Nie kłam.

Z czułością pogłaskała jego włosy, ale gniewnym ruchem Strząsnął jej dłoń z czoła. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. Czowała, że się za chwilę rozplacze.

- Nie rozumiesz, Davidzie. Oczywiście, że chcę się z tobą kochać. Pragnę cię. - Zaskoczyła ją łatwość, z jaką uczyniła to wyznanie. - Ale prawie się nie znamy i kiedy minie lato, wyjadę i więcej się nie spotkamy. A ja, widzisz, kiedy się z kimś Kocham, oczekuję miłości i dowodu zaangażowania partnera. Dzisiaj byłaby to przygoda jednej księżycowej nocy, nic więcej. Słuchasz mnie?

David usiadł i wbił wzrok w cicho pluskające fale.

- Dowód zaangażowania? - powtórzył z ironią.

- Przypuszczam, że oznacza to zalegalizowany związek.

- Tak, albo jego perspektywę w niedalekiej przyszłości.

- Już ci mówiłem, że dla mnie to jest bez znaczenia. Nie mam czasu na uczuciowe komplikacje, Diano.

- Poglądził jej plecy i zamruczał: - Co za szkoda! Założę się, że nasze pieśczoły zawstydzilyby księżyc.

Odgarnął jej włosy i dotknął ramienia gorącymi wargami, aż zadrżała. Potem przyciągnął do siebie i pocałował tak, że omal nie zmieniła zdania. Jednak wiedziała, że jeśli to zrobi, będzie zgubiona. Odsunęła się więc od niego w odruchu samoobrony.

- Nic z tego, Davidzie.

- Wiesz, że mógłbym użyć siły.

- Wiem. Jesteś większy i silniejszy ode mnie. Wiem jednak, że nigdy nie posunąłbyś się do tego.

- Skąd masz tę pewność?

- Nie nadajesz się do roli tyrana. - Uśmiechnęła się. - Trzykrotnie prosiłeś mnie, żebym ci zaufała i ja to zrobiłam. Bałam się żeglować po nocy, bałam się skakać z jachtu do wody i bałam się płynąć na wyspę. Zrobiłam to wszystko tylko z jednego powodu; bo mnie o to prosiłeś. Teraz ja cię proszę, nie zmuszaj mnie, abym się z tobą kochała. Nie jestem jeszcze gotowa.

David uniósł brwi ze zdziwienia.

- Rok temu miałam wyjść za mąż. Wszystko było przygotowane, ale tydzień przed ślubem mój narzeczony wycofał się. Aby nie zanudzać cię szczegółami, powiem krótko, że bardzo przeżyłam to zerwanie. Zachwiało ono całym moim światem, podważyło moją wiarę w siebie, upokorzyło. Od tego czasu trzymałam się od spraw męsko-damskich z daleka. Powód jest oczywisty, boję się kolejnego niepowodzenia. Dlatego muszę być ostrożna. Dotąd mi się to udawało, bo nie spotkałam nikogo wartego zainteresowania. Aż do dzisiaj - przerwała zdumiona bezceremonialnością, z jaką obnażała się przed tym mężczyzną. Lecz było w nim coś takiego, że przychodziło jej to bez skrępowania i wstydu. - Davidzie, czuję się z tobą związana bardziej niż z... - Powstrzymała się, aby nie powiedzieć „z Ronem”. - Ale nie mogę się z tobą teraz kochać. Nie zdarzają mi się letnie przygody. Lecz ważniejszy powód jest taki, że po prostu boję się. Nie jestem jeszcze gotowa...

Wydawało się, że wszelkie bariery między nią i Davidem zniknęły. Był przy niej duszą i ciałem, słuchał każdego słowa. W jego oczach znalazła zrozumienie i współczucie tak głębokie i szczere, że wprawiło ją w zdumienie. A kiedy objął ją i przytulił policzek do jej głowy, pomyślała, że chciałaby na zawsze pozostać w ciepłym gnieździe jego ramion.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzbanek już znalazłam, ale gdzie jest kawa? - zawołała z mesy Diana.

- Jesteś ubrana?

- Zazwyczaj tak.

Gdy David zajrzał do środka, zrobiła taneczny piruet i jego dziany rybacki sweter zawirował wokół jej nóg.

- Cudownie - mrugnął do niej i wsunął się do ciasnego pomieszczenia. - Kawa jest w szafce nad zlewem. Poczekaj, ja sam poszukam.

Chwilę później siedzieli przy małym stoliku nad parującymi kubkami kawy.

- Powiedz mi, co czujesz dzisiaj do tego... jak mu tam, Rona?

- Tylko trochę złości.

- Tylko tyle?

Chwila zastanowienia i odpowiedziała mu:

- Tak. Dziwne, prawda? Jeszcze rok temu cały mój świat kręcił się wokół niego... A teraz nic z tego uczucia nie zostało.

- Zdarza się.

Diana z ciekawością zajrzała Davidowi w oczy.

- Tobie też? Czy kiedykolwiek porzucił cię ktoś, na kim ci naprawdę zależało?

- Ależ skąd!

Sięgnął przez stół i przytulił jej dłoń do twarzy. Owa zażyłość, jaka niespodzianie narodziła się między nimi, przyprawiała ją o zawrót głowy. Wyglądało, jakby byli przyjaciółmi od wieków.

- Umieram z ciekawości, aby dowiedzieć się, skąd masz tę małą bliznę na wardze?

To pytanie wzbudziło wesołość Davida.

- Pewnie spodziewasz się jakiejś opowieści mrożącej krew w żyłach, lecz muszę cię zawieść. Spadłem po prostu ze schodów, kiedy miałem dwa lata. Jeśli jednak zależy ci na dodatkowych szczegółach, to dodam, że prawdopodobnie zepchnął mnie mój brat.

Informacja ta obudziła czujność Diany.

- A w ogóle winna była Evelyn. Poświęcała mi bardzo dużo uwagi, ciągle przebierała mnie, czesała, jakbym był jedną z jej lalek. Pewnie Walter czuł się zazdrosny w głębi duszy.

Chociaż historia miała być zabawna, uśmiech zniknął z twarzy Davida. Wypuścił z ręki dłoń Diany i utkwiał wzrok w kubku z kawą.

- Ciebie i Evelyn łączy silna więź, prawda?

- Dlaczego tak sądzisz?

Diana znów poczuła się niepewnie. Czyżby go uraziła? Ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że ostatnia noc zbliżyła ich na tyle, że może z nim poruszać wszystkie tematy. No, prawie wszystkie.

- Bo... bo twoja siostra opowiadała mi o tym, co się działo po śmierci waszej matki.

- Aha. - Widać było po nim rosnące napięcie.

- Wspomniała też, że wtedy zamieszkałeś u niej.

- Nigdy jej tego nie zapomnę.

- Davidzie, czy mogę cię jeszcze o coś spytać? Jakie stosunki panują między tobą i twoim bratem?

Nie odpowiedział od razu. Powoli pił kawę. W końcu wzruszył ramionami.

- Cóż, kiedy dorastałem, uwielbiałem go. Był dla mnie autorytetem.

Rozumiesz, mój wspaniały dorosły brat.

- Ale teraz się nie widujecie...

- Masz cholerną rację! - Grymas złości wykrzywił mu usta.

- Właśnie o to pytam. Co takiego się stało między wami?

- Nie wiesz? Evelyn ci nie powiedziała?

- Nic a nic, przysięgam!

Poddał się z westchnieniem rezygnacji.

- Po śmierci ojca pokłóciliśmy się strasznie o podział majątku.

- Nie było testamentu?

- Owszem, był, ale w owym czasie ojciec nie był już sobą. Jestem przekonany, że Walter miał duży wpływ na ostateczną treść testamentu. Ja o niczym nie wiedziałem, byłem wtedy w college'u. Testament uczynił go wyłącznym zarządcą całego majątku. Nie miałem nic przeciwko temu, żeby Walter został prezesem holdingu, ale trudno mi było sobie wyobrazić, że ojciec zdecydował się zapisać mu aż siedemdziesiąt procent wszystkich akcji.

W oczach Davida pojawił się równocześnie ból i gniew. Diana mogła tylko przypuszczać, co wtedy czuł.

- Oczywiście - ciągnął dalej - Walter łaskawie przyznał po dziesięć procent mnie i Evelyn, pozostałe dziesięć pozostało w rękach akcjonariuszy. Poza tym, Evelyn dostała trochę gotówki, a mnie przypadły stare zrujnowane fabryki, których Walter nie chciał.

- I Przystań nad Urwiskiem?

- I Przystań nad Urwiskiem, która wygląda jak stodoła w porównaniu z naszym domem w Pensylwanii.

- Który Walter zatrzymał dla siebie.

- Właśnie. Dobiło mnie to, że wykiwał mnie rodzony brat. Z drugiej strony, otworzyło mi to oczy. Uwierz mi, Diano, bez względu na to, jak cię wychowano; cisi nie posiadają ziemi na własność.

- Co zrobiłeś, kiedy już odkryłeś, że cię oszukano?

- Niewiele mogłem zdziałać na drodze sądowej. Skończyłem szkołę i zająłem się tymi ruinami, które Walter raczył mi zostawić. - David zaczął się uśmiechać. - Śmieszna sprawa z tymi ruinami...

Dianie nie przypadł do gustu uśmieszek Davida. Przyszło jej na myśl, że w taki sposób uśmiechał się kapitan Ahab z „Moby Dicka”.

- Nadal jesteś ich właścicielem, prawda? Pokiwał głową z nie ukrywaną satysfakcją.

- Tymczasem akcje Waltera ciągle tracą na wartości.

Zaśmiał się, w jego śmiechu dźwięczały złowrogie nuty. Niewątpliwie przeżycia tamtych lat pozostawiły piętno na jego psychice.

- I po tym wszystkim już więcej nie rozmawialiście ze sobą?

Wpatrzony w blat stołu David milczał. Obserwując go, dziewczyna nie mogła pozbyć się wrażenia, że jeszcze coś stało między braćmi i nie pozwoliło im się pogodzić. Może o tym właśnie myślał w tej chwili. Ale nie miał najmniejszej ochoty, aby jej o tym powiedzieć.

- Nie rozmawialiśmy.

- Nie tęsknisz za nim ani trochę? Przecież to twoja rodzina, on ma żonę i dwóch synów, którzy są twoimi bratankami...

Cień przemknął przez twarz Davida, a następnie mężczyzna uniósł dumnie głowę i jednym zdaniem zakończył dyskusję.

- Oni dla mnie nie istnieją.

Na szczęście była to niedziela i po przeżyciach nocy Diana mogła się porządnie wyspać. Po powrocie do domu rzuciła się na łóżko, nie zdejmując nawet Davidowego swetra. Obudziła się w południe. Uśmiechając się z zadowoleniem, wtuliła twarz w dzianinę i rozkoszowała się jej zapachem, który

niewątpliwie należał do Davida. Potem wstała i odświeżyła się kąpielą. Była akurat zajęta rozczesywaniem splątanych włosów, gdy ktoś zapukał do drzwi. Był to uśmiechnięty David. Dianę zdumiał ogrom radości, jaką odczuła widząc go.

- Cześć, co tu robisz tak wcześnie?

- Diano, już prawie pierwsza!

- No to co; kiedy kładziesz się o piątej nad ranem, pierwsza godzina to całkiem wcześnie!

- Mogę wejść, czy wolisz rozmawiać przez szybę?

Diana zachichotała i otworzyła drzwi. Na powitanie musnął wargami jej usta, co wprowadziło ją w dobry nastrój.

- Pewnie nie jadłaś jeszcze śniadania?

- Nie. Co przyniosłeś?

- Rogaliki. Jeśli przygotujesz kawę, mogę cię nawet poczęstować jednym.

- To umowa stoi. - Tanecznym krokiem ruszyła do kuchni.

Zdecydowali urządzić sobie piknik w piaszczystej zatoczce. Przebrali się zatem w stroje plażowe i zabrali rogaliki i kawę.

- Czuję się wspaniale - wyznała Diana.

- Przy tobie małe przyjemności wydają się ucztami - zauważył David.

- Liczą się tylko małe przyjemności.

Diana podziwiała jego muskularne ciało, szeroką klatkę piersiową porośniętą czarnymi włosami, płaski brzuch. Nic dziwnego, że ubiegłej nocy na wyspie potrafił ją tak rozpalić! Z trudem mogła zebrać myśli, rozproszone przez to wspomnienie. Z płóciennej torby wyjęła książkę, aby się czymś zająć.

- Co czytasz? Jakąś lekturę Cissy?

- Nie. „Czerwone i czarne” Stendhala. Dla własnej przyjemności.

- Doszłaś do miejsca, kiedy przyłapali Juliana z żoną mera i teraz on ucieka przed psami?

Diana pokręciła przecząco głową.

- To kapitalna scena. Jestem przekonany, że wypadłaby zabawnie na filmie. O co chodzi? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Jakim cudem ty znasz Stendhala?

- Więc uważasz, że nie opanowałem sztuki czytania?

- Jeszcze w szkole przekonałam się, że nie jest to takie oczywiste, jeśli chodzi o was, biznesmenów.

- Co za snobka!

- Wcale nie!

- Jesteś snobką, moja miła, ale mniejsza z tym. Skąd ci przyszło do głowy, że mam dyplom z zarządzania?

- Dobrze, więc co studiowałeś?

- Zadajesz zbyt wiele pytań. Odwróć się! - rozkazał. Wyjął z jej torby szczotkę do włosów, usadowił Dianę pomiędzy swymi nogami i zaczął czesać. Zamknęła oczy, poddając się uczuciu rozluźnienia, które rozlewało się po jej ciele. Tymczasem David z zadziwiającą u mężczyzny wprawą splótł jej włosy, na zakończenie całując jej nagie ramiona. Potem odwrócił twarzą do siebie. - Archeologię - wyszeptał.

Dziewczyna, oszołomiona jego bliskością, nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Studiowałem archeologię.

- Nie żartuj!

- Cha, cha, cha! Ależ naprawdę miałem zamiar podróżować po świecie i odkrywać zapomniane cywilizacje.

- Naprawdę? - Przesunęła opuszkami palców po jego czole, odgarniając potargane kosmyki. - To niesprawiedliwe, że musiałeś zrezygnować ze swych planów z powodu chciwości Waltera.

- To był mój samodzielny wybór. Za to go nie winię.

- A nie żal ci... tej archeologii?

- Wcale nie. Minęło jak każda z młodzieńczych fascynacji. Jak pierwsza miłość.

Poddał się delikatnej pieśczoce jej palców, zamknął oczy. Ale po chwili chwycił ją za przeguby dłoni.

- Na miłość boską, Diano! Przestań! Nie jestem z żelaza.

Policzki dziewczyny okrył rumieniec. Odsunęła się i oplotła ramionami kolana.

- Ja... ja nie wiedziałam... Wracając do tematu, jesteś pewien, że archeologia była tylko fascynacją młodości? Nie znoszę, kiedy ludzie zmuszeni są do wykonywania zawodów, których nie lubią.

- Ja też. Ale ze mną jest inaczej. Przypadek zrządził, że zająłem się interesami. Jednak nie rzuciłem tego, bo odkryłem, że kocham to zajęcie.

- Nie wiem, jak można polubić te wszystkie kombinacje z obligacjami, te korporacje-molochy...

- Zgadzam się z tobą całkowicie. Nie można i dlatego się tym nie zajmuję.

- Nie... To czym w końcu się zajmujesz? Śmiechem pokrył rozdrażnienie.

- Moją domeną jest produkcja. Uwielbiam produkować rzeczy. Teraz, kiedy zaspokoilem twoją ciekawość, chodźmy popływać!

Fale były wysokie, więc David nauczył ją, jak należy postępować, aby utrzymać się na takiej fali i pozwolić się zanieść aż do brzegu. Gdy w końcu zmęczenie wygoniło ich na plażę, opadli z sił wyciągnęli się na kocu. Diana z czułością przyglądała się towarzyszowi.

- Jak Cissy daje sobie radę z nauką? - zapytał, przerywając ten seans jej cichej adoracji.

- Z nauką wszystko w porządku, ale... - Diana usiadła i zaczęła bawić się piaskiem, przesypując go przez palce. - Davidzie?

- Tak? - zamruczał zmysłowym zaspanym głosem,

- Może zauważyłeś napięcie między nią a Evelyn? Otworzył jedno oko i spoważniał.

- Jakie napięcie?

- No, myślę, że właśnie dlatego Cissy oblała angielski w tym roku. Wydał z siebie westchnienie rezygnacji i usiadł.

- Należy się spodziewać, że znawczyni ludzkich charakterów, panna White, wygłosi wykład na temat mojego życia rodzinnego!

- Jednak nie myślałam się, jeśli chodzi o Abbie. Przyznaj sam, że miałam rację!

Przytaknął niechętnie.

- Co się zatem dzieje z Cissy według ciebie?

- Chodzi o to, że Evelyn i Emmet chcą się pobrać, co niepokoi Cissy i...

- Zaraz, zaraz! - David chwycił ją mocno za ramię - Zwolnij trochę, Diano! Chcą się pobrać? Coś takiego!

- Nic o tym nie wiedziałeś?

- Czy robiłbym z siebie głupka, gdyby było inaczej? Niech mnie kule biją! Jak to możliwe, że ty wiesz o wszystkim, co tu się dzieje, a ja o niczym?

- Bo jesteś zawsze zbyt zajęty swoimi sprawami!

- Zgoda, jestem zajęty, ale nigdy nie sądziłem, że... - przerwał, zatopiony w myślach. - Uważasz, że Cissy jest nieszczęśliwa z powodu tego małżeństwa?

- Właśnie, chociaż ona sama nie chce się do tego przyznać...

- Tylko oblewa egzaminy.

- No, tak. Wydaje mi się, że czuje się zagrożona. Przez tyle lat miała matkę wyłącznie dla siebie. Teraz stara się na różne sposoby odzyskać niepodzielne zainteresowanie matki, chce zwrócić uwagę za wszelką cenę. W każdym razie, takie jest moje zdanie. - Diana zamilkła i spuściła skromnie oczy.

- Brzmi to prawdopodobnie. I tłumaczy jej dąsy, ten krzykliwy makijaż...

- Zachowuje się tak zwłaszcza wtedy, kiedy Emmet jest w pobliżu, aby go zniechęcić do roli swojego ojczyma. Jednak najgorsze jest to, że przez tę wojnę, którą wypowiedziała matce, mogą się obie tak oddalić od siebie, że, być może, nigdy już nie odnajdą wspólnego języka.

- Myślę, że masz rację. Można temu jakoś zapobiec?

- Nie chciałabym nic sugerować, to nie należy do mnie.

- A jeśli należałoby?

- Cóż, przede wszystkim Evelyn i Cissy powinny spędzać więcej czasu razem, i to nie tylko w lecie. Wydaje mi się, że pomogłoby, jeśli Cissy nie uczęszczałaby dłużej do szkoły z internatem.

- Prescottowie zawsze wysyłali dzieci do szkół z internatem.

- Co z tego? Może nadszedł czas, aby zerwać z tą tradycją. Gdy dziewczynka zamieszka z matką, nie będzie się czuła odseparowana, wyrzucona na margines nowego życia matki. - Przerwała, czując na sobie wrogie spojrzenie Davida. Zrobiło jej się przykro. - Przepraszam, nie mówmy już na ten temat.

David zgodził się mrukliwie, po czym wstał i odszedł powolnym krokiem. Diana położyła się na brzuchu i ukryła twarz w dłoniach. Co ją podkusiło, aby poruszać z nim ten temat? Dlaczego ciągle angażuje się w problemy innych?

Winę za to ponosił jej charakter. Była tak samo wścibska jak bracia. Ledwie minął trzeci tydzień spędzony razem z właścicielami Przystani nad Urwiskiem, już czuła się tak z nimi zżyta, że gotowa była rozwiązywać za nich ich problemy. Kiedy ją ranili, cierpiała, lecz kiedy oni potrzebowali pomocy, zapominała o urazach.

Stało się oczywiste, że David odrzucał jej pomoc. Nie chciał, żeby mieszała się do spraw jego rodziny. Nie ufał jej. Łza na policzku znaczyła swą mokrą ścieżkę. W tym momencie Diana zorientowała się, że David stoi nad nią, odwróciła się więc do niego.

- Diano, błagam, tylko nie płacz! Wcale nie jestem na ciebie zły! To przecież ja, ja sam jestem winien. Jak mogłem stracić kontakt z najbliższymi? Zrobię, co będę mógł. Ostatecznie jestem głową tej, pożałuj Boże, rodziny. - Usiadł na kocu obok niej.

Diana przytuliła się do niego.

- Dziękuję.

- To ja ci dziękuję. - Uniósł jej podbródek i głęboko Zajrzał w oczy. Pomyślała, że teraz ją pocałuje. Wyczytała pożądanie w jego wzroku. Jednak on opanował się i nic się nie zdarzyło. Gdy spojrział na zegarek, niepokój zaczął szarpać serce Diany.

- Muszę złapać samolot do Nowego Jorku o szóstej.

- Trudno, Ale i tak mamy dla siebie jeszcze parę godzin - powiedziała Diana i wtedy przyszło jej do głowy, że może on nie ma najmniejszego zamiaru spędzać reszty dnia w jej towarzystwie.

- Powinienem się spakować... - zawahał się. - Masz jakieś plany na popołudnie?

- Co powiesz na wyprawę do miasta? - zaproponowała nieśmiało. - Tam zawsze się coś dzieje.

- Pewnie chcesz, żebyśmy pojechali twoim samochodem? Wiem, że nie przepadasz za jazdą motorem.

Diana nie wierzyła własnym uszom. Zgodził się! Co za ulga!

- Lepiej jedźmy harleyem. W niedzielę trudno o wolne miejsce na parkingu dla samochodu.

Na początku David wydawał się trochę sztywny, nie zdejmował ani na moment ciemnych okularów, kiedy odwiedzali sklepy z upominkami. Ona zaś bawiła się doskonale. Znajome butiki, uliczki, które tyle razy samotnie przemierzała, wyglądały inaczej, kiedy miała Davida u swego boku.

Później głód zapędził ich do restauracji na nabrzeżu, gdzie grał zespół dżezowy, a wkoło wirowały roztańczone pary. Z ich stolika roztaczał się widok na port, którego odgłosy mieszały się z nowoorleańskim dżezem i podkreślały nastrój tego letniego wieczoru.

Niechcący Diana spojrzała na zegarek i zerwała się ze swego miejsca.

- Davidzie, za kwadrans szósta! Twój samolot!

Uśmiechnął się, a Diana pomyślała, że może zdecydował się zostać dłużej. I co z tego? Przecież to nic nie znaczy, nawet jeśli spogląda na nią wymownie, jakby to ona była powodem, dla którego postanowił zostać.

- Chciałbym jeszcze побыć w domu. Może uda mi się porozmawiać z Evelyn.

Jak mogła naiwnie przypuszczać, że coś innego zatrzymuje go w Przystani nad Urwiskiem. Powinna pamiętać, że przez ostatnie trzy lata David był związany z inną kobietą. Dlaczego nagle chciałby się wiązać z nią? Przecież on nie ma ani czasu, ani skłonności do emocjonalnego zaangażowania! Ona zresztą też nie.

Jednak chciała tego czy nie, David interesował ją coraz bardziej. Co więcej, jej sympatia do niego wzrastała. Lubiała z nim przebywać, rozmawiać.

Jaki był jego stosunek do niej? Czy jej skromna osoba znaczyła coś w jego życiu? Pozostawało to zagadką. Wpatrując się w jego szlachetne rysy, po raz kolejny zastanawiała się, co kryją jego błękitne oczy.

David tymczasem popijał swoje piwo i obserwował ją z nie słabnącym zainteresowaniem.

Następnego ranka Dianie trudno było się skupić podczas lekcji z Cissy. Obecność Davida w domu. w dniu powszednim, wytrąciła ją z równowagi. - Niecierpliwie spoglądała na zegarek, wyglądając końca zajęć.

Kiedy David przyszedł, poprawiała ćwiczenia Cissy.

- Nie zabawię długo. Wystarczy, że musiałem odwołać naradę dziś rano.

- Kiedy wrócisz?

- Nie wiem.

Stał przy drzwiach z dłonią już na klamce. Diana gorączkowo szukała słów na pożegnanie. Może: dziękuję za uroczy weekend, albo: proszę, nie odchodź? Było jej smutno. Ale gdy spojrzała na niego, zobaczyła, że on też jest nieswój. Patrzyli na siebie w milczeniu, aż David niespodzianie porwał ją w ramiona i pocałował. Oto spełniło się jej marzenie!

Odchodził od niej niechętnie. Wyszedł bez słowa, na schodach już odwrócił się i posłał jej ostatni uśmiech, który zapadł dziewczynie głęboko w serce.

Następnego dnia, kiedy po południu Diana wracała z wędrowki po trasie, wiodącej wzdłuż skalistego wybrzeża obok najznamienitszych rezydencji, wyszła jej na spotkanie Abbie.

- Jest list do ciebie - zawołała, machając kopertą. Ciekawe, kto może do niej pisać. Dostała przecież niedawno pocztę i nie spodziewała się żadnych listów.

- Przyszło przez specjalnego posłańca. - Abbie nigdy nie miała takich figlarnych błysków w oczach.

Diana wzięła kopertę, podziękowała staruszce i spojrzała na adres nadawcy. Wiadomość była od Davida.

„Droga Diano! - List był napisany na maszynie na papierze firmowym Davida. Znajdziesz w tym liście dwa bilety na Festiwal Folkloru w Newport, który rozpoczyna się w nadchodzący weekend. - Diana rozpromieniła się. - Sądząc po zawartości twojej kolekcji kaset, nie istnieje taki gatunek muzyki, którego byś nie lubiła. Dlatego myślę, że festiwal spodoba ci się. Żałuję, że nie mogę być tam razem z tobą... - Litery nagle zamazały się. Nie mogę być tam z tobą...? - Niestety, muszę lecieć do Atlanty. Zadzwoń do starego przyjaciela z Newport, który będzie zachwycony, jeśli zaszczybisz go swym towarzystwem. Nazywa się Stan Hillman. - David umówił ją na randkę z kimś innym?! Nie wierzyła własnym oczom. - Pomyślałem, że może chciałabyś poznać kogoś z Newport. Stan to wspaniały facet. Ma trzydzieści lat, uczy historii sztuki w pobliskim college'u i jeździ starym astonem martinem. Mam przecucie, że wy dwoje przypadniecie sobie do gustu".

Jeszcze tylko nagryzmołony w pośpiechu podpis i nic więcej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przeczytawszy list, Diana opadła na kanapę. Czyżby znowu zrobiła coś złego? Jeszcze wczoraj David trzymał ją w ramionach, a dzisiaj pcha w objęcia innego?! Bo tylko w ten sposób mogła interpretować treść nieszczęsnego listu.

Może nagle David uzmysłowił sobie, jaka przepaść ich dzieli, że ona jest prostą nauczycielką angielskiego, zatrudnioną na okres wakacji? Albo doszedł do wniosku, że szkoda jego cennego czasu dla niej? Skoro powiedziała mu, że flirt nie wchodzi w grę, dlaczego miałby dalej zabiegać o jej względy?

Jednak bez względu na to, dlaczego David napisał ten list, Diana miała pewność co do jednego; sama jest sobie winna. Musiała upaść na głowę, aby pozwolić sobie na romans z Davidem Prescottem. Tym bardziej że ostatni rok upłynął jej na unikaniu bliższych związków z mężczyznami w obawie przed przykrościami z ich strony. Teraz natomiast była gotowa zapomnieć o środkach ostrożności.

Zamyślenie przerwał dzwonek telefonu.

- Czy mówię z Dianą White?

- Tak.

- Cześć, nazywam się Stan Hillman...

- Ach, tak. Właśnie dostałam list od Davida.

- Całe szczęście. Oszczędzi mi to wyjaśnień.

Miał miły i dźwięczny głos. Słuchając go, Diana zastanawiała się, jak Stan wygląda. Jeśli nie grzeszy urodą, mogłaby uznać, że Davidowi istotnie zależało tylko na zapewnieniu jej towarzystwa na festiwalu.

- Diano, mam nadzieję, że nie widzisz niczego nieodpowiedniego w tej sytuacji. Zazwyczaj nie pozwalałam przyjaciółom wtrącać się do mojego życia. Jeśli więc chcesz odwołać nasze spotkanie, zrozumieć to.

- Wiesz, Stan, w tej chwili trudno mi określić moje zamiary. Nie miałam czasu przemyśleć propozycji Davida.

- Prawdę powiedziawszy, na początku podejrzewałem, że może coś was łączyło i David chce się ciebie teraz pozbyć.

- Dlaczego? Czy postępuje tak zawsze, kiedy ma kogoś dosyć?

Stan zachichotał.

- Parę razy przychodziliśmy sobie z pomocą w takich wypadkach, nie da się ukryć. Tym razem David zapewnił mnie, że nic między wami nie było, a ty jesteś jego gościem.

- Jestem korepetytorką jego siostrzenicy - odpowiedziała Diana, zadowolona, że jest w stanie wydać z siebie jakiś głos.

- Aha, dlatego on czuje się odpowiedzialny za twój wolny czas. Nie chce, żebyś się nudziła.

- Jak to ładnie z jego strony!

- Czy aby na pewno nie wchodzę nikomu w paradę?

- Oczywiście, że nie!

- Dobrze, nie będę wracał do tego tematu. A co do soboty...

- Bardzo chętnie pójdę z tobą na festiwal.

Diana panowała nad swoim głosem, żeby nie okazać zawodu ani rozczarowania. Prawą ręką natomiast zgmiotła list Davida i powstałą kulę papieru cisnęła w drugi koniec pokoju.

- Obiad w czwartek?... O siódmej?... Znakomicie... Do zobaczenia.

Bez względu na to, jaki okaże się ten Stan, Diana postanowiła, że będzie się doskonale bawić. A Davida i jego humory ma w nosie!

W czwartkowy wieczór Diana raz po raz wyglądała przez okno i nerwowo obgryzała paznokcie. Kiedy Stan wreszcie przyjechał, oniemiała z wrażenia - był zabójczo przystojny!

Stan, blondyn w typie Roberta Redforda o równie zniewalającym uśmiechu, był też ciekawą osobowością. Okazał się przeciwieństwem Davida i

Diana nie chciała wierzyć, że ci dwaj są przyjaciółmi. David był nieufny i powściągliwy, Stan - otwarty i życzliwy. Od razu przypadli sobie z Dianą do gustu.

Obiad zjedli w eleganckiej restauracji na Koziej Wyspie. Później tańczyli do północy. Diana niechętnie opuściła dancing tak wcześnie, jednak zdawała sobie sprawę, że potrzebuje snu, aby poprowadzić nazajutrz lekcję.

Festiwal ludowy w Newport, na który pojechali dwa dni później, odbywał się na terenie Fortu Adamsa, zbudowanego na początku XIX wieku u ujścia rzeki. Diana i Stan siedzieli w szóstym rzędzie pośrodku. Były to miejsca idealne, co nie zdziwiło Diany ani trochę, zważywszy że David nie starałby się o coś gorszego.

Kiedy zaczęły się występy, Diana była oczarowana i nic poza sceną jej nie interesowało. Potem, niestety, zaczęło jej brakować Davida. Nie mogła przestać o nim myśleć. Była przerażona odkryciem, że nie może wyrzucić tego przekłętą mężczyzny ze swej pamięci, a każda myśl o nim powoduje, że jej serce bije żywiej. Złościło ją to tym bardziej, że najwidoczniej ona stanowiła dla niego zawadę, przeszkodę, której chciał się pozbyć przy pierwszej nadarzącej się okazji.

Koncert zszedł na drugi plan i ani się obejrzała, jak dobiegł końca. W drodze powrotnej Stan zaprosił Dianę do siebie na drinka. Chciał, żeby posłuchała płyty kompaktowej jednego z wykonawców występującego podczas festiwalu. Chociaż Diana miała nieprzepartą ochotę znaleźć się w domu, przyjęła propozycję Stana. Była przecież sobota i pora zbyt wczesna, aby wracać do domu.

Już na miejscu zdała sobie sprawę, że postąpiła nierozważnie. Oto znalazła się sama w mieszkaniu mężczyzny, bez możliwości powrotu do domu, zdana na jego łaskę i niełaskę.

Stan włączył muzykę, nalał drinki i usiadł bardzo blisko Diany.

- Nie mogę zostać długo, Stan.

- W porządku. Powiedz tylko, kiedy chcesz jechać do domu.

Diana uspokajała się, że Stan jest miłym człowiekiem i dotychczas zachowywał się jak dżentelmen. Towarzyszyło jej jednak poczucie lęku i niepewności, to samo, które nie opuszczało jej przez ostatni rok, kiedy próbowała spotykać się z mężczyznami. Co więcej, gdy kładł dłoń na jej ramieniu albo pochylał się ku niej, zamiast przyjemności ogarniała Dianę nieprzewyciężona ochota, aby go uderzyć.

Sytuacja zaczynała jej ciążyć. Choć Stan wydawał się ideałem, nie pociągał jej ani trochę.

O wpół do drugiej zadzwonił telefon. Stan miał właśnie zamiar nastawić kolejną płytę, na dźwięk dzwonka zaklął pod nosem i podniósł słuchawkę.

- Cześć!... Tak, jeszcze jest... Oczywiście... Nie trzeba... Naprawdę, Davidzie, nie... - Odłożył słuchawkę.

- David wrócił?!

- Tak. Diano, czy na pewno nic was nie łączy?

- Czy David umówiłby nas na randkę, gdyby było inaczej? - zapytała rumieniąc się.

- Sam nie wiem.

Zmarszczył brwi, potem jakby odrzucił jakąś natrętną myśl, w końcu usiadł obok i znowu położył dłoń na jej ramieniu. Kiedy zaczął bawić się jej włosami, miała tego dość i wstała gwałtownie.

- Stan, to był cudowny wieczór, ale na mnie już czas. Mężczyzna sprawiał wrażenie urażonego.

- Proszę bardzo. Jeśli poczekaś chwilę, spotkasz Davida. Jest już w drodze.

- On tu jedzie? O tej porze?

Stan rzucił Dianie zatroskane spojrzenie.

- Tego się właśnie obawiałem - powiedział. - Bądź ostrożna, Diano.

- Wiem, wiem - odparła posepnie.

- Czy wiesz wszystko? - Jego oczy przewiercały ją na wylot, ale zanim któreś z nich zdążyło się odezwać, zadźwięczał dzwonek do drzwi.

- Coś takiego! Chyba telefonował z budki na rogu.

Chwilę później, stęsknionym oczom Diany ukazał się David. Jej serce waliło jak oszalałe, kiedy posłał jej na powitanie spojrzenie, które było mieszanką pożądania i troski. Potem uśmiechnął się, ona też odpowiedziała uśmiechem. Dopiero wtedy przywitał się ze Stanem.

- Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że wpadłem.

- A czy powinienem? Byłeś pewnie w pobliżu, zgadza się? - Stan uśmiechnął się krzywo, zdradzając swoje rozdrażnienie. - Napijesz się?

- Nie, dziękuję.

Wzrok Davida powrócił do dziewczyny, prześlizgując się po jej ciele, co sprawiło jej przyjemność. Nie miała pojęcia, dlaczego zjawił się u przyjaciela o drugiej nad ranem, ale czuła podniecenie. Trudno było jej ukryć radość ze spotkania i, chociaż cały miniony tydzień złościła się na niego, teraz wybaczyła mu wszystko.

- Wpadłem, bo chciałem ci oszczędzić jazdy tam i z powrotem. Skoro już tu jestem, mogę zabrać Dianę do domu.

Stan sączył swojego drinka, spoglądając na Davida znad szklanki.

- To nie jest konieczne.

- Wiem, ale przynajmniej to mogę zrobić sam. Byłeś bardzo uprzejmy, że zechciałeś wybrać się z nią na występy.

- Chętnie odwiozę Dianę do domu - odparował Stan. - Cała przyjemność po mojej stronie.

- Diana pojedzie ze mną - rzekł spokojnie David. Dziewczyna poderwała się i zebrała swoje rzeczy.

- Stan, dziękuję ci za wszystko. Bawiłam się świetnie, ale David ma rację. Pojadę z nim i oszczędzę ci fatygi.

Stan westchnął i bezradnie rozłożył ręce.

- Jeśli tego sobie życzysz... A ty, Davidzie, uważaj na siebie!

Szybko zbiegli ze schodów, David podał jej kask, wsiadł na motocykl i czekał, aż ona zajmie miejsce za nim. Po chwili mknęli po drodze, Diana kurczowo wczepiona w niego, czując się jak wojenna zdobycz.

Podczas jazdy nie zamienili ani słowa. Wreszcie dotarli na miejsce i ramię w ramię ruszyli w kierunku powozowni. Przy schodach zatrzymali się i spojrzeli sobie głęboko w oczy. Diana była tak szczęśliwa, że uczucie to przytłaczało ją. Myślała tylko o tym, jak bardzo do niego tęskniła!

- Och, Di! Myślałem, że ten tydzień się nie skończy. Tak się cieszę, że jestem już w domu. Co u ciebie? - David porwał ją w ramiona.

Ten wybuch czułości odebrał mowę Dianie. Dopiero kiedy postawił ją na ziemi, zdołała pokiwać głową na znak, że u niej wszystko w porządku. Tymczasem David pożerał ją wzrokiem, dotykał jej twarzy, gładził splątane włosy. Oboje byli pełni radosnego napięcia. David w końcu przyciągnął ją do siebie bliżej i pocałował. Jej wargi rozchyliły się i dziewczyna odwzajemniła pocałunek z pasją równą jego namiętności.

Ostrzegano ją przed Davidem, ale na nic się to zdało. Pchała ją bowiem ku niemu potęgą silniejszą od rozumu i wszelkich zakazów.

- Chodźmy na górę - powiedziała i wzięła go za rękę.

Weszli zatem po schodach i zatrzasnęli drzwi, odgradzając się od reszty świata. David znowu przygarnął ją do siebie. Dianę ogarnęła słabość, gdy przez cienką bawełnę koszuli poczuła dotyk jego ciała.

- Cały długi tydzień marzyłem, aby trzymać cię w ramionach - mrucał pełnym pożądania głosem, muskając ustami jej włosy. - Przepraszam za tę historię ze Stanem. Czy nic się nie stało?

Zaprzeciżyła, mocniej się do niego przytulając. Wziął ją na ręce i położył na kanapie, a sam usiadł obok.

- Dlaczego to zrobiłeś? Czemu mnie z nim umówiłeś?

- Myślałem, że dobrze ci zrobi, jeśli poznasz kogoś, z kim będziesz mogła wyjść. Ale potem omal nie zwariowałem z zazdrości i dlatego zrobiłem z siebie głupca dzisiaj wieczorem, wpadając jak szalony do mieszkania Stana.

- Myślałeś, że mnie uwiódł?

- Stan wie, jak sobie radzić z kobietami. Kiedy nie wróciłaś do domu od razu po koncercie, zacząłem się martwić.

- Jesteś taki sam jak moi bracia.

- Di, tak naprawdę zorganizowałem spotkanie ze Stanem, bo... -

Zmarszczył brwi. - Widzisz, kiedy wyjechałem w poniedziałek, dużo myślałem o chwilach spędzonych z tobą i ogarnął mnie strach. Nie wiem, jak to się dzieje, ale gdy jesteś przy mnie sprawy wymykają mi się spod kontroli. Robię rzeczy, których nigdy nie zamierzałem...

- I to cię przeraża!

- Jeszcze jak! Przez całe swoje dorosłe życie dążyłem do osiągnięcia niezależności i pełnej kontroli nad swoim życiem. Tego pragnąłem najbardziej. Czy to, co mówię, ma jakiś sens?

- Owszem. Okazuje się nagle, że przy mnie twoje zasady biorą w łeb. Skwapliwie przytaknął.

- Dlatego umówiłeś mnie z najsympatyczniejszym i najprzystojniejszym facetem na tej półkuli w nadziei, że mu się nie oprę.

- Wiem, co przesłałaś zeszłego lata i nie chciałem cię skrzywdzić.

- Tylko odepchnąć od siebie.

Pełen skruchy pogładził ją po twarzy, potem pochylił się i dotknął wargami jej ust, delektując się ich miękkością.

- Di, jeśli Stan zadzwoni, nie umawiaj się z nim więcej.

- Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

Ostatnie słowa zdusił kolejny pocałunek, który sprawił, że jedynym pragnieniem Diany było zatracić się w ogniu namiętności.

Lecz David już opanował się.

- Niczego nie pragnę bardziej, niż porwać cię do sypialni, ale oboje wiemy, że byłby to błąd.

Nie, nie błąd! - chciała zaprzeczyć Diana. Wydało jej się czymś naturalnym kochać się z nim teraz, zaraz. Nie miała co do tego cienia wątpliwości i dziwiła się, dlaczego nigdy przedtem nie podchodziła do tego w ten sposób. I kiedy leżała tak obok Davida, z drżeniem rozkoszy przyjmując każdą jego pieśczętę, wytłumaczenie samo do niej przyszło. Oto po raz pierwszy w życiu była zakochana! Tak, była zakochana w Davidzie.

- Coś nie tak, Di? - szepnął.

- Nie... Tak!

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. David natomiast roześmiał się i mocniej ją przytulił.

- To znaczy, że czujemy się tak samo.

Czyżby? - zastanawiała się. Jakie są jego uczucia?

Diana bardzo pragnęła wierzyć, że David odwzajemnia jej miłość, ale marzenie to wydało jej się zbyt śmiałe. Ostatnio rzeczywiście bardzo się do siebie zbliżyli, ale dziewczyna miała bolesną świadomość, że David nadal strzeże przed nią dostępu do swych najgłębszych tajemnic. A przecież jeśli dwoje ludzi łączy miłość, nie ma między nimi sekretów.

- Powinienem już iść. - Pocałował ją w policzek i poderwał się z kanapy. - Nie mogę przecież narażać na szwank reputacji pani nauczycielki!

Bez przesady, pomyślała Diana, też wstając.

- Masz rację. I tak wszyscy patrzą na mnie dziwnie.

- Rozumiem. Masz jakieś plany na jutro?

- Nie.

- Może wybierzemy się do Nantucket?

- Świetnie!

- W takim razie spotykamy się o dziewiątej.

Na pożegnanie rzucił jej zakochane spojrzenie i Diana zrozumiała, że przepadła z kretesem.

Głośna muzyka rockowa, rozbrzmiewająca w mieszkaniu, nie zagłuszyła natrętnych myśli. Diana nadal była przygnębiona i wytrącona z równowagi. Kończyła właśnie przygotowania do wyprawy do Nantucket. Niewiele spała ubiegłej nocy. Kiedy tylko David wyszedł, pogrążyła się w niewesołych rozmyślaniach o swoim położeniu.

Flirty, romanse - od tego chciała uciec podczas wakacji. A co zrobiła? Zakochała się po uszy, nie bacząc na to, że niedawne rany jeszcze nie całkiem się zabiłszy. Skąd weźmie siłę, aby przetrwać kolejną katastrofę? Bo ona nadejście, nie ma się co łudzić. Jej dni w świecie Davida są policzone. Nawet jeśli mieliby do dyspozycji ocean czasu, to i tak David nie chce się z nikim wiązać. Tyle razy jej to powtarzał!

Po co zatem spieszył do niej na weekendy?! I skąd nagła zazdrość o Stana? Czy pociągała go tylko fizycznie? Diana chciała wierzyć, że stosunek Davida do niej jest inny, że udało jej się sforsować mur, który zbudował pomiędzy sobą a światem. Z drugiej strony jednak obawiała się, że licząc na miłość oszukuje samą siebie.

Tak wiele pytań pozostało bez odpowiedzi!

Zdecydowała się jeszcze wepchnąć do torby ręcznik, kiedy zadzwonił telefon.

- Słucham?

Po krótkiej pauzie odezwał się głos Stana.

- Diana, czy wszystko w porządku?

- Cześć. Wszystko jest w zupełnym porządku.

- Zdawała sobie sprawę, że nie brzmi to przekonująco.

- Nie wygłupiaj się. Jak naprawdę się czujesz? Całą noc nie spałem, tak się o ciebie martwiłem. Nie powinienem był pozwolić Davidowi, aby cię porwał wczoraj. Przepraszam.

- Naprawdę nic mi nie jest. - Tym razem postarała się, by jej głos zabrzmiał dziarsko.

- Mam nadzieję. Jesteś miłą dziewczyną i nie chciałbym, aby spotkało cię coś nieprzyjemnego.

- Co takiego może mi się przytrafić?

- David jest, jaki jest, wykorzystuje ludzi.

- Ależ, Stan!

- Nie zrozum mnie źle. Jest wspaniałym kumplem, ale jeśli chodzi o jego stosunek do kobiet... Zresztą sama wiesz. Bardzo się zmienił od czasu tej historii z Glendą. Możemy udawać, że nic się nie stało, tak jak on to robi, ale prawda jest inna.

Słuchając tego, Diana czuła, jak żelazna obręcz zaciska jej się na sercu. Więc jednak! Była jakaś historia z żoną Waltera w roli głównej!

- Chwileczkę, Stan, bo pogubiłam się trochę. Wiem, że David i jego brat nie utrzymują kontaktów z powodu kłótni o spadek po ojcu. Co do Glendy... Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

- To, że rzuciła Davida. Cóż by innego? Diana usiadła z wrażenia na najbliższym krześle.

- Ach, to. Oczywiście, cóż by innego.

Zapadła cisza. Diana zastanawiała się, czy w jej głosie dały się słyszeć histeryczne tony.

- Tak mi przykro - odezwał się w końcu Stan przepraszająco. - Myślałem, że wiesz.

Zbyt zakłopotana, Diana nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dawno temu David i Glenda chodzili ze sobą - wyjaśnił. - Byli nawet zaręczeni.

Zatem David był kiedyś zaręczony. Był tak blisko związany z kobietą. Zadrzała, bo właśnie przyszło jej do głowy, że bardzo mało wiedziała o mężczyźnie, którego kochała.

- Tak... Co mówiłaś? To ona z nim zerwała?

- A potem wyszła za Waltera. Od tej pory David zmienił swój stosunek do kobiet.

- Glenda - powtórzyła w oszołomieniu. - Chcesz powiedzieć, że przez nią on unika teraz trwalszych związków?

- Obawiam się, że tak.

W rezydencji nie widziała ani jednego zdjęcia tej kobiety, nie słyszała też, aby ktokolwiek wspominał jej imię. Jednak tajemnicza Glenda miała tak wielką władzę nad Davidem, że rozstanie z nią wyleczyło go na zawsze z romantycznych skłonności.

- Ciężko to zniósł, prawda?

- O, tak.

- Musiała być wyjątkową kobietą.

- Cóż... Była niezwykła. David spotykał się potem z różnymi kobietami, ale żadnej nie traktował poważnie.

To nie była wiadomość, którą pragnęła usłyszeć. Nic dziwnego, że David nie mógł się pogodzić ze swoim bratem. Kością niezgody było nie tylko skradzione imperium stalowe. Ze ściśniętym gardłem Diana słuchała dalej, co Stan miał do powiedzenia.

- Właśnie dlatego zadzwoniłem. Nie chciałbym, żebyś podzieliła los swoich poprzedniczek.

- Doceniam twoją troskę, ale dam sobie radę.

- Mam nadzieję.

- Na pewno. Szkoda, że nie możemy dłużej rozmawiać, ale naprawdę muszę już iść.

- Nie zatrzymuję cię. Tylko jedna prośba: zachowaj mój numer telefonu, dobrze?

- Dobrze, Stan.

Diana odłożyła słuchawkę i wyrzała przez okno. Z rezydencji wyszedł David i zmierzał w stronę jej mieszkania.

- Dam sobie radę - cicho szepnęła, chociaż sama nie wierzyła w taką możliwość.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- ...tak samo, jak wczoraj analizowaliśmy wiersz Frosta „Brzozy”. Teraz przywołaj z pamięci wszystkie możliwe skojarzenia z... Chwileczkę! - Diana rzuciła książkę i podeszła do okna. - Co to za hałasy?

- To wujek David polecił naprawić taras widokowy - poinformowała ją Cissy. - Podłoga była tam popękana w paru miejscach.

- Doprawdy? Że też miał czas zauważyć! - skwitowała złośliwie Diana, jakby David zlecił naprawę, aby ją rozdrażnić. Od jego wyjazdu do Nowego Jorku upłynęły trzy dni, a ona ciągle była w paskudnym nastroju.

Wszystko zaczęło się w drodze do jachtklubu w niedzielny ranek.

- Jesteś dzisiaj wyjątkowo cicha - zauważył David.

- Czy coś się stało?

Pokręciła przecząco głową i wróciła do ponurych rozmyślań, które zapoczątkował telefon Stana. David zjechał nagle na pobocze.

- Nie opowiadaj, że wszystko w porządku, kiedy widzę, że coś cię gryzie. Nigdy dotąd tak się nie zachowywałaś.

- Każdy ma prawo do złego nastroju raz na jakiś czas.

Zgasił silnik i rzucił jej znaczące spojrzenie, które mówiło, że nigdzie się stąd nie ruszą, dopóki Diana nie powie, o co jej chodzi.

- Lubisz mnie, Davidzie?

- Co takiego?

- Pytam, czy mnie lubisz.

- Jasne, że tak.

- Czemu więc nie powiedziałaś mi o Glendzie?

Do końca życia Diana będzie pamiętać tamten wyraz twarzy Davida.

- Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy - rzekł lodowatym tonem - wydałem ci mnóstwo poleceń. Większość była głupia i żenująca, z wyjątkiem jednego, które pozostaje aktualne. Nie wtrącaj się do moich prywatnych spraw.

Poczuła się dotknięta. Myślała, że ona jest jedną z jego prywatnych spraw.

- Niech to diabli! Co cię tak fascynuje w mojej przeszłości? Było, minęło. To stare dzieje.

- Czy aby na pewno? - rzuciła mu w twarz.

- Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że twoja przeszłość jest ciągle w tobie, jak rana: żywa i jątrząca. Śmierć twojej matki, podłość Waltera, zdrada Glendy, nic nie minęło bez śladu. Niczego nie zapomniałeś. Te zdarzenia uczyniły cię człowiekiem zgorzkniałym i nieufnym, a teraz okradają cię z przyszłości. Ale ty nie chcesz ich wyrzucić z pamięci. - Diana przerwała na chwilę, sama zaskoczona gwałtownością swojej wypowiedzi. - Motorem twojego działania, Davidzie, jest gniew i nienawiść. Pracujesz jak wariat, aby odnieść sukces, o jakim nikomu się nie śniło. Twoja złość pcha cię naprzód, ciągle naprzód. Wszystko po to, by ci, którzy cię zranili i oszukali, zapłacili za to, żeby zazdrościli i żalowali, że...

- Dość! - Zabrzmiało to jak groźba i Diana posłusznie zamilkła. - Myślę, że zrezygnujemy z dzisiejszej wycieczki.

Po czym wrócili do Przystani nad Urwiskiem. Nie minęła godzina i David wyjechał do Nowego Jorku.

Diana widziała u Davida ataki większej furii, ale nigdy nie był on tak zdeterminowany. Przypomniało jej to, jak mało go znała i że robił wszystko, aby tak pozostało.

- Cieszę się, że naprawiają taras - oznajmiła Cissy, Diana przez chwilę nie wiedziała, o czym dziewczynka mówi. - Dawniej na tarasie umieszczano orkiestrę. Kiedyś wydawano tu mnóstwo przyjęć. Oczywiście działo się to długo przed moim urodzeniem. Mamy albumy pełne starych zdjęć.

- Zajmijmy się lepiej poezją Frosta.

Lekcja upływała powoli. Zazwyczaj uczenie sprawiało Dianie przyjemność, ale od czasu kłótni z Davidem straciła zainteresowanie do wszystkiego.

Na lunch wystarczył jej kubek jogurtu, potem zmusiła się do przejrzenia projektu stypendiów, który Evelyn przygotowała dla swojego towarzystwa zwalczania analfabetyzmu wśród dorosłych. Kiedy skończyła i dodała parę własnych pomysłów, zaniósła projekt do rezydencji. Otworzyła jej Cissy.

- Dobrze, że pani przyszła. Proszę wejść. Chwyciła Dianę za rękę i wciągnęła do środka.

Zaprowadziła ją potem do salonu, gdzie na sofie wały się albumy oprawne w atlas.

- Właśnie o nich mówiłam pani rano. Uwielbiam je przeglądać. - Wskazała miejsce obok siebie na sofie.

- Wpadłam tylko na moment, aby oddać coś twojej mamie.

- Ależ musi pani je obejrzeć! Proszę tylko spojrzeć!

Zwyciężyła ciekawość i po chwili Diana pogrążyła się w świecie starych fotografii. Wprowadziły ją w życie rodziny Prescottów, począwszy od końca dziewiętnastego wieku przez hałaśliwe lata dwudzieste, aż do współczesności. Diana podziwiała rozmach, z jakim żyła owa arystokratyczna, lubiąca zabawę rodzina. Odnalazła mnóstwo zdjęć Davida. Oto on na koniu u boku matki, na jachcie z siostrą, tu przygotowuje posiłek na świeżym powietrzu z mężem Abbie. Wzruszenie chwyciło ją za serce, kiedy patrzyła na jego urodziwą twarz. Potem na zdjęciach pojawiła się delikatna blondynka o błękitnych oczach. Nietrudno było zauważyć, że Davida i filigranową panienkę łączy żywe uczucie.

Diana zorientowała się, że Cissy nie spuszcza z niej oczu od jakiegoś czasu.

- To Glenda, żona wuja Waltera - odezwała się w końcu. - Najpierw chodziła z Davidem, byli nawet zaręczeni.

Diana starała się zapanować nad swoimi emocjami, ale okazało się to ponad jej siły.

- Ile wtedy mieli lat?

- Na tej fotografii? Nie wiem. Byli bardzo młodzi. Kiedy zaczęli się spotykać, mieli po piętnaście lat. Rozstali się sześć lat później.

- Wiesz, co zaszło między nimi?

- Pewnego dnia Glenda doszła do wniosku, że przestała go kochać.

Smutne, prawda? Chyba umarłabym z rozpaczy, gdyby ktoś mnie tak rzucił.

Cissy podniosła z podłogi album wypełniony wycinkami z gazet.

Przerzuciła parę stron, aż znalazła to, czego szukała. Bez słowa położyła album Dianie na kolanach i wstała.

- Umieram z głodu. Pójdę do kuchni i coś zjem.

Diana słabo zaprotestowała. David na pewno nie życzyłby sobie, by czytała te wycinki.

- Zaraz wrócę. Zjem tylko kanapkę, a może pani też przynieść?

Diana zaprzeczyła. Zastanawiała się, czy nie wyjść i nie zostawić przeszłości Davida w spokoju, ale pokusa okazała się zbyt silna. Gdy tylko uczennica wyszła, Diana zaczęła czytać.

Jak trafnie wspomniał stary doktor Wilson, rodzina Prescottów zawsze była w centrum zainteresowania opinii publicznej, a najdłuższe i pełne szczegółów artykuły dotyczyły Davida. Rozpisywano się o katastrofie lotniczej, o jego romansie z gwiazdą filadelfijskiej elity, panną Glendą Hughes. Potem czołowe szpalty zajęły informacje o kłótni z Walterem i małżeństwie Glendy. Diana przestała dziwić się obsesji Davida na punkcie prywatności. Cała wczesna młodość upłynęła mu pod znakiem rozgłosu.

Przez lata prasa opisywała koleje losu Prescottów, jakby byli rodziną królewską. Każde pokolenie dodawało nowy rozdział do rodzinnej sagi. Kiedy David i Glenda pojawili się na scenie towarzyskiej, ludzie byli gotowi obwołać ich księciem i księżniczką socjety Nowej Anglii. Reporterzy podążali za nimi wszędzie, aby zaspokoić ciekawość czytelników nowym odcinkiem historii z życia pięknych i bogatych.

Diana czuła, że jej serce o mało nie pęknie z żalu nad Davidem, nad tym Davidem, który spoglądał na nią z pożółkłych gazet. Wyglądał tak młodo i beztrosko na stoku Gstaad, kiedy ogłosili z Glendą swe zaręczyny! Dwa lata później nie było śladu po owej beztrosce na jego przedwcześnie postarzałej twarzy, kiedy zbiegał po schodach nowojorskiego sądu.

Przerzuciła parę stron z rosnącym zainteresowaniem. Musi znaleźć coś więcej na temat Glendy. Co ją skłoniło do zerwania z Davidem? I kiedy do tego doszło? Rzeczywiście, po chwili miała wszystkie potrzebne informacje.

- Diano, jesteś tutaj?

Dziewczyna szybko otarła łzy. Evelyn nieśmiało weszła do pokoju.

- Widzę, że Cissy znowu buszuje w starych zdjęciach. Usiadła obok Diany na sofie.

- Przyszłam oddać ci projekt i utknęłam tu na dobre. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Nie, skądże! - odpowiedziała Evelyn, chociaż jej uśmiech zgasł, gdy zobaczyła album z wycinkami na kolanach Diany. Podniosła do oczu artykuł opisujący wesele Glendy i Waltera i przebiegła go oczyma.

- „...jednak tematem, który zdominował większość rozmów tego popołudnia, była rzucająca się w oczy nieobecność brata i siostry pana młodego” - przeczytała fragment i potrząsnęła ze smutkiem głową.

- Glenda zerwała zaręczyny z Davidem, kiedy okazało się, że to nie on odziedziczy rodzinny interes, prawda?

- Och, było to oczywiste - westchnęła Evelyn. - Ona do końca zaprzeczała, ale... Dlaczego miałyby z nim zrywać? Uwielbiał ją. Wydaje mi się, że ona też go kochała, tyle że bardziej kochała fortunę Prescottów. Najgorsze, że prasa zrobiła z tego sensację numer jeden.

Diana przez moment trwała w zamyśleniu. Uwielbiał ją - te słowa powracały natrętnie. Teraz stało się jasne, jak negatywnie wpłynęła na Davida zdrada ukochanej. Możliwe, że nikt nie jest w stanie wypełnić pustki, jaką pozostawiła w jego życiu Glenda. Dianę ogarnął niepokój. Czy po tylu latach David jest nadal zakochany w tej kobiecie?

Niemożliwe. To absurd. David nie mógłby... Nie mógłby?!

Wejście Cissy przerwało ich rozmowę i jej spekulacje na temat Davida i jego uczuć wobec Glendy. Evelyn podniosła jeden z albumów leżących na podłodze.

- Nie do wiary! Czy to naprawdę ja w tej okropnej fryzurze? - wykrzyknęła, robiąc miejsce dla córki obok siebie.

Diana pochyliła się, by lepiej widzieć fotografię podpisaną: „Zjazd rodzinny, 1962”.

- Czy to wszystko Prescottowie?

- Oczywiście. Kuzyni, ciotki, wujkowie.

- A ja myślałam, że pochodzę z dużej rodziny. - Diana uśmiechnęła się, ale zaraz posmutniała na myśl o bliskich, których zostawiła w Vermont. Jej rodzina nadal spotykała się na zjazdach, żadna tragedia nie zakłóciła ich ciągłości, co przytrafiło się Prescottom.

Cissy westchnęła głęboko.

- Ojej! Mam tylu krewnych, których wcale nie znam. Mamo, dlaczego nasza rodzina nie spotyka się jak dawniej?

- Pewnie dlatego, że nie ma już Justyna i Kate; to byli moi dziadkowie.

Cissy westchnęła po raz drugi, słysząc to nieudolne wyjaśnienie i otworzyła inny album.

- Który to? - spytała Evelyn.

- Ten z tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego, z wielką galą babci Kate.

Cissy przewracała kolejne strony.

- Chciałabym, żebyśmy choć raz wydali podobne przyjęcie - wyraziła życzenie. - Panie w sukniach balowych, panowie w smokingach, wszędzie pełno kwiatów.

Evelyn spojrzała na córkę.

- Celio Osborne, uroczyście obiecuję, że w dniu, kiedy zamienisz swoje dżinsy na suknię, zjem swój kapelusz.

- Właśnie że zrobiłabym to dla takiego przyjęcia!

- Szkoda, że już nie wydaje się takich przyjęć z okazji ukończenia szesnastu lat. Twoje urodziny byłyby znakomitym pretekstem. Może to ostatnia okazja, zanim wuj sprzeda Przystań nad Urwiskiem.

- Ależ, mamó, nie słyszałaś, że szesnastki są znowu w modzie? - W oczach dziewczynki zabłysła nadzieja.

- Och, mamó, może mogłybyśmy zorganizować taki bal?!

- Wiesz, że twój wujek nigdy się nie zgodzi. Cissy zmarkotniała, ale nie dała za wygraną.

- Nie wiemy tego na sto procent. Zresztą ostatnio on się zmienił.

Zadzwońmy do niego.

- Doprawdy, jesteś niezdolna! - W głosie Evelyn brak było przekonania, pojawiło się natomiast zainteresowanie. - Najpierw się zastanówmy, kogo zaprosimy?

- Zaraz... Zaprosiłabym przyjaciół z jachtklubu i parę szkolnych koleżanek. To będzie w sumie dziesięć osób. To nie za dużo, prawda?

- Nie, ale znając cię, ta liczba się podwoi pod koniec dnia.

- Ty też mogłabyś zaprosić znajomych. W ogóle byłoby to twoje przyjęcie. Moje urodziny byłyby dodatkową okazją. I nie powiem złego słowa na muzykę, jeśli zamówisz orkiestrę.

- Orkiestra! Kto mówi o orkiestrze?! - zaśmiała się Evelyn. - Jeśli ktoś nas podsłucha, dojdzie do wniosku, że my na serio...

- Chociaż małe przyjęcie, proszę! - błagała córka.

- Muzyka z płyt, chipsy na przekąskę!

- Nie takie były moje szesnaste urodziny. To było wielkie wydarzenie. Jeszcze mam przed oczami suknię, którą wtedy włożyłam. Była prosto z Paryża.

- To jest to! - Cissy poderwała się na równe nogi. - Dzwonię do wujka. Musimy spróbować go przekonać. Najlepiej jeśli Diana, to znaczy panna White, z nim porozmawia. Ona ma na niego wpływ.

Pomysł uczennicy zaskoczył Dianę, tym bardziej że dotychczas matka i córka były tak pochłonięte planami, że zapomniały o jej obecności.

- Nie, Cissy! - zaprotestowała. - Poczekaj!

Ale już było za późno, dziewczynka wybiegła z pokoju. Diana rzuciła się w pogoń za nią.

- Nie mogę do niego ni stąd, ni zowąd zadzwonić...

- Dlaczego nie?! - nalegała Cissy.

- Co ja mu powiem?

Nikt jej jednak nie słuchał. Cissy rozmawiała już z panną Slater, sekretarką Davida.

- Coś takiego! Wujek jest na zebraniu i ona właśnie tam dzwoni i... Cześć, wujku!... Nie, nic się nie stało! Jak się masz?... Nie zabierzemy ci dużo czasu. Ktoś chce z tobą rozmawiać. - Wepchnęła Dianie słuchawkę do ręki. - Proszę. Jest bardzo zajęty, więc lepiej nie kazać mu czekać.

Diana miała nogi jak z waty. Dlaczego zgodziła się na tę rozmowę? On pewnie jest na nią wściekły, w niej też nie wygasł gniew z powodu ostatniej sprzeczki o przeszłość.

- Davidzie - zaczęła cicho.

- Tak... To ty, Diano?

- Wiem, że jesteś zajęty. Nie zajmę ci wiele czasu.

- W porządku. O co chodzi? - Jego głos był opanowany, lecz brzmiały w nim nuty niepewności. W każdym razie miło było go znowu usłyszeć.

Evelyn wzięła córkę pod ramię.

- Chodźmy, Cissy. Nie przeszkadzajmy Dianie. Diana była jej wdzięczna za ten gest.

- Davidzie, ja... to znaczy, my... - plątała się.

Nie miała pojęcia, jak przedstawić mu sprawę, jak go przekonać, żeby wyraził zgodę na przyjęcie urodzinowe siostrzenicy. - Twoja siostra i ja mamy pewne plany, które wymagają twojej akceptacji. Chodzi o urodziny Cissy.

- Są chyba w sierpniu.

- Dokładnie za dwa i pół tygodnia Cissy skończy szesnaście lat i chcieliśmy wydać małe przyjęcie z tej okazji.

- Mów dalej.

- Ale zastanawialiśmy się, czy mogłoby to być coś bardziej doniosłego, niż skromne zdmuchnięcie świeczek na torcie w kręgu rodziny.

- Jak bardzo doniosłego? - westchnął przeciągle David. Wyobraziła sobie te kpiące błyski w jego oczach i mimo zdenerwowania uśmiechnęła się.

- Nie ustaliłyśmy jeszcze szczegółów, ale... Davidzie, to wspaniała okazja dla Evelyn i Cissy! Przez te dwa tygodnie będą zmuszone spędzać długie godziny razem, planując, robiąc zakupy i różne inne rzeczy.

- „Te różne inne rzeczy” mnie niepokoją. Powiedz dokładnie, co wymyśliłyście.

Diana nie wierzyła własnym uszom. David odnosi się przychylnie do przyjęcia! Może w ten sposób chce zatrzeć złe wrażenie sprzed trzech dni.

- Więc słuchaj. Będzie to uroczystość na mniej więcej dwadzieścia osób. Odbędzie się na świeżym powietrzu późnym wieczorem. Stół szwedzki, trochę muzyki - improwizowała.

- Brzmi to podejrzenie.

- Nie musisz uczestniczyć w przygotowaniach. Prosimy tylko o twoją zgodę. Wydatki bierze na siebie Evelyn. Nie musisz nawet brać udziału w tym przyjęciu, jeśli ma to być dla ciebie nieprzyjemne. - Diana zamilkła i przygryzła wargi w napięciu. - Co mam im powiedzieć, Davidzie?

- Nie wiem, Di.

- Proszę, zgódź się! Cissy jest taka podekscytowana. Bardzo jej na tym zależy. To przyjęcie może się stać punktem zwrotnym w życiu Evelyn i Cissy, a przecież nie zakłóci twojej spokojnej egzystencji. - Skończyła i czekała, co powie David. Mogła sobie wyobrazić, jak bębni nerwowo o blat biurka.

- Wszystkim zajmie się Evelyn?

- Tak, tak!

- A ty upewnisz się, że nie ma żadnych przecieków do gazet o przyjęciu?

- Oczywiście.

Wydał długie westchnienie.

- Chyba zwariowałem, ale niech wam będzie. Powiedz im, że się zgadzam.

Diana roześmiała się z ulgą.

- Z czego się śmiejesz, mała intrygantko? Jeśli sprawy wymkną się spod kontroli, ty będziesz za to odpowiadać.

- Jak to ja?!

- Tak, ty, mała czarownico!

- Davidzie, nie spieszysz się czasem na zebranie? Może lepiej skończymy rozmowę. Dziękuję ci. Cissy będzie zachwycona.

- Di, poczekaj!

- Tak? - Usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

- Wracając do niedzieli...
- Wiem. Jest ci przykro, mnie też.
- No, nie. Ty jesteś naprawdę czarownicą. Czytasz w moich myślach.

Oboje roześmieli się i Diana poczuła, że między nimi wszystko jest jak dawniej.

- Kiedy wracasz do domu?

- Nieprędko. Zobaczę, co mogę wyrzucić z mojego harmonogramu zajęć, ale obawiam się, że wrócę z Japonii dopiero za półtora tygodnia.

- Z Japonii! - Diana opadła na krzesło zawiedziona. Zbierało jej się na płacz. Jeszcze dziesięć dni rozłąki!

Toż to cała wieczność. Kiedy Davida nie było w pobliżu, czas włókł się niemiłosiernie.

- Mnie też się to nie podoba. Di, czy możesz mi wybaczyć, że czasem zachowuję się jak ostatni bałwan?

Łzy wypełniły oczy Diany.

- Nie mam ci nic do wybaczenia. To moja wina. Byłam wścibska, nie miałam prawa się wtrącać - rzekła, spodziewając się, że David zaprzeczy. Jednak on jeszcze raz przeprosił za swoje agresywne zachowanie i tyle. - Może porozmawiamy o tym, jak wrócisz? - zaproponowała nieśmiało.

- To nie jest najlepszy pomysł. Po prostu o tym zapomnijmy, dobrze?

- Jak chcesz. - Diana nachmurzyła się.

- Rozumiesz mnie, prawda? Mam dosyć przeszłości. Nie chcę do niej wracać. Męczy mnie to i nudzi.

- Oczywiście, rozumiem.

- To dobrze. A teraz lepiej wrócę na zebranie.

- Życzę ci udanych wojaży, Davidzie, i żebyś wrócił do nas cały i zdrowy.

- Do widzenia, Di.

Diana odłożyła słuchawkę. Fakt, że pogodzili się, wprowadził ją w dobry nastrój, który jednak długo nie trwał. Rozmowa nie wniosła niczego istotnego w

ich wzajemne stosunki, nie wyjaśniła niczego. Nadal pozostało zagadką, czy David odwzajemnia jej uczucia i dokąd zaprowadzi ją to lato. Rozmyślenia te przegoniły uśmiech z jej twarzy. Mogła być pewna tylko jednego; prędzej czy później David złamie jej serce.

Od tego dnia Przyszań nad Urwiskiem zatętniła życiem. Evelyn i Cissy nieustannie jeździły po zakupy. Abbie przetrząsała kredensy w poszukiwaniu dawno zapomnianych rodowych sreber i zastawy. James od rana do wieczora porządkował teren posiadłości. Natomiast Diana pomagała po trosze we wszystkim.

Przy okazji przygotowań wszyscy bawili się znakomicie. Jednak Diana była coraz bardziej niespokojna. Nie wiadomo jak i kiedy skromny poczęstunek rozrósł się do rozmiarów wystawnego obiadu, na stołach pojawiły się kosze kwiatów, a zamiast gramofonu do tańca, miała przygrywać pięcioosobowa orkiestra.

Pomagała wypisywać zaproszenia i zaniepokoiła się, gdy doliczyła do trzydziestu dwóch. Co gorsza, Cissy i Evelyn ciągle przypominały sobie o kimś, kto poczułby się urażony, nie będąc zaproszonym.

Pośród ogólnego rozgardiaszu, Cissy trudno było skoncentrować się na nauce. Mówiła tylko o strojach i fryzurach. Stała się też niezwykle nerwowa. Zaczęła obgryzać paznokcie, każdego dnia niecierpliwie czekała na pocztę, podrywała się do telefonu, ilekroć zadzwonił. Diana słyszała także, jak mrucała do siebie coś o nadziei na szczęśliwy koniec.

David dzwonił do Diany dwa razy, ale każda rozmowa z nim potęgowała tylko uczucie pustki i osamotnienia. To nie jest sprawiedliwe, że miłość każe tak cierpieć, myślała rozżalona. Liczyła dni do jego powrotu, a przed zaśnięciem rozmyślała, co zrobi ze swoją miłością, kiedy on wreszcie wróci.

Do urodzin Cissy zostały jeszcze dwa dni. Diana akurat walczyła z chwastami, które porastały dziedziniec, kiedy nadjechał samochód. Gdy zauważyła go, wstała z kolan, przytrzymując słomkowy kapelusz, który Abbie

nałożyła jej na głowę. Jej ramiona były brązowe od słońca, przez dziurawe ogrodnicze rękawice wystawały dwa palce. Samochód zatrzymał się i wysiadł z niego David, a jej serce podskoczyło z radości.

W czasie tej rozłąki Diana nie przestała myśleć o nim ani na chwilę. Tęskniła za nim aż do bólu. Miała mu tyle do powiedzenia! Lecz w tym momencie nie była zdolna wykrztusić ani słowa. Mogła tylko biec do niego z wyciągniętymi ramionami i rzucić mu się na szyję, on zaś pochwycił ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Oto powitanie, o jakim marzy każdy mężczyzna - powiedział i zatopił swe wargi w jej ustach.

Jak to możliwe, że wystarczy jeden dotyk Davida, by rozpaść jej zmysły, zastanawiała się Diana. Żadnego mężczyzny nie pragnęła tak bardzo, ale też do żadnego nie czuła tak głębokiej i obezwładniającej miłości.

- Dobrze, że jesteś w domu, Davidzie.

Podniósł ją jak piórko i zaniósł do mieszkania.

- Ja też się cieszę - powiedział z szatańskim uśmiechem i jednym kopnięciem zamknął za nimi drzwi. Potem jego głodne wargi syciły się słodyczą jej ust. Diana kręciło się w głowie, a przez jej ciało przepływały dreszcze rozkoszy.

Jakie figle płata życie! Kiedy spotkała Davida po raz pierwszy, wydał jej się najbardziej oziębłym człowiekiem na świecie!

Obecnie nie łudziła się, że ten żar w nim to miłość do niej. Był młodym zdrowym mężczyzną, który ma określone potrzeby. Lecz potrzeby kochania nie było wśród nich. W przeszłości doznał tylu cierpień, że w końcu odrzucił uczucia, aby nie zostać zranionym po raz kolejny.

Diana nie wierzyła też, że uda jej się wyjść bez szwanku z tego związku. Ale zbyt mocno kochała Davida, aby przejmować się swoim złamanym sercem. Teraz liczył się tylko on. Nieszczęścia, które spadły na niego w przeszłości, bolały ją jak własne. Pragnęła zdjąć ciężar z jego obolałego serca. Pragnęła

wymazać z jego pamięci tragiczną śmierć matki, podłość chciwego brata, a nade wszystko chciała, aby zapomniał o zdradzie Glendy i wolny od złych wspomnień potrafił znowu kochać i być szczęśliwy. Diana obejmowała go cała drżąca z pożądania i chęci uwolnienia go z okowów przeszłości.

- Di, co się z tobą dzieje?

Ujął jej głowę w swe ręce i patrzył w oczy zatroskany.

- Nic. - Głos jej się trochę załamał. Wzięła go za rękę, nieśmiało się uśmiechając, i pociągnęła za sobą do sypialni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy ciała ich splotły się w uścisku, Diana pomyślała, że jej dotychczasowe życie służyło jednemu celowi: aby przygotować ją na ten moment, aby była zdolna duszą i ciałem oddać się temu mężczyźnie. Każda cząstka jej ciała tęskniła do niego tak bardzo, jak bardzo ona sama pragnęła spełnienia ich miłości.

Kiedy to już się stało, Diana poczuła się lekka, a jej dusza radośnie bujała w przestworzach. Zanim zapadła w sen, przykryła ich oboje prześcieradłem.

Było popołudnie, gdy się obudziła. Zachodzące słońce sączyło się do pokoju, nadając mu koloryt impresjonistycznego malowidła. David jeszcze spał, obejmując ją w pół jedną ręką. Twarz jego złagodniała, a zmarszczki wygładziły się. Diana z czułością dotknęła jego jedwabistych włosów, przypominając sobie, jak delikatnie pieścił ją godzinę temu.

Dotyk jej dłoni zbudził go, rozejrzał się niespokojnie dookoła, nie poznając miejsca, w którym się znalazł. Dopiero kiedy zdał sobie sprawę, gdzie jest, rozluźnił się i uśmiechnął. Oczy dwojga kochanków spotkały się i zamknęły ich w małym intymnym świecie, który tworzyli, ilekroć byli sami.

- Jak się czujesz? - szepnął.

- Wspaniale! - Uśmiechnęła się z rozmarzeniem, ciągle nie mogąc uwierzyć, że jednak zdobyła się na ten krok.

David pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Ale też czuję, jakbym straciła grunt pod nogami. - Diana oparła się na łokciu. - Boję się, Davidzie. Co myśmy najlepszego zrobili?

- Czyżbyś już żałowała?

- Nie, nigdy. Tylko że... Należymy do różnych światów i nie bardzo wiem, czy potrafię się dopasować do twojego.

- Czyli mamy podobny problem.

- Davidzie, ja mówię poważnie.

- Ja też. Jeśli chodzi o moją rodzinę, służbę, przyjaciół czy współpracowników, dajesz sobie radę lepiej ode mnie.

- Davidzie, jak stąd wyjadę... Nie będziemy się więcej widywać.

- Dlaczego? Z powodu kilkuset kilometrów?

Diana leżała bez ruchu, aby nie spłoszyć tego magicznego momentu. David chciał się z nią spotykać! Czyżby znaczyło to, że widział przed nimi wspólną przyszłość?

On tymczasem usiadł i przyciągnął ją do siebie.

- A teraz, Diano White, przekleństwo mojego życia, powiedz mi, co się tu działo pod moją nieobecność.

Diana poczuła się niewiarygodnie zadowolona i szczęśliwa, wtulając się w niego. Opowiedziała mu o przygotowaniach do przyjęcia, które rozrosło się do rozmiarów wystawnego bankietu. Niczego nie ukrywała. Kiedy wspomniała o namiocie, który właśnie postawiono, David wyskoczył z łóżka i poszedł do okna.

- Mój Boże, wygląda, jakby cyrk przyjechał!

- Nic lepszego nie wpadło nam do głowy. Co będzie, gdy zacznie padać?

Odwrócił się do niej z szelmowskim uśmiechem.

- Jakie inne szkody wyrządziłaś?

- Fontanna została naprawiona. Aha, i pomalowałam bramę. Nie zauważyłeś?

- To ty zrobiłaś? Wiem już, dlaczego nie ma tabliczki z ostrzeżeniem przed złymi psami!

- Nie mogłam tego okropieństwa tak zostawić! Odstraszałoby gości!

- Znosi się na wydarzenie sezonu, prawda?

- Niestety, tak.

- Zamierzasz przyjść?

- Tak, a ty?

- Chyba nie mam wyboru.

- Jesteś zły? - Diana przygryzła wargi.

- Zły? Nie. Raczej przerażony!

- Będą głównie znajomi Cissy, jacyś krewni i przyjaciele. Nie ma powodu, byś się denerwował. Wiem, bo pomagałam wypisywać zaproszenia.

Nie brzmiało to przekonująco. Diana wiedziała, że przyjęcie w Przystani nad Urwiskiem będzie dla Davida przeżyciem, które przywoła dawne wspomnienia.

- Chyba masz rację. Jak zwykle. Ostatnio też miałaś rację, zarzucając mi, że żyję przeszłością. Tak było istotnie. Przeszłość nakazywała mi pracować, żyć... - Głos mu się załamał. - Ale tego lata wszystko się zmieniło...

- To dobrze - szepnęła Diana.

- Może. - Poglaskał jej nagie ramię. - Czego innego mogłem się spodziewać, pozwalając ci na wtargnięcie do mojego życia? Już podczas pierwszego spotkania oślepiłaś mnie i powaliłaś przed sobą na kolana!

Uśmiechając się niegodziwie, popchnął ją z powrotem na poduszki i zaczął całować. Dianę ucieszyła myśl, że przeszłość już go nie prześladowuje - a przynajmniej nie w tej chwili, gdy jego niecierpliwe usta obsypywały ją pocałunkami, aż jedynym pragnieniem obojga było pozostać w sypialni.

Następnego dnia wczesnym rankiem przyjechała ekipa dekoratorów. Cissy akurat była w trakcie egzaminu. Siedziała przy stole w kuchni Diany, która mocno trzymała kciuki za pomyślny wynik testu. Dziewczynka była bardzo zdenerwowana, ręce jej drżały. Diana odłożyła książkę, którą czytała i podeszła do okna. Zobaczyła Evelyn i Davida, jak rozmawiają z dekoratorami.

Zatem jego też porwał wir przygotowań. Już wczoraj, gdy spacerowali wieczorem po posiadłości, Diana podejrzewała, że nastawienie Davida do przyjęcia zmieniło się. Kiedy zatrzymali się przy naprawionej fontannie i patrzyli, jak słońce rozświetla spiętrzoną wodę, Diana była pewna, że wzbiera w nim duma.

Poleciała Cissy zostawić test na stole, kiedy skończy, a sama pobiegła na dół do Davida i jego siostry.

- Jak przygotowania?

- Dzień dobry, Diano - powitała ją Evelyn. - Myślałam, że radzimy sobie nieźle, dopóki David nie wtrącił swoich trzech groszy. Tłumaczyłam mu, że już za późno, ale czy on kiedy mnie słuchał?! Wynajął czternastu ludzi do porządkowania terenu. Rozumiesz, czternastu! A w rezydencji jest jeszcze ośmiu, którzy myją okna i...

- To twoja wina, Evelyn. Sama tego chciałaś. Ja tylko pilnuję, aby wszystko odbyło się jak należy. - Rozpromienił się na widok Diany, która natychmiast odwzajemniła jego uśmiech. - Więc, co jest jeszcze do roboty? Przez resztę dnia jestem na wasze usługi.

Cały ranek Diana załatwiała różne sprawy związane z przyjęciem. David pomagał dekoratorom. Spotkali się dopiero na obiedzie, a potem już razem dźwigali do namiotu zastawę z chińskiej porcelany i kryształę.

- Bardziej mi to przypomina ucztę weselną niż przyjęcie urodzinowe dla szesnastolatki - gderał David.

Evelyn zignorowała go, zajęta liczeniem miejsc przy stole.

- Oznajmiam wam, że potrzebujemy jeszcze jednego stołu.

- A został jakiś nie wykorzystany?

- Trzeba sprawdzić w stajni.

Po Evelyn znać było zmęczenie. Przygotowanie uroczystości kosztowało ją wiele wysiłku i sporo gotówki. Jednak Diana słusznie przypuszczała, że może okazać się zbawienne i uzdrawiające dla wzajemnych stosunków Evelyn i Cissy.

- Pójdę tam i zobaczę.

- Naprawdę? Davidzie, dotrzyмай Dianie towarzystwa. I przynieście też cztery krzesła.

W stajni panował zaduch przesycony kurzem. Był to zaniedbany budynek, ale jego dawna świetność przebijała przez ogólny bałagan i pokłady kurzu. Szkoda, że David zdecydował się sprzedać Przystań nad Urwiskiem!

Dianie wydawało się, że rozumie motywy jego postępowania. Z miejscem tym łączyły go zarówno najpiękniejsze, jak i najgorsze wspomnienia. Posiadłość była jedynym istniejącym ogniwem, wiążącym go z przeszłością, która wisiała nad nim jak klątwa. Wystarczy je przeciąć i... David będzie wolny! Mimo to dziewczyna odczuwała żal na myśl o sprzedaży Przystani.

Na strychu znaleźli stoły i więcej krzesel. David jednak ociągał się z opuszczeniem stajni. Otworzył szeroko okno, usiadł na podłodze i oparł się o framugę plecami.

- Piękny stąd widok. Jak sięgnąć okiem, Przystań nad Urwiskiem - powiedział, starając się ukryć wzruszenie.

Diana przycupnęła obok niego i objęła wzrokiem dobra Prescottów z szarą plamą oceanu w tle. Kiedy odwróciła się, napotkała poważne oczy Davida.

- Di, podoba ci się tutaj?

- Och, bardzo!

- Mnie też. - Usłyszawszy te słowa, wiedziała, że klątwa została zdjęta. - Myślę, że jeszcze się wstrzymam ze sprzedażą. Poza tym, dom wymaga kapitalnego remontu. Nie powinienem go sprzedawać w takim stanie. Co ty na to?

- To cudownie - wykrztusiła, mając gardło ściśnięte radością.

Patrzył na nią z zadumą i zachwytem.

- Di, opowiedz coś.

- Opowiedzieć? O czym?

- Wszystko jedno. Chcę słuchać twojego głosu.

Chrząknęła parę razy, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Po raz pierwszy zdarzyło się, że Diana White nie miała nic do powiedzenia!

Uśmiechnęła się bezradnie.

- Masz piękny uśmiech. Pełen ciepła i życzliwości. Założę się, że na starość będziesz miała najpiękniejsze zmarszczki na świecie.

Spuściła wzrok. Wczoraj kochała się z tym mężczyzną, a dzisiaj ogarnął ją lęk i nieśmiałość - czuła, że oto stoją u progu jakiejś doniosłej decyzji.

- Wiem, że czasem trudno ze mną wytrzymać i moja praca...

Ze swego miejsca dostrzegła, jak brama wjazdowa otworzyła się i na podjeździe pojawił się samochód. David też go zauważył i słowa uwięzły mu w gardle. Samochód zaś powoli ruszył w stronę domu.

- Czyżby już przywieźli kwiaty? - zdziwiła się Diana.

- Wątpię. Od kiedy to ogrodnik jeździ mercedesem?

Mercedes zatrzymał się w cieniu portyku i po chwili wysiadły dwie osoby: wysoki szpakowaty mężczyzna ubrany w jasny letni garnitur i blondynka, która wyglądała jak wycięta z żurnala.

- O, Boże! - wyszeptał poszarzały na twarzy David. - Mój Boże!

Drżał jak w gorączce. Powoli kolory wróciły na jego twarz i skoczył na równe nogi.

- Co się stało, Davidzie? - Obserwując jego zachowanie Diana wpadła w panikę.

Ale nie odpowiedział jej. Wpatrzony w tych dwoje przy samochodzie, stał bez ruchu, jak tygrys przygotowujący się do skoku, i ciężko dyszał. Diana jeszcze raz spojrzała na nich i nagle zrozumiała.

- To twój brat i Glenda?

Para podeszła do drzwi frontowych. Zanim zdążyli zapukać, drzwi otworzyła Cissy i zaprosiła ich do środka.

- Czy to nie dziwne? Wiedziałeś o ich przyjeździe? - zapytała Diana i natychmiast zdała sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało.

David odwrócił się i wbił w nią rozwścieczony wzrok. Jego oczy, przed chwilą łagodne i pełne uczucia, ciskały błyskawice.

- Jak mogłaś to zrobić? Diano, dlaczego ich tutaj zaprosiłaś?

- To nie ja!

- Co im powiedziałaś? - ciągnął swe oskarżenie, głuchy na wszystko. - Nie mogłaś się obyć bez ich przeklętej obecności?

- Davidzie, opamiętaj się! Ja tego nie zrobiłam!

- Jak mogłaś mi to zrobić? - powtarzał przez zaciśnięte zęby, waląc pięścią w ścianę.

- Proszę cię! Ja... ja też jestem zaskoczona.

- Czyżby? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Mierzył ją groźnym spojrzeniem, chodził tam i z powrotem, zaciskając pięści, jakby chciał kogoś uderzyć. Przypominał dzikie zwierzę.

Czy obawiał się spotkania z Walterem, bratem, który okradł go podstępnie ze spadku? A może to widok Glendy rozpętał w jego duszy tę burzę? Dianie nagle zrobiło się zimno. Jeszcze nie tak dawno zastanawiała się nad uczuciami Davida względem tej kobiety. Wtedy szybko odrzuciła myśl, że David może ją skrycie kochać.

Jakże była głupia i ślepa! Glenda była pierwszą kobietą, którą David pokochał. Uwielbiał ją - powiedziała Evelyn. Glenda była też jedyną kobietą, która potrafiła go zranić. Obserwując jego zachowanie, Diana doszła do wniosku, że po tylu latach David nadal kochał żonę swego brata. Ciągle była w stanie go zranić, dotknąć do żywego.

David zatrzymał się, aby rzucić Dianie gorzkie spojrzenie.

- Dlaczego dałem się namówić na to przyjęcie? Wszystko przez ciebie.
Dlaczego pozwoliłem ci tutaj zostać?

Łzy ścisnęły ją za gardło. Jak może być dla niej taki niesprawiedliwy!
Najwidoczniej to, co wczoraj zdarzyło się między nimi, nie miało dla niego
większego znaczenia. Wystarczyła mała komplikacja i już był gotowy
zniechęcić ją. Jedyne, co ją czeka w przyszłości, to złamane serce i
samotność. Tak naprawdę David nigdy nie traktował jej poważnie. Nigdy!

Skoro przyjął takie stanowisko, nie ma sensu niczego wyjaśniać. Po co?
Wstała i dumnie się wyprostowała.

- Lepiej będzie, jak już pójdę.

- Nie fatyguj się! - prychnął z pogardą i sam skierował się do schodów.

- Davidzie, chyba nie odwołasz przyjęcia? Cissy byłaby zdruzgotana.

Planowała to całymi tygodniami.

- Widać nie była jedyną, która robiła plany. Uważasz, że to jest śmieszne?

- Wskazał na zaparkowany przed rezydencją samochód. - Liczyłaś, że stanie się
cud i padniemy sobie w objęcia, przebacząc wszystkie winy?

- Nie, ale byłoby wspaniale, gdyby do tego doszło. Myślę, że zależy ci na
Walterze bardziej, niż się do tego przyznajesz.

- Ty żaloszna mała optymistko! - Twarz Davida pociemniała. - Zostaw
mnie! Proszę, daj mi spokój i wynoś się z mojego życia! Na zawsze!

Sztywny i wyprostowany zszedł po schodach. Diana oparta o ścianę
słuchała jego milknących w dali kroków. Usta jej drżały. Potem patrzyła, jak
idzie przez dziedziniec, a z jego postawy i ruchów przebija determinacja
człowieka, który nie ma odwrotu.

Ja tego nie zrobiłam! To nie ja zaprosiłam ich tutaj! - chciała krzyknąć z
całych sił. Ale kiedy spojrzał w jej stronę, jego zimne odpychające spojrzenie
zamknęło jej usta.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Diana zniosła stół i krzesła do namiotu i szybko schroniła się w ciszy swojego mieszkania. Jednak i tu nie było jej dane uciec przed cierpieniem. Drżącymi rękami nastawiła wodę na herbatę i zmusiła się do poprawienia testu egzaminacyjnego Cissy.

Kiedy skończyła, pocieszyła się myślą, że jej przyjazd nie poszedł na marne, bo dziewczynka zaliczyła angielski na piątkę. Diana miała wielką ochotę zakomunikować jej to zaraz, ale wiedziała, że to nie jest odpowiedni moment na wizyty w rezydencji. Nie miała nawet odwagi, by tam zatelefonować. Kto wie, co się tam dzieje i z jakim przyjęciem mogłaby się spotkać. Woląca nie ryzykować. Jak na jeden dzień wystarczy jej mocnych wrażeń!

Oto jej pobyt w Przystani nad Urwiskiem dobiegł końca. Cissy zdała egzamin i rola Diany była skończona. Nie miała tu już nic do zrobienia. Trudno jej było przejść do porządku nad niesprawiedliwymi zarzutami Davida. Z wysiłkiem hamowała łzy, napływające do oczu. Kochała go jak nikogo na świecie i myśl, że w zamian otrzymała jego pogardę, raniła jej serce.

Wieczorem ktoś zapukał i w drzwiach stanęła podekscytowana Abbie. Diana zerwała się z fotela, gdzie od dłuższego czasu siedziała obserwując dom.

- Co się tam dzieje, Abbie? Kłóć się?

- Jeszcze jak! A biedna Celia między nimi przycupnięta jak myszka.

- Co to będzie?! - jęknęła Diana.

- Nie wiem. Ale jeśli do wieczora nie wysadzą domu w powietrze, wszystko się jakoś ułoży. - Abbie usiłowała się roześmiać, ale powaga sytuacji przytłoczyła ją.

- Może wiesz, dlaczego Walter i Glenda zjawili się akurat dzisiaj? Po tylu latach?

- Utrzymują, że dostali zaproszenie! Wyobrażasz sobie?! Pomyśleli, że wysłała je Evelyn i zdecydowali, że skoro ona mogła puścić w niepamięć dawne urazy, to oni przynajmniej przywiozą siostrzenicy prezent. Potem mieli zamiar odjechać i nie zostawać nawet na przyjęciu.

- To nie Evelyn wysłała zaproszenie. Sama pomagałam adresować... - Diana nagle przerwała. - Abbie! Czy ty też przypuszczasz, że to...

- Tak właśnie myślę.

- I dlatego była ostatnio taka nerwowa i niespokojna! To Cissy posłała im zaproszenie w sekrecie przed wszystkimi! Pewnie liczyła na to, że gdy zbierze ich razem, uda jej się doprowadzić do zgody.

Abbie potakiwała z zapalem.

- Jeśli to prawda, to jeszcze się do tego nie przyznała. David jest przekonany, że to ty zrobiłaś, Bóg jeden wie, dlaczego. Słyszałam parę razy, jak padło twoje imię,

Diana walczyła ze łzami, cisnącymi jej się do oczu.

- Cóż, skoro się przy tym upiera, to jego sprawa. Jeśli to uchroni Cissy przed jego złością, nie będę protestować tej pomyłki. On nie jest wart. - Poczula na sobie badawcze spojrzenie Abbie. - Nie jest i już!

- Nie poddawaj się teraz, moje dziecko. Tak wiele udało ci się w nim zmienić. On jeszcze oprzytomnieje.

- Nie tym razem - zaprzeczyła Diana.

- Dlaczego? Co się stało?

Diana szybko powróciła myślami do kłótni w stajni i w uszach zadźwięczały jej oskarżenia Davida, które dotkliwie ją zraniły. Pamiętała też, komu prawdopodobnie zawdzięczała jego wybuch.

- Abbie, czy to możliwe, aby David ciągle kochał Glendę?

- Więc wiesz o wszystkim?

Dziewczyna potwierdziła. Miała nadzieję, że Abbie rozwieje jej wątpliwości, ale tak się nie stało.

- Kto to wie? On jest taki skryty. Chociaż nie wydaje mi się, żeby ją jeszcze kochał. Minęło tyle czasu...

- Ale nie wiesz tego na pewno?

- Wiem, że kiedyś ją kochał i nic dobrego z tego nie wyszło. David też ma tę świadomość. To nie jest kobieta dla niego.

Miała więc swoją odpowiedź! Nie było to dla niej zaskoczeniem. Glenda była obsesją Davida, opętała go tak, że żaden nowy związek nie mógł się rozwinąć. Inna kobieta nie miała przy niej szans. Diana wyczytała to z twarzy Davida, kiedy Glenda przyjechała.

- Jedyne, co teraz możesz zrobić, to czekać - powiedziała ze współczuciem Abbie. - David musi sobie poradzić z gniewem, który go wypełnia. Potem oprzytomnieje, zobaczysz.

Lecz Dianie nie w głowie było czekanie. Nie życzył sobie jej obecności, dobrze! Spełni jego życzenie.

Po wyjściu gospodyni wiele razy podchodziła do okien i obserwowała rezydencję, która z zewnątrz wyglądała tak spokojnie i majestatycznie, podczas gdy wewnątrz... Wolą nie wyobrażać sobie, co się dzieje za tymi grubymi murami. Gdy się ściemniło, światła rozblęły, a około dziesiątej stróż wyszedł po walizkę do mercedesa. Kiedy Diana kładła się spać, samochód nadal stał na dziedzińcu.

Następnego ranka, kiedy tylko podniosła rolety, zorientowała się, że pogoda dopisała. Po mżawce nie było śladu, powietrze było suche i gorące. Należało się spodziewać, że, pomimo nieoczekiwanych wypadków dnia poprzedniego, przyjęcie nie zostało odwołane. Niezwykły gwar dochodził z pomieszczeń dla służby, w namiocie uwijali się już dostawcy.

Diana wyciągnęła z szafy swoje walizki i z bólem serca zaczęła pakować rzeczy. Bardzo chciała wziąć udział w przyjęciu, ale obecnie nie dopuszczała takiej możliwości: Jednak w głębi jej duszy tliła się nadzieja, obudzona przez

słowa Abbie, że David się opamięta, przyjdzie ją przeprosić i wszystko będzie jak dawniej.

Niestety, David się nie pokazał. Nie pozostało jej nic innego, tylko spakować się i wyjechać.

Właśnie upychała rzeczy w samochodzie, kiedy nadbiegła Cissy.

- Hej, co pani wyprawia?

- Nie lubię zostawiać wszystkiego na ostatnią chwilę. - Diana nie patrzyła dziewczynce w oczy. - Wszystkiego najlepszego, kochanie.

- Dziękuję. Nie mogę uwierzyć, że w końcu mam szesnaście lat!

- To całkiem podeszły wiek - zażartowała Diana.

- Aha, sprawdziłam twój test egzaminacyjny. Dostałaś piątkę!

- Piątkę! - ucieszyła się Cissy. - Dziękuję, panno White. Jest pani cudowna!

- Co słyhać w domu?

- Trochę ucichło - skrzywiła się dziewczynka.

- To ty wysłałaś zaproszenie do Waltera? Cissy spuściła oczy i przytaknęła.

- Pomyślałam, że dosyć już tej zimnej wojny. Chciałam mieć rodzinę w komplecie. - Rzuciła zmartwione spojrzenie w stronę domu. - Przypuszczałam, że nie będzie to łatwe, ale żeby aż tak... Kiedy posłali mnie o północy spać, nie było widać końca awanturze!

- Ciężko westchnęła. - Przecież ja tylko chciałam... Kiedyś moja rodzina była liczna i szczęśliwa, tak jak pani, i chciałam, żeby to wróciło. Dzisiaj jest spokojniej. Mnie się na razie upiekło ze względu na uroczystość, ale potem czekają mnie nieprzyjemności.

- Ciebie? Nieprzyjemności?

- No, tak. Z początku nie miałam zamiaru się przyznać, że to ja wysłałam zaproszenie, ale wujek David wpadł na pomysł, że to pani zrobiła. Zwlekałam trzy godziny, aż w końcu przyznałam się. Bardzo mi przykro.

- Nie przepraszaj mnie. Nie ma znaczenia, co David mówi lub myśli o mnie. Nie pozwól mu się znęcać nad sobą! Miałaś szlachetne intencje i działałaś z dobrych pobudek.

- Tak samo uważa pan Thorndike. - W oczach Cissy pojawiła się wdzięczność, gdy wspomniała Emmeta.

- Emmet? Jest tutaj?

- Tak. Przyjechał dziś rano. Chyba nie jest taki zły... Och, byłabym zapomniała! Nie wrócę we wrześniu do Fairview.

- Jak to?

- Proszę sobie wyobrazić, że mama chce, bym została przy niej i pomogła jej przystosować się do nowej sytuacji po ślubie z Emmetem. Nowa szkoła jest oddalona parę przecznic od naszego mieszkania.

- To rzeczywiście nowina! - Diana uśmiechnęła się, myśląc jak Evelyn to sprytnie załatwiła. - Będzie mi ciebie brakowało w Fairview, kochanie.

- Muszę już iść. Fryzjer na mnie czeka. Więć do wieczora, panno White.

Diana pomachała jej ze sztucznym uśmiechem przyklepionym do ust, zdając sobie sprawę, że widzi uczennicę po raz ostatni.

Pakowanie zabrało jej więcej czasu, niż przypuszczała. Przez lato zgromadziła wcale okazałą kolekcję rupieci. Potem musiała pojechać do Newport po odbiór prezentu urodzinowego dla Cissy. Zamówiła u jubilera srebrny łańcuszek i wisiołek w kształcie wieloryba, aby przypominał dziewczynce jej najmniej lubianą lekturę - „Moby Dicka”. Diana postanowiła zostawić prezent na stole w kuchni, z dołączonym doń listem usprawiedliwiającym jej nagły wyjazd.

Było już późno, kiedy wróciła z miasta. Wyjrzała przez okno i wzrok jej padł na parę wychodzącą z rezydencji. Byli to Glenda i David, oboje w wieczorowych strojach. Diana stała jak zahipnotyzowana przy oknie i nie spuszczała oczu z tych dwojga.

Oni tymczasem zeszli po schodach i z mercedesa wzięli szal, którym David troskliwie otulił ramiona Glendy. Byli pogrążeni w rozmowie, uśmiechnięci. Wszystko, co mówiła Glenda, wywoływało radość Davida. Nie zwracali uwagi na gorączkową krzątaninę wokoło.

Widok tych dwojga razem był dla Diany torturą. Wyobrażała sobie, ile razy spacerowali po tych ścieżkach, kiedy byli młodzi i zakochani! Któż mógł wiedzieć, czy ich uczucie zgasło? Może Glenda zrozumiała, że popełniła błąd, wybierając starszego z braci i teraz mówiła o tym Davidowi?

Dianę ogarnęło przerażenie na myśl o skandalu, jaki mógłby wybuchnąć, gdyby ta para postanowiła pozostać razem. Obawiała się o Davida, który znowu stałby się łupem dla żądnych sensacji gazet. Brukowce miałyby o czym pisać. Oto ostatni rozdział sagi rodu Prescottów; David odbiera bratu żonę, która niegdyś była jego narzeczoną. Wspaniałe i satysfakcjonujące zakończenie dla baśni z życia wyższych sfer! Przy okazji odkurzono by wszystkie pikantne szczegóły sprzed trzynastu lat. Lecz ona, Diana, nie miała na to wpływu. David jest dorosły. Z pewnością zdaje sobie sprawę, jaką cenę zapłaci za ten kaprys. To jego kłopot. Ona teraz musi myśleć o sobie, o tym, jak wyjechać, nie zwracając niczyjej uwagi.

Łatwiej pomyśleć, trudniej wykonać. Zamiast zbierać się do drogi, patrzyła, jak przybywają pierwsi goście. Orkiestra zaczęła grać i gwar rozmów zmieszał się z muzyką. Wydawało jej się, że słyszy głos Davida, górujący nad innymi. Poszukała go wzrokiem. Jakże wielka zaszła w nim zmiana! Wyglądał olśniewająco: wysoki, pewny siebie i swobodny. Nic dziwnego, skoro ma u swego boku Glendę, kobietę swego życia!

Więcej Diana nie była w stanie znieść.

Ze zgaszonymi światłami powoli przejechała między rzędami samochodów zaparkowanych po obu stronach podjazdu. Przystań nad Urwiskiem zegnała ją feerią świateł i dźwiękami muzyki.

Swoje zadanie wypełniła. Przyjechała tu, by przygotować do egzaminu Cissy Osborne. Przy okazji pokazała braciom, że jest samodzielna i całkiem bezboleśnie przeżyła rocznicę swego niedoszłego zamążpójścia. Wszystko zgodnie z planem. Nie było żadnego powodu, który zatrzymywałby ją dłużej w Newport.

Z przyzwyczajenia nacisnęła pedał hamulca, kiedy dojechała do bramy, aby wysiąść i ją otworzyć. Jednak dzisiaj nie było to potrzebne - brama stała otworem. Wtedy Diana przypomniała sobie o kluczu, który ciągle leżał na dnie jej torebki. Zatrzymała samochód i rozważała możliwość powrotu, aby dołączyć klucz do listu i prezentu, pozostawionych na stole kuchennym. Uznała to jednak za zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby ją zobaczyć. Później przyszła jej do głowy myśl, żeby cisnąć klucz w krzaki. Sprawiłoby jej to niewątpliwą przyjemność, ale kiedy położyła go na dłoni i jeszcze raz mu się przyjrzała, zmieniła zdanie. Podniosła klucz do ust. Zachowa go na pamiątkę i z czasem oprawi jak eksponat w muzeum. Nazwie to „znaleziony skarb” i jeśli ktoś zapyta o jego pochodzenie, Diana odpowie mu, że zamykał bramę, która strzegła pałacu jak z bajki, gdzie pracowała przez jedno długie lato, kiedy była młoda.

A co opowie o straconej miłości?

Przejechała Ocean Avenue, jakby ją ktoś gonił. W dali, na skale wysuniętej w morze, jaśniała Przystań nad Urwiskiem. Diana poczuła pustkę wypełniającą jej serce. Jakby odebrano jej wszystko, co kochała, jakby jej dusza została tam, na tej skale.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy dzwoniła ostatni raz do Skipa z Newport, wybierał się akurat na obóz wędrowny. Było to cztery dni temu, więc Diany nie zdziwiło, że farma jest opustoszała.

Wniosła walizki do salonu i usiadła w klubowym fotelu. Nie powiedziała Skipowi, że skończy pracę tydzień wcześniej. Nie chciała, aby zmieniał swoje plany ze względu na jej powrót. Teraz jednak żałowała, że nie ma przy niej nikogo, komu mogłaby się wypłakać na ramieniu.

Opuszczała farmę w przekonaniu, że nie potrzebuje tej wiecznej braterskiej troski. Wróciła tu bogatsza o wiedzę, że się myliła. Wsparcie rodziny pomogło jej przetrwać najtrudniejsze chwile. Nawet te głupie randki w ciemno, na które umawiali ją bracia po odejściu Rona, były pomocne. Zmuszały ją, żeby ubrała się, wyszła do ludzi i nie pogrążała się w depresji. Obserwując Prescottów, Diana nabrała pewności, że jest szczęściarą, mając taką rodzinę, która swoją troską może doprowadzić do obłędu. Nie ma bowiem nic gorszego, niż iść samotnie przez życie. W głębi serca zawsze o tym wiedziała. Przecież pierwszą zmianą, którą wprowadziła do mieszkania nad powozownią, była instalacja telefonu. Przynajmniej raz w tygodniu dzwoniła do braci, bratowych, kuzynów, ciotek i wujków. Rachunki telefoniczne były największym wydatkiem, jaki miała tego lata.

Wstała, wiedzona nagłym impulsem, by zadzwonić do Marka albo Andy'ego i powiedzieć im, że już wróciła. Ale było już po północy i pewnie wyrwałaby ich ze snu.

Niespokojnie chodziła po pokoju, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Uroczystość w Przystani nad Urwiskiem zapewne się skończyła i wszyscy odkryli jej nieobecność. Miała nadzieję, że nie złościli się bardzo. Chyba jutro zadzwoni i pożegna się jak należy.

Poszła do kuchni, zapalając po drodze wszystkie światła. Rozpaczliwie szukała pociechy w tych pokojach, zavalonych meblami, wśród starych portretów i drobiazgów z lat jej dzieciństwa. Wszystko na nic! Tej nocy dom zdawał się obcy i nieprzyjazny.

Jakby nagle przestał być jej domem...

Wyczerpana weszła na górę do swego pokoju, aby zakopać się w pościeli i zasnąć. Ledwie jednak naciągnęła kołdrę, wiedziała, że sen do niej nie przyjdzie. Jej myśli szybowwały w stronę Przystani nad Urwiskiem. Tam zostało jej serce, tam był David i tam był jej dom.

Dlaczego to zrobiłam? Dlaczego tak nagle opuściłam Newport? Czyżby moja złość była aż tak wielka, czy poczułam się tak mocno dotknięta jego ślepym uwielbieniem dla Glendy? A może zlekłam się, że powie mi: „Przykro mi, było nam dobrze, ale...”

Ale wyjazd niczego nie rozwiązał. Cierpienie dopadło Dianę i tutaj, w domu, ale zachowała przynajmniej minimum godności.

Następnego dnia długo spała. Obudził ją dzwonek do drzwi. Wskoczyła z łóżka i narzuciła na siebie szlafrok, przypuszczając, że to któryś z braci wstąpił po drodze do kościoła, zobaczywszy jej samochód na podwórku.

Wyjrzała przez okno. Przed domem stał samochód dostawczy z kwaciarni. Diana starła z twarzy rozmazany makijaż i otworzyła drzwi.

- Przesyłka dla panny Diany White.
- Dziękuję. - Odebrała długie białe pudełko i odwróciła się.
- Proszę pani, proszę jeszcze poczekać!

Z rosnącą ciekawością obserwowała, jak mężczyzna idzie do furgonetki i wraca z pięcioma identycznymi pudłami.

- Czy na pewno wszystkie są dla mnie?!
- Tak, proszę pani.

Oszołomiona, pomachała mu na pożegnanie i przyjrzała się tajemniczemu pudełkom, piętrzącym się w holu. Z lękiem otworzyła jedno. Na dnie spoczywał

tuzin pięknych czerwonych róż, otulonych zieloną bibułą. Nadawcą był David, co wyczytała z dołączonego do kwiatów bileciku. Łzy same napłynęły Diane do oczu.

Otworzyła potem następne pudełko i znalazła tuzin róż, potem następne, i następne, aż cała podłoga usłana była kwiatami, a hol wypełniła różana woń, wydzielana przez sześć tuzinów róż. Dziewczyna osunęła się pomiędzy nie i cicho zaszlochała. Dlaczego David nie pozwolił jej odejść w spokoju? Czemu przedłuża jej ból? Czy naprawdę myśli, że nagroda pocieszenia zadośćuczyni jej cierpieniu po rozstaniu z nim?

Podniosła do twarzy kilka aksamitnych pąków i wdychała ich aromat. Nigdy przedtem nie widziała tylu pięknych kwiatów zebranych w jednym miejscu, oprócz kwiaciarni i... pogrzebu. Łza spłynęła jej po policzku. Pogrzeb! Cholernie trafne skojarzenie!

Czuła, że niewiele brakuje, aby się kompletnie załamała. Postanowiła więc czymś się zająć. Zabrała róże do kuchni i rozpoczęła poszukiwania odpowiednich wazonów. Jednak jej myśli uparcie krążyły wokół wydarzeń ostatniego wieczora.

Nie potrafiła wyrzucić z pamięci obrazu Davida z Glendą u boku, rozmawiającego swobodnie z gośćmi. Bił od niego spokój, wydawał się pogodzony ze sobą i ze światem - wreszcie odnalazł tę, którą mu przeznaczył los. Nawet z daleka Diana zauważyła zmianę, jaka w nim zaszła.

Postawiła wazon na środku stołu w jadalni. Jakże ona, zwykła nauczycielka z Vermont, mogła rywalizować z Glendą, która była obsesją Davida i jego ideałem młodości?! Gdyby wcześniej wiedziała, przeciw komu przyjdzie jej stanąć w tej nierównej walce o serce Davida, pewnie byłaby ostrożniejsza i nie wpadła tak łatwo w sidła miłości. Ale wpadła. Pozwoliła się uwieść otoczeniu jak z bajki, namiętności Davida i własnemu niepoprawnemu optymizmowi. Teraz musi za to zapłacić.

Pograżona w niewesołych rozmyślaniach wróciła do kuchni po kolejny wazon, kiedy nagle domem poczęły wstrząsać dziwne wibracje, którym towarzyszył ogłuszający huk. Zdziwiona, zatrzymała się w pół drogi, a hałas potężniał, aż drzwi i okna drżały od grzmotu, a na półce uderzały jeden o drugi słoiki z przyprawami.

- Na Boga, co to jest? - szepnęła do siebie.

Ruszyła do drzwi, aby zobaczyć, co się dzieje, ale podmuch wepchnął ją z powrotem do środka. Zachowała więc ostrożność i zbadła sytuację, wyglądając przez okno. To, co zobaczyła, odebrało jej mowę. Na środku trawnika przed jej domem lądował helikopter! Zanim łzy przesłoniły jej widoczność, rozpoznała pilota - wysokiego mężczyznę o kruczoczarnych włosach.

David wyskoczył z kabiny na zieloną murawę i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę domu. Rzucił okiem na adres i nacisnął dzwonek.

Diana oparła się o ścianę, przyciskając do piersi ręce, jakby chciała zatrzymać łomoczące jak oszalałe serce. Co robić? Nie mogła pozbierać myśli. Jedyne, co powinna zrobić, to otworzyć drzwi i stawić czoło temu aroganckiemu osobnikowi.

Z początku milczeli oboje. David patrzył na nią groźnie i gniewnie dyszał.

- Diano, co ty wyprawiasz do cholery? Cofnęła się.

- Dzień dobry, Davidzie.

Bez słowa minął ją i wszedł do holu.

- Niezły kawał mi zrobiłaś wczoraj. A jaki dramatyczny!

- Naprawdę? Nie sądziłam, że zauważysz. - Jego złośliwość dotknęła ją i pobudziła do ataku.

Wojowniczo podniosła głowę, miną nadrabiając braki w garderobie. Była wciąż w szlafroku i boso, a na dodatek nie zdążyła się nawet uczesać.

Ale David też nie wyglądał lepiej. Był nie ogolony, włosy miał w nieładzie, jego ubiór też pozostawiał wiele do życzenia - miał na sobie stare

dżinsy i podkoszulek. Przypominał jej tego Davida, apodyktycznego i twardego, którego spotkała dwa miesiące temu przy bramie do Przystani nad Urwiskiem.

- Jak to, nie sądziłaś, że zauważę? Wszyscy zauważyli. Mogę tylko powiedzieć, że miałaś dużo tupetu, opuszczając mnie w ten sposób i pozostawiając na łasce losu.

Zajrzała mu w oczy i ze zdumieniem stwierdziła, że wydaje się bardziej bezbronny niż wówczas, gdy zaatakowała go rozpylaczem.

- Davidzie, po co przyjechałeś? - spytała wprost.

Mężczyzna odwrócił wzrok, na jego twarzy malowało się napięcie. Chyba Abbie miała rację, mówiąc, że David się opamięta. Może te kwiaty, które przysłał, nie były zwiastunami śmierci ich związku, ale początku nowego życia we dwoje?!

Niespodziewanie chwycił ją mocno za ramiona, jego palce wpiły się boleśnie w jej ciało.

- Di, musisz wrócić ze mną do domu.

- Dlaczego? Czy coś jest nie w porządku?

- Tak, wszystko! Od kiedy ciebie tam nie ma! - wykrzyknął i przyciągnął Dianę do siebie. Potem pocałował dziewczynę z niepohamowaną pasją, która natychmiast się jej udzieliła. - Di, musimy porozmawiać - wyszeptał, gdy wreszcie oderwał wargi od jej ust.

Oslabiona pocałunkiem kiwnęła głową i skostatowała, że złość na Davida gdzieś się rozplynęła.

- Chodźmy na zewnątrz - zaproponowała i pociągnęła go za rękę.

Wyszli na werandę i usiedli na huśtawce, trzymając się za ręce.

- Przede wszystkim - zaczął David - chcę cię przeprosić za wszystko, co powiedziałem i zrobiłem, żeby cię zranić. Zamieniłem ci te wakacje w piekło.

- Tu gorzko się zaśmiał. - Ciągle nie mogę uwierzyć, że tak podle potraktowałem cię podczas naszego pierwszego spotkania. Byłem taki nadęty i...

- Przestań, Davidzie. To już przeszłość.

- Tak. Ale mimo to chcę cię przeprosić. Za to, że uparcie odtrącałem twoją pomoc, i za bezpodstawne oskarżenia wtedy w stajni. Za wszystko, co wtedy plotłem... - Uciekł w bok ze spojrzeniem pełnym bólu.

Chociaż jego skrucha była szczera, Diana postanowiła go pograć jeszcze bardziej.

- O, tak. Przedwczoraj przeszedłeś samego siebie. Lecz przyznam, że miałeś powody, by właśnie mnie podejrzewać - powiedziała i dodała już łagodniej:

- Przecież to ja namówiłam cię na to przyjęcie, ja wysyłałam zaproszenia. Twoje założenie było całkiem logiczne.

David podniósł na nią wzrok, starając się odgadnąć jej intencje i nagle wyraz jego twarzy uległ zmianie.

- Boże, jaka jesteś piękna! - westchnął.

Ten nieoczekiwany komplement wywołał rumieniec na policzkach dziewczyny.

- Nie chcę, byś odchodziła z mego życia.

Diana z westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu.

- Tak wiele się zmieniło w czasie tego lata - mówił, głaszcząc jej włosy. - Z trudem nadążałem za tymi zmianami, zawsze byłem dwa kroki z tyłu, ale w końcu zawsze udawało mi się dopasować. Uciekałem, buntowałem się, ale wracałem, czyż nie? Pojawienie się Waltera i Glendy było największym szokiem. Czułem, jak coś we mnie eksplodowało.

- Tak bywa, jak człowiek tłamsi w sobie nie rozwiązane problemy. Moi bracia często mnie irytują, ale jest coś, co w nich uwielbiam. Zawsze każą mi opowiadać o swoich kłopotach i cierpliwie wysłuchują moich żalów, pretensji, krzyków. Nie pozwolą mi cierpieć w samotności.

- Masz rację. Walter i ja powinniśmy zamknąć tę sprawę dawno temu.

- Ja zawsze mam rację. Jeszcze do ciebie to nie dotarło?

Cień uśmiechu rozjaśnił przystojną twarz Davida. Przez chwilę milczeli, wsłuchując się w skrzypienie huśtawki.

- Dlaczego wczoraj przed przyjęciem nie przyszedłeś do mnie i nie powiedziałeś tego wszystkiego?

- Bałem się, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać. Po południu zajrzałem do ciebie, ale nie zastałem nikogo. Zdecydowałem się zaczekać do przyjęcia. Miałem plan, że najpierw oczaruję cię. Chciałem cię zwalić z nóg moim urokiem osobistym i błyskotliwą konwersacją. - Przerwał i nachmurzył się. - Dlaczego wyjechałaś, Di?

Diana zdała sobie sprawę, jak nietypowo przebiega ta rozmowa. To David mówił, pytał, wyjaśniał, prosił - po raz pierwszy w ciągu ich znajomości.

- Miałaś mnie już dosyć? Postanowiłaś się poddać? - kontynuował z posępną miną, przygotowany na najgorsze.

Diana podniosła głowę i wzięła głęboki oddech.

- To... przez Glendę.

David zamilkł.

- Co? - zapytał w końcu nienaturalnie wysokim głosem.

- Wiem wszystko - wyjaśniła, ściskając jego dłoń.

- Już nie musisz udawać. Oglądałam zdjęcia, czytałam wycinki z gazet. Wiem, jak bardzo ją kochałeś i jak cierpiełeś, gdy cię zostawiła dla Waltera. Domyślałam się, że to ona była głównym bodźcem twojego sukcesu. Stałeś się bogaty, by jej zaimponować i pokazać, ile straciła. Z jej powodu nie związałeś się nigdy z żadną kobietą.

- Ale ja jestem związany z inną kobietą.

- Jesteś z inną kobietą? - wyszeptała Diana.

- No, dalej. Co jeszcze wiesz o mnie i o Glendzie? Umieram z ciekawości.

- Zmrużył oczy i zacisnął szczęki.

- To jasne, że ciągle ją kochasz. Gdybyś widział swoją twarz, kiedy przyjechali, zrozumiałbyś, co mam na myśli.

David złapał się za głowę.

- Na litość boską, Diano! Tych dwoje zdradziło mnie, upokorzyło.

Zburzyli całe moje życie i nagle po trzynastu latach przyjechali do Przystani nad Urwiskiem. Możliwe, że zobaczyłaś coś na mojej twarzy, ale wierz mi, to była żądza zemsty, nic więcej.

- Ale... ale widziałam potem was razem na spacerze. Zaśmiał się z goryczą.

- Słyszałaś o czym rozmawialiśmy?

- Nie, ale wyglądałeś na szczęśliwego.

- I tym razem oko cię nie zawiodło, panno Wszystkowiedząca! Byłem zadowolony, bo w końcu wyrzuciłem z siebie wszystkie złe myśli i uczucia, które żywiłem do Glendy i mojego brata. Udało mi się to, chociaż pewnie jeszcze miesiąc temu nie zdobyłbym się na to. Czułem się wolny.

- To wszystko?!

- Tak.

- I co? Pogodziliście się? - Diana jeszcze nie była przekonana.

- Czy ja wiem? Przeprosili mnie i Evelyn, co było nie lada zaskoczeniem.

Walter zaprosił mnie do Klonowej Zagrody do Pensylwanii. Może zachowujemy pozory ze względu na Cissy. Sam nie wiem. Czas pokaże. -

Przerwał i jego niebieskie oczy zajaśniały uśmiechem. - Naprawdę myślisz, że przez tyle lat kochałem się w żonie mojego brata?

- Tak właśnie myślę - odparła Diana, nerwowo przygryzając wargi.

- Muszę przyznać, że kiedyś miała na mnie duży wpływ. Kiedy zerwała zaręczyny, bardzo cierpiałem i byłem wściekły jak diabli. Stałem się zgorzkniały i rzuciłem w wir nic nie znaczących przygód. Nie trwało to długo. Niestety, niektórzy postarali się o reklamę mojej osoby jako pożeracza serc. Uwierz mi, ten rozdział mego życia jest już dawno zamknięty. Owszem, stałem się nieufny i ostrożny. Lecz Glenda przyczyniła się do tego w niewielkim stopniu. Doszedłem po prostu do takiego punktu w życiu, że nie chciałem

nikogo dopuścić bliżej. To cała tajemnica. Tak czy inaczej, nie powinnaś myśleć, że grasz drugie skrzypce po jakimś duchu z przeszłości. Dawno temu wyleczyłem się z miłości do Glendy.

- Ciekawe, skąd ja to miałam wiedzieć? Nigdy o tym nie mówiłeś. W ogóle nie chciałeś o niej rozmawiać.

- Wiem. Liczę jednak, że rozumiesz dlaczego. Dawno temu przestałem rozmawiać o swoich sprawach osobistych. Kiedy dobiegałem dwudziestki, przeżywałem trudne chwile. Wtedy jeszcze udzielałem wywiadów, ale często moje słowa przeinaczano albo błędnie cytowano. Poza tym, bolało mnie, że moje życie osobiste stało się sprawą publiczną. Odtąd przyjmowałem postawę obronną, kiedy ktoś interesował się moim życiem. W efekcie stałem się nieprzyjemny. Nie zdawałem sobie sprawy, że moja postawa spowoduje tyle nieporozumień między nami, Diano. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Hej! - Wziął ją pod brodę i spojrzał głęboko w oczy. - Skoro myślałaś, że usycham z tęsknoty za Glendą, to co według ciebie działo się między nami?

- Niczego nie byłam pewna. Czasami myślałam, że to jest prawdziwe, ale częściej... Pamiętasz? Powiedziałeś, że ty nie angażujesz się uczuciowo. W porządku, rozumiem. Nie musisz mnie oszczędzać. Jestem już dużą dziewczynką i dam sobie radę. - Diana miała nadzieję, że nie widać, jak drżą jej usta.

David przypatrywał się jej długą chwilę.

- A co powiesz na dożywotni związek? Czy z tym też dasz sobie radę?

Diana otworzyła usta, ale dźwięk, który wydała, nie był podobny do żadnego słowa.

- Di, kocham cię! Bardzo cię kocham i proszę, byś nigdy więcej mnie nie zostawiała!

Jego głos był pełen czułości i tęsknoty. Porwał ją w ramiona i tulił do siebie bez opamiętania, a ona odwzajemniała jego uściski.

- Ja też cię kocham, Davidzie. Zawsze będę cię kochać.

Wypowiadając te słowa, czuła, jak zalewa ją fala szczęścia. David sięgnął do kieszeni dżinsów i wyjął niebieskie pudełko obciążone aksamitem.

- Chciałem dać ci to wczoraj wieczorem. Dlatego wyglądałem na szczęśliwego - zauważył ironicznie.

Diana miała łzy w oczach i z niedowierzaniem patrzyła na Davida. W jego oczach widziała chłopcę żarliwość, urok i spokój. Wszystko z jej powodu?!

Mężczyzna otworzył pudełko i wyjął duży brylantowy pierścionek.

- Di, czy zostaniesz moją żoną? Proszę, wyjdź za mnie i uczyn mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

Diana śmiała się i płakała na przemian. Zastanawiała się, czy David wziął pod uwagę możliwość, że ona powie nie.

- Tak, Davidzie, wyjdę za ciebie.

Wsunął jej pierścionek na palec i znowu pochwycił w objęcia, śmiejąc się z ulgą.

- Nie musimy się spieszyć ze ślubem, wiem, co przeszłaś w ubiegłym roku.

- Jak będę chciała, to się pospieszę. - Oplotła ramionami jego szyję tak mocno, jak tylko mogła, rozkoszując się jego bliskością.

- A będziesz chciała?

- Oczywiście, że tak, głuptasie. Mam tylko jedno pytanie. Zatrzymasz dom w Newport?

- Czy naprawdę musisz o to pytać?

Rozwiązał pasek od szlafroka i jego dłoń wsunęła się między poły. Diana z trudem opanowała dreszcz, który przebiegł jej ciało. Było jeszcze tyle spraw do omówienia!

- Davidzie, nie będzie ci przeszkadzało, jeśli po ślubie będę pracować? Nie w Fairview...

Przerwała, bo jego pieszczoty stawały się coraz śmielsze.

- Mów dalej - szepnął, całując ją w ucho.

- N-nie w Fairview, lecz w Newport. Myślałam... Davidzie!

- Będzie lepiej, jeśli wejdziemy do środka, chyba że twoi sąsiedzi są bardzo tolerancyjni - zaproponował, gryząc kącik jej ust.

- Oczywiście. Masz rację.

Wstali przytuleni i objęci skierowali się do drzwi. Zanim przestąpili próg, Diana zatrzymała się.

- Davidzie, po co ci helikopter?

- Podoba ci się? Chciałem cię zaskoczyć. Będę dojeżdżał nim do pracy. Mam zamiar wprowadzić pewne zmiany w moim życiu zawodowym, przede wszystkim ograniczę podróże w interesach. Inni będą to za mnie robić. W biurze muszę się pokazać od czasu do czasu i po to kupiłem ten helikopter. W Przystani nad Urwiskiem możemy zbudować lądowisko. Co ty na to?

- Ja... Och, nie mogę się doczekać, kiedy tam wrócę!

- Za godzinę tam będziemy. - Spojrzał na Dianę i przyciągnął ją do siebie, uśmiechając się szelmowsko. - A może dopiero za dwie?

Jego usta zdążyły dotknąć jej warg, kiedy na podwórko wjechał jeden samochód, potem drugi...

- Nic z tego, kochany - jęknęła Diana. - Obawiam się, że zostaniemy tu co najmniej przez następne trzy dni. Musisz poznać moich braci.

